ŚWIATOWE ŻYCIE®

Clare Connelly

Miłość i hazard

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Miłość i hazard

Tłumaczenie: Dorota Jaworska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *My Forbidden Royal Fling*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8436-3

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Ménage à Billionaire!

Sam tytuł byłby wystarczająco kuszący. Tymczasem tuż pod nim widnieje przystojna, by nie powiedzieć piękna, twarz Santiaga del Almodovára. Hiszpan zdaje się patrzeć prosto w obiektyw kamery. Mam wrażenie, że przenika mnie wzrokiem, na wylot. I chociaż dzielą nas tysiące kilometrów, ogarnia mnie lęk. Na drugim zdjęciu po obu stronach Santiaga widzę obejmujące go piękne kobiety, blondynkę i rudowłosą, zupełnie różne, zapewne jak upodobania miliardera. Odwracam wzrok od ekranu komputera.

– Czy właśnie tego człowieka chce pan zaangażować?

Nie mogę się powstrzymać, złorzeczę pod nosem i premier mojego kraju już wie, że jestem niezadowolona. Zawsze mi się wydawało, że miał wrodzony instynkt i lepiej oceniał ludzi.

– Zdaję sobie sprawę, że Santiago del Almodovár nie cieszy się najlepszą opinią, Wasza Wysokość… – Czuję, jak premier uśmiecha się, zażenowany. – Ale posiada to, czego potrzebujemy, dlatego jego inwestycja może liczyć na poparcie całego parlamentu.

– To haniebne. Ten człowiek ma tylko pieniądze, nic innego – mówię, by zyskać trochę czasu. – Jego brak zasad, niemoralność…

– Powtórzę, jego inwestycja ma poparcie całego parlamentu…

Czy dobrze wyczuwam ostrzeżenie w głosie premiera? Stawia mnie przed faktem dokonanym? Technicznie, żadna umowa nie wejdzie w życie

bez mojego podpisu. W zasadzie mogę się sprzeciwić parlamentowi i jej nie zatwierdzić, co oznaczałoby uruchomienie skomplikowanych procedur, lata biurokratycznych potyczek.

Co ja, do diabła, mam zrobić? Podpisać? Co powiedzieliby moi rodzice, gdyby żyli? Właściwie, wiadomo co. Nawet słyszę głos ojca, donośny i wyraźny, pełen dezaprobaty. Jeśli podpiszę, zrobię dokładnie to, czego by nie chciał, a przecież przysięgałam mu… Od tych rozważań boli mnie głowa.

– Oferuje bajońską sumę za ziemię – kontynuuje premier.

Pogrążam się w mroku beznadziei. Nie ma króla, nie ma królowej. Jestem tylko ja, księżniczka Freja, desperacko próbująca uchronić królestwo przed zapaścią finansową bez jednoczesnego poświęcenia dziedzictwa narodowego. Robię wszystko, co mogę, by udowodnić, że zasługuję na tytuł i spełniam oczekiwania rodziców.

– Czego chce w zamian? Co mamy poświęcić?

Siedzę prosto, patrząc przed siebie na starożytny gobelin, który kochałam już jako mała dziewczynka. Słyszę głos ojca. „Pamiętaj, że jesteśmy Marlsdovenami. Świat puka do naszych drzwi. Otwórzmy je, ale nie dajmy się zdeptać. Za wszelką cenę chrońmy to, co nas wyróżnia, co czyni nas wyjątkowymi”.

– Mój asystent prześle umowy, Wasza Wysokość. Gdyby mogła je pani podpisać…

– Przejrzę je – przerywam, może nieco zbyt brutalnie.

Nienawidzę tego planu. Człowiek o tak zszarganej opinii miałby wejść w posiadanie cennego gruntu? Kiczowate, rozświetlone, hałaśliwe kasyno zmieniłoby charakter naszego kraju w dokładne przeciwieństwo tego, o czym marzył mój ojciec. Moim zadaniem jest dbać o ten kraj i jego ludzi.

Co powiedziałby ojciec? Spraw, żeby było warto, słyszę, choć nie ma go obok mnie. Ponownie chwytam telefon.

– Panie premierze?

– Tak, Wasza Wysokość?

– Chciałabym się z nim spotkać.

Spraw, żeby było warto.

A co, jeśli uda mi się go przekonać, by przystał na moje warunki i ten pomysł się opłaci? Jeśli nie spodoba mu się moja sugestia, może po prostu odejść. W końcu to jemu zależy, dlaczego więc nie mielibyśmy się potargować?

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiada premier, wyraźnie zgorszony samym pomysłem i nawet rozumiem dlaczego. Santiago to rozpustnik, który słynie z imprezowego stylu życia.

– Martwi się pan, że nie dam rady?

– Jest zaciekłym negocjatorem.

– Poradzę sobie – odpowiadam twardo. – Proszę zorganizować spotkanie jak najszybciej.

Znów włączam komputer. To tylko nieruchome zdjęcie, ale w oczach Santiaga odnajduję szyderstwo… Odwracam wzrok. Jeśli chce kupić naszą ziemię, musi to zrobić na moich warunkach – jeśli odmówi, niech idzie do diabła.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Światło słoneczne ociepla kamienny pałacowy dziedziniec, przedzierając się przez rzędy wysokich brzóz. Patrzę z uwagą na mężczyznę idącego w moim kierunku. Szykowałam się na niego od wielu dni, dosłownie i w przenośni. Na moją prośbę przygotowano szczegółowy raport dotyczący hiszpańskiego potentata. Nie znalazłam tam nic nowego, zaskakującego. Santiago del Almodovár żyje szybko, beztrosko, nie dba o reputację, o zdrowie i o ludzi, którzy pojawiają się wokół niego. Jest typem człowieka, którego nie znoszę.

Dzięki imponującemu wzrostowi – na pewno ponad metr dziewięćdziesiąt – zbliża się do mnie długimi, płynnymi krokami, zdecydowanie za szybko. Przygląda mi się uważnie, a ja analizuję jego oczy – bladobrązowe, prawie złote, jak u wilka. Mam wrażenie, że wzrokiem przenika przeze mnie, sięga dalej, w głąb duszy. Kontratakuję. Naklejam na twarz lodowaty uśmiech, wysyłając mu mocne i wyraźnie ostrzeżenie.

Ma na sobie coś w rodzaju garnituru. Granatowe spodnie, rozpięta pod szyją biała koszula i marynarka. A gdzie krawat? To zbyt swobodny styl na Pałac Sölla, ale w raporcie wyczytałam, że Santiago ignoruje większość zasad. Może to jego metoda, by zyskać przewagę we wstępnym etapie negocjacji.

Jest już blisko, czekam na ukłon, którego wymaga protokół. Nic z tego. Zatrzymuje się pół metra ode mnie, rzucając mi szelmowski uśmiech,

którym podrywa do lotu motyle w moim żołądku. Próbuję powstrzymać drżenie. By odwrócić jego uwagę, postanawiam zignorować braki w manierach gościa, wyciągam rękę.

– Panie del Almodovár, dziękuję za przybycie.

– Księżniczko…

Wypowiada mój tytuł lekko ochrypłym, lecz ciepłym głosem przyprawionym słońcem Barcelony, którym karmiła się jego dusza. Podaje mi rękę, pewny siebie i stanowczy, świadomy wyładowań elektrycznych, które wstrząsnęły moim ciałem wskutek tego prostego kontaktu.

– Proszę. – Gestem wskazuję mu schody.

Nie sądzę, że zdołam przeżyć to spotkanie. Dlaczego ze wszystkich mężczyzn na świecie właśnie on budzi we mnie uśpione emocje? Mam dwadzieścia cztery lata i nigdy nie pocałowałam mężczyzny. Nie jest łatwo umawiać się na randki, kiedy jesteś jedynym żyjącym członkiem królewskiego rodu Marlsdovenów. Poza tym wcześniej nikt mnie nie pociągał.

Nie pomagała też wiedza, że moi rodzice wybrali dla mnie towarzysza życia, a moje małżeństwo zostało zaaranżowane, zanim się urodziłam. Ich życzeniem było, bym wyszła za najmłodszego syna ich najbliższych przyjaciół. Ta świadomość uniemożliwiała mi kontakty z kimkolwiek. Inaczej mówiąc, nie oglądałam się za facetami. Oczywiście, umiem stwierdzić, kto jest przystojny, lubię spędzać czas z ciekawymi ludźmi, ale nigdy nie… zaiskrzyło. Nigdy.

Dlaczego więc ten człowiek? Dlaczego teraz? Zaciskam zęby, przypominając sobie wszystkie powody, dla których muszę się skoncentrować. Wizja tego, że Santiago wykupi bezcenne grunty wzdłuż rzeki i zbuduje kasyno na obrzeżach dumnego, starożytnego miasta, jest zagrożeniem dla wszystkiego, co piękne i ważne w życiu narodu, i moim.

– Ładny pałac – mówi, gdy wchodzimy do środka przez ogromne złote drzwi, przy których stoją strażnicy ubrani w ceremonialne mundury.

Jego słowa nie brzmią jak komplement, raczej jak żart. Zwykle nasi goście są tak oszołomieni pięknem tysiącletnich komnat, że długo dochodzą do siebie, zanim udaje się nawiązać z nimi jakąkolwiek sensowną rozmowę. A ten człowiek, cóż… Zarabia w ciągu roku więcej niż dochód narodowy mojego kraju, więc nic nie robi na nim wrażenia. Tyle że bogactwo i luksus to jedno, a historia i tradycja to zupełnie co innego.

Rozglądam się po wielkiej sali balowej, którą zdobią kamienne rzeźby wykonane rękami mistrzów, którzy żyli jedenaście wieków temu. Sklepiony sufit zapiera dech w piersiach, misterne witraże w oknach igrają z popołudniowym słońcem… Trzeba być najgorszej marki ignorantem, by pozostać odpornym na piękno tego miejsca.

Z drugiej strony… Czego można się spodziewać po kimś, kto zbił fortunę, budując kasyna, w których ludzie tracą środki do życia i nadzieję na przyszłość? Jak mój wujek, który przez nałóg stracił wszystko, łącznie z życiem. Moi rodzice nienawidzili hazardu. Kasyno w Marlsdoven? Wykluczone. Co powiedziałby tata?

Od śmierci rodziców robiłam wszystko, by byli ze mnie dumni, podejmowałam decyzje, których by po mnie oczekiwali. Tata wiedziałby, jak przekonać premiera i parlament, by odrzucić ofertę Santiaga.

Zaciskam powieki, z trudem oddycham, gwiazdy tańczą mi przed oczami, widzę rozczarowanie rodziców, wypełnia mnie przygniatające poczucie porażki. Santiago nawet nie próbuje prowadzić ze mną rozmowy, w ciszy mijamy wielką salę i wchodzimy do holu pełnego portretów rodziny królewskiej.

Z obrazu spoglądają na mnie moi rodzice i znów czuję ból, zawsze tak samo świeży, nawet teraz, siedem lat po ich szokującej śmierci. Nie śmiem

spojrzeć ojcu w oczy. Obecność tego Hiszpana jest dowodem na to, że zszargałam ich pamięć.

Na spotkanie przygotowano piękną salę reprezentacyjną, co okazuje się błędem – komnata nie jest duża, więc obecność Santiaga przytłacza mnie. Co gorsza, muszę wreszcie odwrócić się w jego stronę. Jest jak wojownik udający biznesmena, wysoki i potężny. Mam wrażenie, że mógłby pokonać lwa gołymi rękami. Odsuwam się trochę na bok, by nie oszaleć. Oglądałam dziesiątki jego zdjęć, więc wiedziałam, że jest przystojny, ale nie spodziewałam się, że „na żywo" wywrze na mnie taki wpływ. A to dlatego, że nie jest tak po prostu „przystojny".

W rzeczywistości, są pewne niuanse, których nie wychwyciły kamery, na przykład maleńka blizna na górnej wardze czy piegi na grzbiecie nosa. Są ledwo widoczne z powodu opalenizny, ale istnieją i jest w nich coś dzikiego, fascynującego i niebezpiecznie rozpraszającego. Ma gęste i ciemne włosy, lekko podkręcone przy karku. Kiedy przeczesuje je dłonią, patrząc na mnie wilczymi oczami, wszystko we mnie skręca się w doskonałe węzły.

„Będzie się starał zdobyć przewagę w każdy możliwy sposób", uprzedziła mnie moja najbliższa współpracowniczka Claudia. „Bądź czujna". Zatem zbieram się w sobie. W końcu to mój pałac, moi ludzie, moja ziemia.

– Wasza Wysokość. – Tytuł, którym posługuje się pokojówka, zwracając się do mnie, rozśmiesza go, reaguje szyderczym parsknięciem. – Czy podać herbatę?

Muszę jakoś opanować zgrzytanie zębów.

– Panie del Almodovár, czy życzy pan sobie coś do jedzenia lub picia?

– Piwo – odpowiada bez wahania.

Zwracam się do pokojówki, prosząc o piwo dla naszego gościa i herbatę dla mnie. Nie mogę się pozbyć uczucia, że Hiszpan śmieje się ze mnie. By zatuszować wzburzenie, gestem wskazuję dwa fotele ustawione naprzeciw siebie przy oknie z niewiarygodnym widokiem na rzekę Laltussen. Zwykle widok rzeki przepełnia mnie spokojem. Jest stara jak świat i odważna, wygrała walkę z czasem i ludźmi. Stanowi stały element życia mojego narodu. Niestety, dziś nawet rzeka nie jest w stanie mnie uspokoić.

Kiedy siada, robi to bez cienia szacunku dla starożytnego wnętrza i antycznych mebli. Chwyta krzesło jak piórko i opada na nie ciężko. Siedzi z szeroko rozstawionymi nogami, z łokciami na złoconych oparciach, pochyla się do przodu.

Instynktownie zanurzam się we własne krzesło, siedzę ze złączonymi kostkami, ręce trzymam splecione na kolanach. Nie moglibyśmy być bardziej różni – on jest po prostu sobą, ja odgrywam swoją rolę. Zastanawiam się, kim mogłabym być, gdybym nie urodziła się księżniczką. Tymczasem w wieku siedemnastu lat zostałam jedynym ocalałym członkiem rodziny królewskiej, bez możliwości wyboru.

Patrzy na mnie wyczekująco. Rzeczywiście, przez chwilę zapomniałam, że jest tu na moją prośbę. Muszę wziąć się w garść.

– Miałam okazję zapoznać się z pana propozycją – mówię, uważając, by głosem nie zdradzić moich prawdziwych uczuć.

– I co pani o niej myśli, księżniczko?

– Nie musi się pan tak do mnie zwracać.

– Proszę mi podpowiedzieć…

Nie jestem osobą, która zwykle stoi na straży protokołu, ale tego człowieka nie ośmielę się zaprosić do używania mojego imienia, przy nim potrzebuję wyraźnej granicy.

– Większość moich gości nazywa mnie Waszą Wysokością – ucinam.

– A to jakaś różnica?

Odwracam wzrok, sfrustrowana jego bezczelnością. Rzeka płynie spokojnie, przez chwilę patrzę na nią, by ochłonąć.

– Do takiej formy jestem przyzwyczajona.

Zmuszam się, by znów na niego zerknąć, akurat gdy on zdążył zawiesić spojrzenie na moim naszyjniku lub w zagłębieniu dekoltu mojej sukienki, nie wiem, w każdym razie czuję, że płonę. Zamykam na chwilę oczy, muszę odzyskać panowanie nad sobą. Wiem, że patrzy wprost na mnie. Przyspieszony puls może zabić, prawda?

Z zadowoleniem witam pukanie do drzwi, zrywam się, idę. Zdziwiona pokojówka zapewne przeżywa szok, gdy chwytam srebrną tacę i nakazuję jej się oddalić. Drzwi za moimi plecami zamykają się z trzaskiem. Stawiam tacę na bocznym stoliku, ujmuję wysoki kufel piwa, podaję go gościowi.

– Dziękuję, Wasza Wysokość – mówi, wciąż szelmowsko się uśmiechając.

To nadal nie to. W tonie jego głosu jest coś nieszczerego, prowokującego. Niby okazuje szacunek, a w rzeczywistości droczy się ze mną. Chwytam filiżankę, ale nie podchodzę do swojego krzesła. Jest zbyt blisko mojego gościa, musiałabym patrzeć tylko na niego. Staję przy oknie. Nieziemski widok przynosi niewielką ulgę.

– Projekt jest… ambitny – mówię, by coś powiedzieć. Nienawidzę wszystkiego, co Santiago zaplanował.

– Nie bardziej niż wiele innych, których się podjąłem.

– Rzeczywiście, pana osiągnięcia są imponujące.

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

Kolejna kpiąca odpowiedź.

– Byłoby to pierwsze kasyno w Marlsdoven.

– A pani tego nie aprobuje, prawda?

W mózgu rozbrzmiewają mi dzwonki alarmowe. Wie o moim wujku czy tylko zgaduje?

Odstawia kufel i wpatruje się we mnie z obezwładniającą intensywnością.

– Negocjacje zakończone, rząd jest gotowy podpisać kontrakt.

– Rząd nie może niczego podpisać bez mojej zgody.

No cóż, za późno, bym mogła cofnąć to zdanie.

– Dlatego zorganizowała pani to tajne spotkanie, żeby powstrzymać złego dewelopera przed zniszczeniem wizerunku królestwa?

Płonę ze wzburzenia i nienawiści. Doskonale wiem, ile zła pochodzi z takich miejsc, jak jego kasyna. Jeśli już jedno z nich ma być w Marlsdoven, korzyści powinny znacznie przewyższać potencjalne ryzyko.

–To nie jest tajne spotkanie – odpowiadam, z trudem zachowując spokój. – Nic w moim życiu nie jest tajne. Pana nazwisko widnieje w moim oficjalnym kalendarzu.

Jego niedowierzanie jest aż nadto oczywiste.

– Zostałem skierowany do tylnej bramy pałacu, wykorzystałem wejście, gdzie nie ma fotografów.

No tak, na dodatek jest świetnym obserwatorem. Rozmowa z nim jest jak wyzwanie.

– Czy chciałby pan być tu obfotografowany?

Używam jego imienia i nagle dociera do mnie, że lubię smak wyrazu „Santiago” w ustach. Tak o nim myślę od dnia, gdy zobaczyłam jego zdjęcia. Santiago. Niezgodnie z etykietą.

– Mój komentarz dotyczył raczej pani uczuć niż moich. Osobiście nie mam problemu z byciem wprowadzonym do pałacu jako wstydliwy sekret, ale fakt, że był to pani wybór, daje do myślenia…

Otwieram usta, żeby się sprzeciwić, ale zmieniam zdanie. W końcu dlaczego? Czy powinnam się wstydzić swoich uczuć?

– Nie uważam za stosowne informowania ludzi o pana zamiarach, dopóki nie upewnię się co do zysków i strat, co do zasadności projektu – mówię wreszcie.

Sięga po piwo, wstaje i pełnymi gracji krokami zmierza w moim kierunku. Nie mam czasu przygotować się na jego bliskość, na zapach jego płynu po goleniu. Każdy hormon w moim ciele zaczyna tańczyć.

– Wasz premier desperacko pragnie, by jak najszybciej rozpocząć realizację projektu.

– Chce pan wydać u nas miliony dolarów. Oczywiście, że premier jest zadowolony.

– W przeciwieństwie do pani – stwierdza, nie odrywając wzroku od drogocennego pierścienia na moim palcu.

Gdyby tylko wiedział! Nasz mały kraj jest daleki od zamożności, głównie w efekcie nieuczciwych manewrów podczas prywatyzacji majątku po śmierci moich rodziców.

– Sprzedaż ziemi to trudna i ryzykowna sprawa – przypominam. – Po sprzedaniu przestaje istnieć. Potrzebujemy pewnego projektu, który przyniesie zyski, nie przynosząc strat.

– Uważa pani, że kasyno nie spełni swej roli?

Nie. Kasyna są niebezpieczne, myślę.

– Uważam, że mogłoby – mówię głośno, wzruszając ramionami. Zbliżamy się do sedna mojej argumentacji. Przywiódł mnie do tego punktu niejako bez mojej świadomości. Chciałam działać powoli, oczarować go,

zaimponować mu historią kraju, stworzyć jakiś rodzaj relacji. Manipulował mną.

– Zatem porozmawiajmy, księżniczko. Czego pani ode mnie chce?

ROZDZIAŁ DRUGI

Czego od niego chcę? Zasycha mi w ustach, gdy próbuję zdążyć z jakąkolwiek odpowiedzią, zanim uzna mnie za idiotkę. Nie daję rady. Mój umysł jest całkowicie przytłoczony jego obecnością. Zamiast skoncentrować się na prostych sprawach, które mieliśmy omówić, zwalczam pragnienie dotknięcia go, sprawdzenia, jak pod moją dłonią zadrżałyby jego mięśnie. Co się, do diabła, dzieje? Przetrwałam całe moje dorosłe życie, nie dając się omotać żadnemu mężczyźnie, a przynajmniej przy żadnym z nich nie straciłam zdolności mówienia.

– Możemy się zająć pana projektem? – proponuję wreszcie, w nadziei, że ślęczenie nad planami i liczbami zneutralizuje wpływ, jaki na mnie wywiera.

– Czyż nie to właśnie robimy?

– Mam na myśli… – jąkam się. – Chciałabym zrobić to właściwie, przy stole, ze wszystkimi dokumentami. Łatwiej byłoby rozwiać moje obawy…

– Możemy, proszę bardzo. Ale najpierw chciałbym poznać te obawy. Proszę powiedzieć, co panią martwi, może być w skrócie, teraz, już.

– Rozkazuje mi pan?

– Nigdy, Wasza Wysokość – odpowiada, najwyraźniej świetnie się bawiąc . – To pani jest od wydawania rozkazów, przynajmniej w tym miejscu.

Ciekawe, czy bardzo jestem zaczerwieniona.

– Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak pan – wyznaję, wściekła na siebie. Szkoda, że nie da się cofnąć słów.

– Mogę sobie to wyobrazić.

– Co ma pan na myśli?

– Pani goście są prawdopodobnie bardzo starannie dobierani.

Wzdycham, zdaje się, że za głośno.

– Panie del Almodovár…

– Wystarczy Santiago – przerywa mi.

Uwielbiam smak jego imienia w ustach, uwielbiam dźwięk jego imienia, uwielbiam hiszpańskie klimaty, pełne słońca i pikantnych przypraw. O, nie…

– Myślę, że źle zaczęliśmy nasze rozmowy – próbuję wybrnąć. – Nie znamy się, ale nie jesteśmy tu, by się poznawać, interesuje mnie wyłącznie wpływ kompleksu kasyn na kulturę regionu, na losy kraju, za który odpowiadam.

Zamykam oczy i widzę tatę, czuję ściskającą żołądek panikę. Jestem jednym wielkim rozczarowaniem.

– Doprawdy, nie chce mnie pani lepiej poznać? – pyta, jakby rozumiał, co właśnie wyczynia moje ciało, jakby widział ciepło wychodzące z podbrzusza i dopadające piersi. Może powinnam się odwrócić, zanim przebiję sutkami delikatną tkaninę stanika. Czy jestem równie słabą władczynią? Rozbiera mnie kawałek po kawałku, a nawet się nie bronię. Zresztą nie wiem, czy chcę się bronić.

– Nie zachowuje się pan jak człowiek, któremu zależy na sukcesie w negocjacjach – mówię, patrząc na rzekę w poszukiwaniu spokoju.

– Nie.

– Dlaczego nie? Myślałam, że to dla pana ważne.

– Ależ to jest ważne. Tylko że nie jest pani jedynym potencjalnym kontrahentem, księżniczko. Mógłbym teraz wyjść i usiąść przy stole z innymi, którzy tylko czekają na mój podpis. A pani? Czy równie szybko przyciągnie pani licznych inwestorów?

Ma rację. Niech go piekło ochłonie. Nienawidzę go! Również dlatego, że dałam się mu omotać, zapędzić w kozi róg. Co za pech, że jest jedynym mężczyzną, którego pragnę. Pożądanie przenika mnie z siłą tsunami, znów nie mogę oddychać.

– Nie chcę być niegrzeczny, ale pani mnie potrzebuje. Więc przestańmy udawać, że jest inaczej i dojdźmy do porozumienia. Chcę, żeby to się zakończyło. Dziś.

Jest tak irytująco arogancki.

– Pan zawsze otrzymuje to, czego pan chce, jak mniemam?

Jego szelmowski uśmiech mnie rozpala.

– Przeszkadza to pani?

– Niepokoi mnie – odpowiadam szczerze. – Choć nie wiem, dlaczego. Powinniśmy skoncentrować się na umowie.

Powietrze między nami zaczyna iskrzyć.

– Budzę pani niepokój, bo jestem pani przeciwieństwem, pod każdym względem.

Nie, to nie to. Każdego dnia spotykam ludzi, którzy są inni ode mnie, cenię sobie różnorodność. W jego przypadku chodzi o pożądanie, o to, że moje ciało staje się niezależne ode mnie, że swoją słabością wiodę kraj do zagłady.

– To odważny projekt i…

– I ambitny. Tak, już to pani mówiła.

– Panie del Almodovár…

– Santiago.

Wzrokiem miotam pioruny.

– Proszę pozwolić mi dokończyć zdanie! – mówię stanowczo, jak przystało na głowę państwa. – Nie mamy kasyn w Marlsdoven. To byłoby pierwsze.

– Między innymi dlatego wybrałem wasz kraj. Jesteście gotowi.

– Uważa pan, że moi obywatele są gotowi, by dać się zaprowadzić na hazardową rzeź?

– Czy była pani kiedyś w kasynie, księżniczko?

Chyba znów się rumienię. Milczę.

– Oczywiście, że nie. – Mój gość odpowiada na własne pytanie.

– Wydaje się panu, że gdybym bywała w kasynie, przychylnie spojrzałabym na pana projekt? Uważam, że stałoby się wręcz odwrotnie. Prawdopodobnie od razu bym panu odmówiła. Tyle tylko, że nie mam zamiaru na złość babci odmrozić sobie uszu. Chcę wnikliwie poznać ten projekt, zanim podejmę decyzję.

Chyba nieźle mi wyszło. Santiago unosi rękę, przeczesuje dłonią włosy. Ten gest powoduje, że róg koszuli wysuwa się z paska, odsłaniając kawałek umięśnionego brzucha. Zaraz oszaleję. O czym to ja mówiłam? Wybacz mi, ojcze. Mój kraj potrzebuje odpowiedzialnego władcy. Nie mogę się ciągle rozpraszać tylko dlatego, że ten wygadany Hiszpan jest naprawdę atrakcyjny.

– Wybrana przez pana działka jest szczególnie cenna, również z historycznego punktu widzenia.

– Nie ma lepszego miejsca na kasyno – odpowiada z determinacją.

Ogarnia mnie smutek, bo wiem, że przegram. Chciałam, by powstała tam dzielnica sztuki, wymarzyłam sobie przestrzeń, w której dzieci mogłyby czerpać inspirację i tworzyć .

– Wasz premier zgodził się na sprzedaż.

– Wiem.

– Pani odmawia?

– To nieistotne – mówię cicho. – Prawda? Zgodziłby się pan na inną lokalizację?

– Czy uszczęśliwiłoby to panią, gdybym tak zrobił?

Wpatruję się w niego, zdumiona. Nie spodziewałam się takiego pytania. Nie mam pojęcia, jak odpowiedzieć.

– Czy nadal szukałaby pani wymówek, zamiast po prostu przyznać, że w ogóle nie chce kasyna?

– Powtórzę, to nie ma znaczenia. Jestem w mniejszości. Parlament wspiera pana inwestycję. Nie mam możliwości unieważnienia ewentualnej umowy.

– W królestwie, gdzie pani podpis jest wymagany na każdej umowie?

Czy możliwe, że rzuca mi koło ratunkowe? Przypomina mi, że to ja tu rządzę?

– Nie mam zwyczaju sprzeciwiać się parlamentowi – odpowiadam, spuszczając głowę, zrezygnowana i chyba zawstydzona.

– Okropnie się z panią negocjuje.

Jestem gotowa się obrazić, ale tylko szerzej otwieram oczy, gdy Santiago promiennie się uśmiecha. Mam wrażenie, że wraz z nim do pałacu wprowadziło się słońce. Mocniej ściskam filiżankę herbaty, by nie upaść. Wpatruję się w niego, tak oczarowana jego uśmiechem, że zatracam się w zachwycie. Gdzie ja jestem? Co ja tu robię?

– Może mi pani odmówić, księżniczko, to już ustaliliśmy, dlatego cofnijmy się do początku naszej rozmowy. – Jego mocny głos sprawia, że wracam do rzeczywistości. – Czego pani ode mnie chce?

– Chcę…

Nie mogę dokończyć zdania. Nie umiem. Boże, co ja chciałam powiedzieć? Santiago wpatruje się we mnie, czeka, mój mózg wypełnia gęsta mgła. Zaciskam dłonie, ból przynosi opamiętanie.

– Zapewnienia – dodaję wreszcie. – Oczekuję gwarancji, że zatrudni pan dziewięćdziesiąt procent Marlsdovenów, zarówno podczas budowy kompleksu, jak i w obsłudze później.

Co za ulga. Wydusiłam z siebie całe zdanie. Ależ on ma piękne oczy.

– Złożyłem zapewnienie, że pięćdziesiąt procent wykonawców będzie pozyskiwanych lokalnie.

– Pięćdziesiąt to nie dziewięćdziesiąt – zaznaczam, wstrzymując oddech.

Przewierca mnie wzrokiem.

– Tego nie mogę zagwarantować.

– Dlaczego nie?

– Nie mam pewności, że pani ludzie będą najlepsi, a tylko tacy mnie interesują.

– Sądzi pan, że nie będziemy w stanie zaoferować wysokiego standardu wykonania?

– Kiedy mówię „najlepsi”, mam na myśli jakość, przystępną cenę, doświadczenie. Dlatego zazwyczaj pracuję z grupą architektów z Nowego Jorku.

– Zatem ma pan swoje dziesięć procent – mówię, zadowolona, że tak długo analizowałam szczegóły kontraktu.

– Coś jeszcze?

– Czy to oznacza zgodę?

– Nie. Ale interesują mnie kolejne punkty na pani liście.

Jak to się stało, że znalazł się tak blisko mnie? Staram się zachować spokój. A może jestem zahipnotyzowana?

– Moje największe obawy dotyczą korzyści, jakie umowa zagwarantuje ludziom na przyszłość. Kiedy sprzedam tę ziemię, już jej nie będzie. Chcę mieć pewność, że ta transakcja przyniesie korzyści narodowi nawet za jakiś czas. Zwłaszcza jeśli kasyno powstanie właśnie tam. – Wskazuję rzekę, zerkając za okno.

Serce mi pęka na myśl o ojcu, moja decyzja dobiłaby go. Całe życie starałam się robić to, czego życzyliby sobie rodzice. Teraz ich zdradzam. Nienawidzę samej siebie.

– To coś znacznie więcej niż kasyno. Powstaną restauracje i sześciogwiazdkowy hotel.

– Tak, dla gości kasyna – odpowiadam kpiąco.

– Skąd ta niechęć?

– Mówiłam, muszę mieć gwarancję…

– Nie. – Kręci głową. – Pani po prostu nie akceptuje kasyn. Dlaczego?

– Nie przystają do naszej kultury.

– Nic bardziej mylnego. Hazard jest do pewnego stopnia wszędzie, a kasyna sprawiają, że uprawianie go staje się proste. Co w tym złego?

Wpatruję się w niego, zaskoczona.

– Jak może pan tego nie widzieć? – pytam, pamiętając, jak uzależnienie od hazardu doprowadziło do śmierci mojego wuja. – Głupie pytanie, oczywiście, że pan tego nie widzi.

– Co to ma znaczyć?

No dobrze, przesadziłam, Santiago nie odpowiada za problemy wujka Richarda. Muszę jakoś wybrnąć.

– Zbił pan fortunę, budując kasyna. Czy pomyślał pan o konsekwencjach? O wpływie kasyn na społeczeństwo? O tym, że ludzie tracą wszystkie ciężko zarobione pieniądze?

– Jeśli nie zbuduję tego kasyna, zrobi to ktoś inny, może tuż za granicą, wtedy pani zgoda nie będzie potrzebna.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Tak naprawdę to jedyny powód, dla którego nie odmówiłam mu sprzedaży. Toczę z nim przegraną bitwę, ale przynajmniej spróbuję wywalczyć trochę korzyści dla moich ludzi.

– Chcę, by dochód z twojego przedsięwzięcia wspierał opiekę zdrowotną i edukację. Chcę widzieć perspektywę pracy dla przyszłych pokoleń. Chcę, by ludzie mieli powód, by nie uciekać z tego kraju. Rozumiem zagrożenia, panie del Almodovár, ale widzę też korzyści. Zróbmy to, ale na moich warunkach.

Patrzy na mnie przez kilka chwil, a ja się zastanawiam, czy nie posunęłam się za daleko.

– Pani rodzice zmarli siedem lat temu.

Wszystkiego bym się po nim spodziewała, tylko nie tego. Zabolało, tak bardzo, że bezwiednie się odsuwam.

– Tak – potwierdzam cicho.

– Miała pani siedemnaście lat.

– Tak.

Do czego on zmierza? Czemu mnie dręczy?

– Taka młoda osoba… Wcześnie musiała pani wziąć na siebie dorosłe obowiązki.

To prawda. W wieku siedemnastu lat musiałam szybko dorosnąć, ale patrząc wstecz, nadal byłam dzieckiem, które opłakiwało stratę rodziców

i cierpiało wraz z pogrążonym w żałobie narodem.

– Dałam radę – mówię, powstrzymując łzy. Tego też się nauczyłam. Udawania.

Santiago pochyla głowę w uznaniu. W jego oczach widzę współczucie. Nienawidzę tego. Nie chcę jego współczucia. Powinien myśleć, że wcale nie chce mi się płakać.

– Traktuje pani swój obowiązek wobec ludzi z Marlsdoven nadzwyczaj poważnie.

Wpatruję się w niego. Nie wiem, do czego zmierza.

– To kasyno przyniesie im korzyści – zapewnia.

Nie mogę sprzeciwić się woli premiera i parlamentu. Jakże to frustrujące.

– Kasyna nikomu nie przynoszą korzyści – mówię z pasją. – Oczywiście z wyjątkiem korporacji, które żerują na ludzkiej naiwności.

Tak, w jego oczach widzę gniew, zniknęły wszelkie ślady sympatii czy współczucia.

– Oczywiście, czerpię zysk z moich kasyn – mówi, jakby chciał mnie sprowokować. Udaje mu się.

– Zarabia pan dziesiątki miliardów co rok – brnę dalej, nie mogąc się powstrzymać. – Szczerze, co pan robi z tymi wszystkimi pieniędzmi? Nie ma pan dość? Czy naprawdę potrzebne jest panu kolejne kasyno? Czy może pan spać, wiedząc, że ludzie w pana kasynach przegrywają życie?

– Nie ma pani pojęcia, o czym pani mówi.

– Doskonale wiem, jak takie miejsca niszczą rodziny – mówię, trzęsąc się na wspomnienie wujka Richarda. – Nienawidzę wszystkiego, co pan robi. Nienawidzę siebie, że muszę pozwolić panu kupić naszą ziemię.

– Cóż mogę powiedzieć, Wasza Wysokość? Nie wszyscy mieliśmy szczęście urodzić się w bogactwie.

Rozgląda się i wskazuje na mój pałac, z pogardą i ironią.

– To prawda – mówię, w nadziei, że odczyta sarkazm. – Rzeczywiście, większość ludzi nie ma szlachetnego urodzenia.

To małostkowe i niegrzeczne, ale już mnie to nie obchodzi. Tym bardziej, że moja uwaga najwyraźniej go rozbawiła.

– Chce pani trzymać swój lud w mrokach średniowiecza, byle tylko ocalić ich przed pokusą hazardu?

Śmieje się, głośno i szczerze. Boli mnie ten śmiech.

– Doprawdy, po co ta pruderia, księżniczko?

Odwracam się od niego, potrzebuję przestrzeni. Jest za blisko, nie mogę oddychać.

– Każda przyjemność niesie ze sobą ból, proszę pani. Czy alkohol powinien być zabroniony, ponieważ niektórzy nie mogą się oprzeć butelce? Czy jazda samochodem ma być zakazana, bo są kierowcy, którzy będą łamać przepisy dla dreszczyku emocji? Nie uchroni pani swoich obywateli przed każdym możliwym złem. Przychodzimy na świat bez gwarancji dobra.

– Właśnie takiej odpowiedzi spodziewałam się po kimś, kto nigdy nie ponosił żadnej osobistej odpowiedzialności – odpowiadam.

Odsuwa się szybko, jakbym uderzyła go w twarz.

– Z całym szacunkiem, ale nic pani nie wie ani o mnie, ani o moich obowiązkach!

Grzecznym słowom towarzyszy furia. Teraz nienawidzimy się wzajemnie.

– Wiem wystarczająco dużo.

– Na przykład to, że jestem właścicielem kasyn – kpi.

– Właśnie tak – zgadzam się, trawiona złością. – Prowadzi pan beztroskie życie kawalera, w którym liczą się papierosy, alkohol, rozpustne imprezy na jachtach, wszystko kosztem biednych. Jak pan w ogóle śpi po czymś takim?

– Doskonale, zawsze z kimś – rzuca szybkie słowa, a ja wzdycham, wyobrażając go sobie nagiego. – Ale najwyraźniej to już pani wie, księżniczko.

– Nie o tym mamy rozmawiać.

Głos mi się trzęsie, dojrzewa we mnie wściekłość, nie dowierzam, że nasza rozmowa potoczyła się w kierunku seksualnego pola minowego. Dociskam koniuszki palców do skroni, by się uspokoić.

– Zdaje się, że to pani wielce nieprofesjonalnie uzależnia prowadzenie interesów państwa od swoich osobistych uprzedzeń.

– To nieprawda – bronię się słabo.

– Zatem dlaczego mój styl życia nie przeszkadza pani premierowi czy innym ministrom?

– Oczywiście, że im przeszkadza. Są uczciwymi ludźmi, podczas gdy pan…

– *Si?* Jaki jestem? – pyta, zbliżając się do mnie. Jest wściekły.

– Nie taki jak oni – odpowiadam, zła na siebie za dziecinadę, którą urządziłam.

Złość mija, gdy staje tuż przede mną. W miejscu złości pojawia się coś, co sprawia, że rozpadam się na tysiące kawałków. Czuję jego oddech, mogę przysiąc, że nasze serca biją tym samym rytmem. Jest zbyt blisko, na wszelki wypadek splatam dłonie przed sobą, by nie zrobić czegoś naprawdę głupiego, by go nie dotknąć. Wiem, że powinnam się odsunąć, dać krok do tyłu, stworzyć trochę przestrzeni między nami. Co z tego, że wiem, skoro

nadal tkwię w tym samym miejscu, centymetry od jego doskonałej męskości.

– Nie – odpowiada, opadając wzrokiem na moje usta. – Domyślam się, że oni nigdy z panią nie polemizują, nie kłócą się.

Boję się ruszyć w obawie, że oderwie wzrok od moich ust. Czuję, jakby mnie dotykał, i odnajduję w tym nieznaną mi przyjemność. Nie mam pojęcia, co to znaczy. Tęsknię za mężczyzną, który stoi tuż obok. Postradałam zmysły?

– Nikt tego nie robi.

– Ale lubi pani słowne potyczki, prawda?

– Oczywiście, że nie – kłamię, ignorując fakt, że przy nim, w tym pojedynku na słowa, czuję się bardziej żywa niż w ciągu minionych dwudziestu lat. Jego cichy śmiech jedynie potwierdza, że nie wierzy mi, ale rozumie.

– Czy zatem mam odejść, Wasza Wysokość?

Tak, powinien odejść. Sama jego obecność jest afrontem. Nigdy nie dojdziemy do porozumienia. Powinien wyjść, teraz, już.

– Ja…

Słowa grzęzną mi w gardle. Na jego twarzy maluje się triumf, w całej okazałości. Unosi rękę, zbliżając ją do mojej twarzy. Wstrzymuję oddech, wpatruję się w niego i czekam. Dotyka mojego policzka, a ja przysuwam się bliżej, wciskając policzek w jego dłoń. Co się ze mną dzieje? Jestem księżniczką Marlsdoven, a ten człowiek stanowi zagrożenie dla mojego kraju. Mimo to stoję oczarowana, zniewolona, promieniując zadowoleniem.

– Jedź ze mną do Hiszpanii – mówi cicho, z ustami przy moich ustach.

Nic nie rozumiem. Nie przeszkadza mi nawet to, że zwracając się do mnie, nie używa tytułów.

– Nie mogę, Santiago.

– Ależ możesz. Przyjedź zobaczyć moje kasyno. Nie wyrobisz sobie obiektywnej opinii na temat kasyn, dopóki ich nie poznasz.

Zamykam oczy. Uświadamiam sobie, że to z nim najpierw muszę walczyć, nie z kasynami. To on jest jak uzależniający narkotyk. Daję krok do tyłu. Przywołuję dawny gniew.

– Wiem wystarczająco dużo.

Wydaje się zaskoczony nagłą zmianą nastroju, co szybko przeradza się w determinację.

– Boisz się, że będziesz musiała przyznać, że się mylisz? Księżniczko?

– Nie ma na to szans. Nigdy nie zaakceptuję hazardu.

– Kasyna to znacznie więcej niż hazard – powtarza z uporem.

– Proszę mi tylko nie wmawiać, że ludzie w kasynach bawią się żetonami, a prawdziwe pieniądze są tylko w filmach.

– Nie byłoby w tym zabawy.

– Nic nie jest zabawne, kiedy ludzie tracą pieniądze, a ich długi wymykają się spod kontroli.

– To prawda – przyznaje. – Dlatego mamy skuteczny system zabezpieczeń, który nie dopuszcza do takich sytuacji, zapobiega dramatom. Przyjedź do Hiszpanii i przekonaj się na własne oczy.

Znów stoi tuż obok mnie. Tracę trzeźwość umysłu i zdolność logicznego myślenia.

– Chyba że boisz się tego, co się może stać, gdy opuścisz tę złotą klatkę…

– Czego miałabym się bać?

– Będziemy tam razem, tylko ty i ja, bez protokołu, bez personelu, a może i bez powodu, by ignorować to, czego oboje wyraźnie pragniemy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jego słowa uderzają we mnie niczym kamieniarski młot. Santiago rzuca mi wyzwanie, przeprowadza na mnie test silnej woli. Czuję dreszczyk emocji i strach. Wpatruję się w niego bez słowa. Zastanawiam się, czy z otwartymi ustami. Pierwszy test już oblałam. Muszę coś powiedzieć. Myślę.

– Obawiam się, że moja pozycja jest ze mną nierozerwalnie związana.

– W takim razie zawsze będę zwracać się do ciebie „księżniczko”.

To zmysłowa obietnica, która wcale mnie nie uspokaja.

– Santiago…

Jego imię jest jak błaganie, tylko o co?

– Wasz premier i minister skarbu nie mają nic przeciwko mojej inwestycji, ponieważ wiedzą to, czego ty jeszcze nie wiesz, że to inwestycja korzystna dla kraju, dla ludzi. Nie przeczę, że kasyna są pełne wad, ale moje należą do jedynej na świecie grupy kasyn świadczących wsparcie ofiarom hazardu.

– Nie wiem…

– Ale ja wiem. Boisz się, że nie masz racji – powtarza to, co już słyszałam.

– Nie tego się boję – szybko zaprzeczam.

– W takim razie czego?

Nasze ciała prawie się stykają. Mój oddech jest nierówny, zbyt głośny w cichym pokoju.

– Zresztą, wcale nie muszę o to pytać – wyznaje niemal szeptem.

– Ja…

Wpatruję się w jego usta, śledzę ich zarys, wyobrażam sobie… Osaczają mnie pierwotne pragnienia. Santiago zapewne myśli, że zachęcam go, by mnie pocałował. Co za wstyd.

– Gardzisz mną – mówi szorstko, odsuwając się. Czuję, jak tworzy wokół mnie mur. Podnieca mnie ta gra. – Gardzisz moim życiem, moimi wyborami, moją firmą.

Nie zaprzeczam. Nie dlatego, że to prawda – chociaż to jest prawda – ale dlatego, że w tej chwili nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Mój pociąg myślowy jest wykolejony.

– Gardzisz mną, chociaż teraz, w tej chwili pragniesz, bym cię pocałował.

Wzrokiem prowokuje mnie do zaprzeczenia, zachęca, by mu powiedzieć, że wcale tego nie chcę.

– Więc? Jaka decyzja? – pyta, pochylając głowę. – Pojedziesz ze mną do Hiszpanii?

Nie daje mi czasu na odpowiedź. Całuje mnie tak, jakbym była jedyną kobietą na świecie. Upewniam się, że to nie sen. To mój pierwszy pocałunek w życiu. Co za ironia losu, że całuje mnie człowiek, którym, jak sam przyznaje, pogardzam.

Widziałam wystarczająco dużo filmów, by wiedzieć, jak wygląda dobry pocałunek, ale żaden nie mógłby się równać z naszym. Mój żołądek staje się kłębowiskiem zapętlonych emocji, a ciało płonie, gdy Santiago sięga tyłu mojej głowy, przytrzymuje mocno, by wedrzeć się w moje usta

rozognionym językiem. Dźwięki, które nieświadomie wydaję, i których już się wstydzę, sprawiają, że zachęcony sięga głębiej.

Jestem w agonii, ale to agonia zrodzona z niedosytu. Unoszę dłonie, by wesprzeć je na jego doskonale wyrzeźbionej klatce piersiowej. Nie przestając mnie całować, rozsuwa kolanem moje nogi i lokuje się między udami. Nigdy wcześniej nie przeżyłam nic tak bezsprzecznie erotycznego. Nie mogę myśleć ani mówić. Lewituję gdzieś na orbicie nieznanej planety i nic poza moimi doznaniami nie ma znaczenia.

W głębi głowy słyszę sygnały ostrzegawcze. Wiem, że nie powinnam, ale jestem całkowicie bezsilna. Nie mogę go powstrzymać. Staję się zakładniczką własnego ciała, które tyle lat czekało na odrobinę rozkoszy. Jako nastolatka czytałam romanse i uwielbiałam je. Jednak w realnym życiu nigdy nie spotkałam mężczyzny, który potrafiłby mnie rozpalić. Zrobił to dopiero szatański kusiciel Santiago del Almodovár, a ja – wzorem wielu kobiet przede mną – wcale nie mam ochoty mu się oprzeć.

Nagle odsuwa się ode mnie, choć nadal czuję jego gorący oddech.

– Przyjedź do Hiszpanii w przyszłym tygodniu.

– W przyszłym tygodniu – powtarzam bezmyślnie, nie nadążając za nim.

– Zatrzymaj się w hotelu przy kasynie. Poznasz obiekty, zobaczysz, co chcę wybudować w Marlsdoven.

Kiwam głową, co nie znaczy, że się zgadzam. Mam zamglony mózg. Z opóźnieniem, ale odzyskuję zmysły.

– Nie mogę…

– Więc zatrzymaj się gdzie indziej.

– Nie mogę przyjechać do Hiszpanii – wyjaśniam.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem! – wykrzykuję bezradnie. – Bo to… wzbudziłoby podejrzenia?

– Podejrzenia? Jakie podejrzenia?

Moje policzki płoną. Jego szyderczy uśmiech sprawia, że czuję się wgnieciona w grunt. Desperacko próbuję odzyskać odrobinę kontroli, ale jego noga wciąż jest między moimi, ciała niemal się stykają. Mój oddech jest zbyt gorący, by oddychać, sutki przebijają się przez materiał stanika. Już po mnie.

– To nie w moim stylu, wyjeżdżać pod wpływem impulsu – bronię się, jak zawsze beznadziejne. – Mam swój harmonogram…

– To tylko kiepskie wymówki.

– Ja… Ja nie… – próbuję.

Przyciska palec do moich ust i cofa się, potem spogląda na mnie z dystansu, poważnie.

–To jest biznes. Masz obawy dotyczące mojej inwestycji? Przyjedź i zobacz, co robię. Poznaj moje kasyno i hotel, zjedz coś w moich restauracjach. Dowiedz się osobiście, co chcę tu zbudować.

Przygryzam wargę, bo jego sugestia ma sens, tyle że pobyt w Hiszpanii w jego towarzystwie, po takim pocałunku, zdecydowanie komplikuje sprawy.

– Muszę to przemyśleć – mówię, nie patrząc mu w oczy.

– Proszę bardzo. – Wzrusza ramionami z nonszalancką swobodą. – Powiadom mnie o swojej decyzji.

Idąc w kierunku drzwi, wyciąga portfel, a z niego elegancką wizytówkę, którą zostawia na stoliku.

Patrzę na niego, marszcząc brwi. Czy to wszystko? Nie chcę się z nim rozstawać! Chcę… No tak, to, czego chcę, jest czystą fantazją, wysoce

niewskazaną w przypadku córki króla. Dlatego musi odejść, żebym znów mogła zacząć trzeźwo myśleć.

Wstrzymuję oddech, czekając, aż się odwróci i powie mi coś, co mnie uspokoi, a może nawet znów mnie pocałuje. Tymczasem Santiago powoli otwiera drzwi, wychodzi i znika. Moje serce wali tak mocno, że naprawdę martwię się, czy nie roztrzaska mi żeber. Nawet nie zauważam, że w komnacie pojawiła się zniecierpliwiona Claudia.

– Jak poszło?

Patrzę na nią ze zmarszczonymi brwiami. Od czego by tu zacząć? Claudia jest moim doradcą. Starsza o dziesięć lat, już jako nastolatka wydawała mi się całkiem dorosła. Rozumiemy się, chociaż nasze doświadczenia życiowe są dość odmienne: ja jestem naiwną księżniczką chowaną pod kloszem, Claudia to światowa kobieta, która wie, czego chce. Co rok bierze dwa miesiące urlopu i rusza w drogę, często daleko od utartych szlaków. Jest odważna i zdeterminowana w swoim dążeniu do poznania najdzikszych zakamarków naszej planety. Miesiąc temu wróciła z Nepalu i jej opowieści są jak balsam na moją duszę.

– Było dobrze – odpowiadam, sięgając po szklankę wody, by ukryć kłamstwo.

– Naprawdę? Jestem zaskoczona.

– Dlaczego?

– Santiago słynie z tego, że jest trudny w negocjacjach. Sądziłam, że to będzie gorąca debata, biorąc pod uwagę twoje zastrzeżenia.

– Było gorąco – mówię, nieświadomie dotykając ust. Nie wiem kiedy i czy w ogóle znów poczuję się jak dawna Freja.

– Doszliście do porozumienia?

– Nie do końca.

– Myślałam, że kontrakt należało podpisać dzisiaj. – Claudia marszczy brwi.

– Nie.

Czy zawiodę moich ludzi, przeciągając podpisanie kontraktu? Zyski byłyby olbrzymie, nie wspominając o wpływie kasyna na przemysł turystyczny. No i dzięki inwestycji Santiaga cały ziejący pustką pas nadrzeczny zacząłby wreszcie tętnić życiem. Tyle tylko, że nie tego rodzaju rewitalizacji pragnę.

Rozumiem ekonomiczne korzyści, naprawdę, ale ilekroć pomyślę o moich rodzicach, robi mi się słabo. Byłaby to zwykła zdrada, zbrukanie ich pamięci. Z drugiej strony, odrzucając ofertę Santiaga, odrzucę szansę rozwoju naszej gospodarki. Poczucie winy i niezdecydowanie kłębią się we mnie, doprowadzając mnie do rozpaczy.

– Więc kiedy? – pyta Claudia, o której niemal zapomniałam, zanurzając się w rozmyślaniach. – Co ty przede mną ukrywasz, Frejo?

Zbyt wiele. Zwykle jestem całkowicie szczera z Claudią, ale teraz milczę. Najpierw sama muszę zrozumieć, co się wydarzyło między mną i Santiagiem.

– Chyba rozmawiałam z nim zbyt szczerze – mówię cicho. – Sprzeciwiłam się… Powiedzmy, że pozwoliłam sobie na ostry sprzeciw.

– Wobec jego inwestycji?

Czuję, że czerwienię się jak uczniak złapany na ściąganiu.

– Och, Wasza Wysokość… – Claudia kręci głową, ale jej zielone oczy lśnią jakby mocniej. – Obraziłaś bogatego hiszpańskiego potentata? Męskie ego może tego nie przetrzymać. Santiago jest przyzwyczajony do kobiet, które padają przed nim na kolana.

Chwytam się tego, sama poddała mi pomysł.

– Myślisz, że on naprawdę jest taki…? – Szukam właściwego słowa.

– O tak. To dziwkarz, z górnej półki, ale dziwkarz – dodaje Claudia z psotnym uśmiechem. – Myślę, że jest dokładnie taki, jak przedstawia go prasa, lub gorszy. Zaufaj mi, znam tego typu mężczyzn. Fajnie spędza się czas w ich towarzystwie, ale zdecydowanie nie można im ufać.

Nie jestem z natury zazdrosna, ale po słowach Claudii czuję dziwne ukłucie w sercu.

– Podobno nigdy nie związał się z żadną kobietą na dłużej niż jedną noc – kontynuuje Claudia. – Założę się, że zwykle wystarcza mu godzina.

Claudia na szczęście nie zdaje sobie sprawy, ile bólu sprawiają mi jej słowa. To takie głupie z mojej strony, wiem o tym. Wszystkie te romantyczne powieści… Czuję się przez nie oszukana.

Poza tym już za rok zostaną ogłoszone moje zaręczyny z człowiekiem, którego dawno temu wybrali mi rodzice. Nieważne, że widziałam go tylko kilka razy i nic do niego nie czuję. To nie zmienia faktu, że nie powinnam fantazjować o Santiagu. Nie powinnam też być o niego zazdrosna. Dużo rzeczy nie powinnam.

Gdyby nie ten pocałunek, wszystko byłoby łatwiejsze… Mogłabym go sobie spokojnie nienawidzić. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Nie obchodzi mnie, że zmienia kobiety częściej niż większość mężczyzn zmienia bieliznę. Bycie całowaną jest niepowtarzalnie doskonałe. I jemu to zawdzięczam. Poza tym nie udawał kogoś, kim nie jest, rozmawiał ze mną jak człowiek z człowiekiem, bez pochlebstw, co również bardzo mi się podobało.

– Chce, żebym pojechała do Hiszpanii, zobaczyć jego kasyno w Barcelonie.

– Pomysł nie jest głupi – odpowiada Claudia.

– Naprawdę? Myślałam, że mi odradzisz.

– Każdemu innemu powiedziałbym, że jeśli widziałeś jedno kasyno, widziałeś je wszystkie. Ale ty… nie byłaś w żadnym.

– Nie bez powodu – uzupełniam stanowczo.

– Wiem, że nienawidzisz samego pomysłu, ale nie sądzę, że chcesz się o to bić, zwłaszcza że jest to walka, której nie wygrasz. Więc dlaczego by nie pojechać, pooglądać i trochę się zabawić?

Nie mogę jej powiedzieć, że to nie kasyno byłoby głównym celem mojej wyprawy, lecz nadzieja na kolejne pocałunki.

Co ja robię… Za kilka miesięcy ogłoszą moje zaręczyny, pół roku później wezmę ślub i reszta mojego nudnego życia potoczy się zgodnie z planem moich rodziców. Nigdy nie kwestionowałam ich postanowień, ale po raz pierwszy odczuwam nienasycony głód doświadczenia czegoś spoza listy rzeczy, których się ode mnie oczekuje. Wszystko w moim życiu jest zaplanowane, łącznie z tym, z kim będę spędzać czas. Teraz mam ostatnią szansę, by zrobić coś spontanicznego.

Pomysł jest kuszący, podobnie jak myśl o ponownym spotkaniu Santiaga, tym razem z dala od pałacu, w którym wszystko przypomina mi, że mam się trzymać protokołu.

– Moja wizyta w kasynie nie byłaby właściwie odebrana – zaznaczam z nadzieją, że Claudia zmieni zdanie i ocali mnie przed samą sobą.

– Więc nie mów nikomu.

– Tak, jasne – odpowiadam kpiąco. – Po prostu niezauważenie przemknę się do samolotu. Ja, mój bagaż i czterech agentów ochrony.

Claudia wybucha śmiechem.

– Ochroniarze nie muszą być tuż obok ciebie. A co do bycia rozpoznanym… – mówi, wyciągając z mojej szafy czapkę bejsbolówkę. – Spróbuj uświęconego tradycją wymykania się w przebraniu.

Claudia bierze na siebie takie załatwienie sprawy, by nikt nie znał celu mojego wyjazdu, rezerwuje loty i hotel, odwołuje zaplanowane spotkania z „przyczyn osobistych”. Gdy wszystko jest gotowe, wyciągam wizytówkę Santiaga i wybieram jego numer. Gdy telefon zaczyna dzwonić, podchodzę do okna i patrzę na rzekę, by zachować spokój. To podróż służbowa, tłumaczę sobie. On właśnie tak ma myśleć. Nie może wiedzieć, że po raz pierwszy posmakuję wolności, że sam pomysł wyrwania się na kilka dni jest bardziej znaczący, niż mogłoby się wydawać. I nie ma to nic wspólnego z faktem, że jadę spotkać się z pierwszym mężczyzną, który odważył się ze mną flirtować, i pierwszym, który mnie pocałował.

Gdy odpowiada, jego głos przetacza się przez moje ciało, osłabiając kolana. Muszę usiąść i mocno się trzymać.

– Del Almodovár.

– Santiago? – Zatyka mnie na chwilę. – Tu Freja Henriksen z Marlsdoven.

– Wasza Wysokość! – Jest wyraźnie zaskoczony. – Co słychać?

Moje serce szlocha. Jak mam nie być rozczarowana, skoro zadał mi tylko normalne, uprzejme pytanie.

– W porządku – odpowiadam.

– Miło mi to słyszeć.

Po co ja zadzwoniłam? W tle słyszę kobiecy głos, mówi szybko, po hiszpańsku. Mój hiszpański jest zaledwie znośny, ale rozumiem wystarczająco dużo. Mogę się domyślać, co przerwałam. Przypominają mi się słowa Claudii na temat jego wybryków w sypialni. Wpadam w panikę.

– Może powinnam zadzwonić w bardziej odpowiednim czasie? – pytam lodowatym tonem, wyobrażając sobie jego uśmieszek.

– Dlaczego ten czas miałby być nieodpowiedni?

– Rzeczywiście. Zresztą… To nie potrwa długo.

– Słucham.

Nigdzie nie piszą, że serce może walić tak mocno.

– Postanowiłam skorzystać z pana oferty.

– Dla ścisłości, której oferty?

Nic nie rozumiem.

– Chciałabym zwiedzić kasyno w Barcelonie, poznać bliżej…

W ostatniej chwili gryzę się w język, by nie powiedzieć, że nie o kasyno mi chodzi.

– O tak, księżniczko. Ale była jeszcze jeden oferta. O ile pamiętam, rozmawialiśmy o tym tego popołudnia.

On naprawdę jest tak sprośny, jak mówiła Claudia. Proponować mi takie rzeczy w obecności innej kobiety!

– Nie przypominam sobie – odpowiadam. – Jednakże pragnę pana zapewnić, że nie interesuje mnie nic poza kasynem.

– Przekonamy się na miejscu. – Śmieje się, a ja udaję, że nie słyszę ostrzegawczych dzwonków. – Każę przygotować apartament prezydencki.

– To nie jest konieczne. Moja asystentka już dokonała rezerwacji. Poza tym… Panie del Almodovár… – Celowo używam jego nazwiska, by rozmowa stała się bardziej formalna. – Poproszę o dyskrecję. Nie zamierzam nikogo informować o mojej wizycie i byłabym wdzięczna, gdyby pan zrobił to samo.

– To wstyd dać się zauważyć w moim kasynie?

– W każdym kasynie – poprawiam, zastanawiając się, dlaczego właściwie jestem taka niemiła. Czy to możliwe, że lubię się z nim sprzeczać?

– Oczywiście, uszanuję pani prywatność. Samochód będzie czekać na lotnisku.

– To również nie będzie konieczne.

– Kiedy mogę się pani spodziewać?

Przez chwilę zastanawiam się, czy mu powiedzieć, ale to byłoby zbyt grubiańskie.

– Moja asystentka prześle niezbędne informacje. I proszę się nie kłopotać, nie będzie pan musiał zmieniać planów, to kasyno chcę oglądać, nie pana.

Kolejny raz słyszę jego śmiech, głęboki, szczery.

– Rozumiem, Wasza Wysokość.

Nic nie rozumiesz, myślę sobie, dręczona pożądaniem. Wiem, że robi to, żeby ze mnie kpić, ale sposób, w jaki używa mojego tytułu, doprowadza krew w moich żyłach do stanu wrzenia.

– Zatem do zobaczenia – mówię, ale nie rozłączam się. Co ciekawe, on też nie.

– Santiago?

Świetnie. Ciekawe, co mu teraz powiem.

– *Si?*

Chcę zapytać, z kim właśnie spędza noc, na szczęście jakoś się powstrzymuję. Jego życie towarzyskie nie ma nic wspólnego ze mną. Pocałunek, tamten pocałunek, był błędem, nie pozwolę na taki błąd ponownie.

– Już nic. Do zobaczenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W efekcie moich pokrętnych wyjaśnień i z pomocą Claudii udaję się w podróż tylko z dwoma agentami ochrony, którzy dyskretnie trzymają się z boku. Po wylądowaniu w Barcelonie, w okularach przeciwsłonecznych i czapce z daszkiem czuję się anonimowa i wolna. Jest ciepłe popołudnie, czuję lekki wiatr od morza. Uśmiecham się szeroko, jak nigdy. W kolejce do terminalu dołączam do tłumu, zachwycona, że tak łatwo udaje mi się w nim zniknąć. Celnik niestety rozpoznaje mnie i kłania się nisko, na szczęście nikt inny nie reaguje na jego niecodzienne zachowanie.

Po przejściu przez odprawę celną podążam za znakami w kierunku hali bagażowej, starając się nie przeoczyć niczego po drodze. W porównaniu do moich oficjalnych wyjazdów jest przyjemniej, obserwuję normalny świat, nie czuję też stresu. Cieszą mnie dźwięki, które wirują wokół mnie, rozmowy i okrzyki, śmiech dzieci, nawoływania, komunikaty. Nie ma sztucznej ciszy, której zazwyczaj doświadczam. Chcę zapamiętać każdy szczegół!

W hali bagażowej okazuję się bezradna, nie wiem, jak znaleźć walizkę! Szybko podchodzi do mnie jeden z moich agentów, też ubrany na luzie. Nie mogę powstrzymać uśmiechu na widok jego dżinsów i zabawnej koszulki.

– Tędy, Wasza Wysokość.

– Proszę cię, Alex, podczas podróży mów mi Freja.

Jest niezadowolony, wiem, że utrudniam mu pracę. Podążam za nim grzecznie i nagle… hamuję, powodując małą kolizję przy karuzelach

z walizkami. Przede mną stoi Santiago del Almodovár. Chcę się ruszyć, powiedzieć coś inteligentnego, ale nie mogę, nie umiem.

Santiago ma na sobie wyblakłe czarne dżinsy, szarą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, czapkę z daszkiem i okulary przeciwsłoneczne. Na odsłoniętych rękach widzę tatuaże. Na jednym przedramieniu wije się wąż, który wydaje się wgryzać w podstawę kciuka, na drugim widnieje jakieś zdanie napisane kursywą.

– Czy mógłbyś wziąć moją torbę, Lars?

– Oczywiście, madame.

„Madame” to kompromis, z którym mogę żyć.

– Co tutaj robisz? – pytam, zatrzymując się tuż przed Santiagiem.

– Czy to nie oczywiste? – odpowiada. Moje serce tego nie przetrzyma. – Przyszedłem po ciebie. Nawet przyniosłem przebranie. – Pokazuje mi kapelusz, który trzyma w dłoni. – Ale widzę, że o to już sama zadbałaś.

Wpatruję się w kapelusz, potem w niego, skonsternowana.

– Przyszedłeś po mnie?

Świetnie. Po prostu papuguję wszystko, co mówi. Tyle w kwestii wychodzenia na idiotkę.

– Jesteśmy hotelem sześciogwiazdkowym, pamiętasz? Zapewniamy wszystkie usługi.

– Ja… Nie jestem… Ale…

Nie umiem sklecić zdania. Powinnam wracać do domu.

Przykłada palec do moich ust, co oczywiście przypomina mi, jak całował mnie w pałacu. Zaborczo, z łatwością, jakby miał do mnie prawo własności. Boję się, że znów to zrobi. Ponieważ nie jestem jednym z jego jednorazowych zabawek, szybko odwracam twarz i cofam się.

– Nie rób tego więcej – mówię, patrząc mu w oczy lśniące jak szlifowane onyksy. – Mam tu agentów ochrony.

– I co? Zaatakują mnie, jeśli cię dotknę?

Śmieję się, kręcąc głową.

– Nie o to mi chodzi.

– Wiem, o co ci chodzi, księżniczko – mówi szeptem, pochylając się. – Możesz się ze mną całować, gdy jesteśmy tylko we dwoje, tak? By nikt się nie dowiedział, że królewnie podoba się ktoś taki jak ja? Mam rację?

– Nie sądziłam, że brak ci pewności siebie – odpowiadam, nie przyznając, że oczywiście ma rację.

– Jesteś zabawna, wiesz? Nie wyobrażam sobie życia, w którym wszystko, co robię, zależy od tego, co pomyślą inni.

– Nie wątpię – odpowiadam z trudem.

– Twoja torba?

– Mój agent ją ma.

– Czy ma też adres hotelu?

– Oczywiście.

– Doskonale. Zatem będzie mógł podążać za nami.

Chwyta mnie za łokieć, prowadzi przez tłum. Zatrzymuję się, świadoma, że jeśli z boku wygląda to na porwanie, wówczas za około siedemnaście sekund mogę zostać zdemaskowana. Odwracam się i co widzę? Moi ochroniarze biegną w naszą stronę, jeden nawet sięga po broń, ale udaje mi się go powstrzymać ruchem głowy. Zatrzymują się tuż obok.

– To jest pan del Almodovár, nasz gospodarz – informuję obu. – Dalszą część podróży odbędę w jego towarzystwie.

– Ależ, Wasza Wysokość…

Nasza wcześniejsza umowa dotycząca zwracania się do mnie poszła w zapomnienie.

– W porządku – zapewniam Alexa. – Ufam panu del Almodovárowi.

Agentom nie podoba się ta opcja, ale cała podróż jest wielce niekonwencjonalna, dlatego nie mają wyjścia. W sumie nawet im współczuję.

– Gdzie pan zaparkował? – Lars pyta naszego gospodarza. – Pojedziemy za państwem.

Santiago daje chłopakom wskazówki, a następnie znów chwyta mnie za łokieć i sprawnie przeprowadza przez ogromne lotnisko. W windzie niemiłosierny tłum, ludzie napierają na nas, czuję ciało Santiaga tuż za moim, otulam się jego zapachem. Cudowna anonimowość, mogę zamknąć oczy i delektować się jego bliskością, nikt nie robi z tego powodu dyplomatycznej afery.

– *Perdóname* – słyszę, gdy dojeżdżamy.

To niesamowite, ale na dźwięk jego głosu tłum się rozstępuje i swobodnie wychodzimy. Dziwne, jestem przyzwyczajona, że to mnie ludzie są posłuszni. Czy Santiago jest rozpoznawany jako jeden z najbogatszych ludzi w kraju? Czy też emanuje z niego aura autorytetu? Jego słowa odbierane są jak rozkazy. Nawet moi agenci szybko poddali się jego woli.

Sportowy samochód Santiaga jest oczywiście lśniący, czarny i piękny, z mocno przyciemnionymi szybami. Na masce widnieje złote logo, którego nie rozpoznaję. Santiago podchodzi do drzwi pasażera i otwiera je dla mnie. Kiedy już jestem w środku, kładzie mi rękę na ramieniu. Każda komórka mojego ciała rozpoczyna szaleńczy taniec.

– Cieszę się, że przyjechałaś.

Mój żołądek cieszy się, że Santiago się cieszy. Wpatruję się w niego, rozdarta między tym, co chcę, i tym, co muszę zrobić i powiedzieć.

– To doskonała okazja, by poznać funkcjonowanie kasyna. Pomysł był rzeczywiście dobry. Dziękuję.

W jego uśmieszku wyczuwam cynizm, dlatego szybko zapinam pasy bezpieczeństwa. Ruszamy. Obecność Santiaga sprawia, że samochód wewnątrz wydaje się mniejszy, czuję się przytłoczona jego wyczuwalną siłą i moimi żądzami. Zerkam, jak napinają się spodnie na mocarnych udach, czuję jego zapach, podziwiam piękne dłonie na kierownicy. Co chwila spogląda w lusterko wsteczne, by sprawdzić, czy moi agenci zdążyli się już zapakować.

Przy wyjeździe z parkingu opuszcza szybę i zbliża telefon do czytnika. Bramka otwiera się, ale Santiago czeka na włączenie się do ruchu, by nie zgubić Alexa i Larsa. Myśli o wszystkim.

Jedziemy, najpierw przez przemysłowe peryferia. Im bliżej centrum Barcelony jesteśmy, tym więcej znanych obiektów pojawia się po obu stronach drogi. Barokowe budynki mieszają się z nowoczesnymi konstrukcjami, kamienne renesansowe kościoły stanowią doskonały kontrast do budowli Gaudiego i tych, które naśladują jego styl.

Przejeżdżamy przez dzielnicę pełną restauracji, jedna przy drugiej, z czerwonymi markizami i doniczkami we wszystkich barwach świata. Ulica jest brukowana i wąska, więc Santiago zwalnia. Na chodnikach dostrzegam stoliki pod parasolami lub markizami rozstawione wokół. Goście ubrani są z niezobowiązującą elegancją, wydają się zrelaksowani, dlatego nagle pragnę być wśród nich, jeść tapas i pić wino, rozmawiać z przyjaciółmi. Dopada mnie tęsknota za prostą przyjaźnią, której nigdy nie doświadczyłam.

– Skąd to westchnienie?

– Słucham?

O czym on mówi? Wzdychałam? Niemożliwe.

Odwraca się, by na mnie spojrzeć. Jego oczy są złote jak słońce Barcelony, otoczone ciemnymi rzęsami. Piegi na grzbiecie nosa znów przyciągają moją uwagę.

– Westchnęłaś.

– Och! – wyduszam z siebie. – Po prostu… Wszystko tu wygląda tak uroczo.

– Możemy tu przyjść na obiad.

Czy on właśnie zaproponował mi randkę? Czy to będzie zwykły obiad? Nie, brzmi o wiele bardziej intymnie.

– Przyjechałam obejrzeć kasyno – przypominam mu, oczywiście wbrew sobie. – Obiad na ulicach Barcelony, choć niewątpliwie byłby uroczo doskonały w innych okolicznościach, jest niepotrzebny.

Santiago zerka w moim kierunku, a potem z lekkim uśmiechem odwraca się i kontynuuje jazdę.

– Czy jest punkt w królewskiej księdze zasad, który wyklucza zabawę?

– Nie ma czegoś takiego jak królewska księga zasad.

– Nie ma?

– Istnieją… konwenanse, utrwalone tradycją normy zachowania. Są pewne rzeczy, których oczekuje się od władcy.

Nie zamierzam mu tłumaczyć, że moim życiem kierują oczekiwania moich rodziców, bo prawdopodobnie kpiłby z mojego sentymentu, a tego raczej bym nie zniosła.

– Czyli nie możesz zjeść ze mną w restauracyjnym ogródku?

– Nie planowałam obiadu z tobą, w ogóle. – Jego śmiech jest niemal bolesny. – Co w tym takiego zabawnego?

– Zachowujesz się, jakbyś sobie nie życzyła mojego towarzystwa, kiedy oboje wiemy, że to nieprawda.

Jego ręka przesuwa się z dźwigni biegów w kierunku mojego kolana, lekko ocierając się o spódnicę. Oczywiście natychmiast czuję, jak wszystkie żyły wypełnia mi lawa.

– Ostrzegano mnie przed twoją arogancją – mamroczę, mając nadzieję, że brzmi to lekceważąco.

Odpowiada mi kolejny wybuch śmiechu.

– Nie wątpię – mówi, zmieniając bieg. Bawi się ze mną jak wypasiony kocur z myszką.

– Masz tatuaż – stwierdzam inteligentnie, by zmienić temat. – Nawet dwa.

– Mam więcej niż dwa.

Spojrzenie, którym mnie obrzuca, to czysto zmysłowe zaproszenie do poszukiwań. Moje biedne serce…

– Santiago… – staram się wyszeptać. – To, co się stało między nami, kiedy…

– Kiedy się całowaliśmy? – pyta, pochylając się w moją stronę, mrużąc oczy.

– Tak – odpowiadam, choć cierpię na myśl, co muszę mu przekazać z całą stanowczością. – To był błąd.

– Czyżby?

Skręcamy w kierunku plaży. Woda mieni się jak diamenty w pełnym słońcu. Santiago umiejętnie nawiguje wąską jednokierunkową uliczką, potem przecina ruchliwą drogę, skręca raz i drugi, cały czas sprawdzając we wstecznym lusterku, czy moi agenci podążają za nami.

– Zdecydowanie – wyznaję z udawaną szczerością.

– Nie lubisz być całowana?

Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak zareagowałby, gdybym mu powiedziała, że to był mój pierwszy raz.

– Nie wypada, byś mnie całował. To bardzo niestosowne – oświadczam.

Zjeżdżamy w dół w kierunku krytego parkingu. Nad okolicą góruje stalowo-szklany gmach, kasyno, które Santiago zaprojektował i zbudował dziesięć lat temu. W wieku dwudziestu jeden lat był miliarderem, który sam się dorobił majątku ku zazdrości całej Europy.

– Dlaczego nie?

– Bo nie – odpowiadam rezolutnie. W wieku dwudziestu czterech lat nie umiem sklecić zdania.

– To nie jest odpowiedź.

Właściwie jak powinnam odpowiedzieć? Że nie wolno mi tak po prostu pocałować tego, którego pragnę? Że mam poślubić człowieka, którego wybrali mi rodzice, zanim zmarli? Że zawdzięczam swojemu krajowi zbyt dużo, by stać się jedną z licznych kochanek Santiaga?

– Powiedzmy, że to było ciekawe doświadczenie. I niech tak zostanie.

Parkuje samochód tuż obok wind i zaczyna mi się przyglądać. Powietrze między nami niemal iskrzy. Możliwe, że zaraz stanę w płomieniach. Nikt mnie nigdy nie uczył, jak gasić pragnienie oddania się mężczyźnie. Ani jak nie wychodzić na idiotkę, bo wbrew temu, co przed chwilą powiedziałam, chętnie oddałabym mu się nawet teraz. Rozchylam usta, wstrzymuję oddech.

– Chcesz, żebym cię teraz pocałował?

Czyta mnie jak otwartą książkę z dużą czcionką. Chcę zaprzeczyć, ale nie pozwala mi na to duma.

– To, czego pragnę, i to, co jest akceptowalne, to dwie różne rzeczy.

– Pożądanie mnie nie jest akceptowalne?

Przecząco kręcę głową, chociaż moje ciało robi mi na przekór i przesuwa się w jego stronę. Wyobrażam sobie jego ręce na moich udach…

– Dlaczego nie?

W bocznym lusterku widzę Larsa i Alexa z moimi bagażami. Muszę się spieszyć.

– Ponieważ… – mówię z bijącym sercem. – Ponieważ ty to ty, a ja to ja.

– Co to znaczy?

– Za rok będę królową Marlsdoven. Nawet gdybym chciała zrobić z tobą, sam wiesz co… – Czuję, jak dorodny rumieniec wykwita mi na policzkach… – Nie mogę. Nie mogę sobie pozwolić na przypadkowe związki bez znaczenia. Mój naród oczekuje ode mnie dużo więcej.

– W takim razie jak wyglądają twoje relacje z mężczyznami? – pyta, autentycznie zainteresowany, bez krzty zmysłowości.

No tak.

Skupiam się na moich kolanach.

Zastanawiam się, jak zareagowałby, gdybym powiedziała mu prawdę. Prawdopodobnie byłby tak zszokowany, że wyskoczyłby z samochodu szybciej niż można wypowiedzieć: „Nie sypiam z dziewicami”. Ta wizja ściska mi żołądek – nie mogę z nim być, ale też nie chcę go stracić już na początku mojej wycieczki.

– Nie wiesz, jak to jest – mówię po chwili. – Jestem obserwowana zawsze i wszędzie. W pałacu jest służba, a na zewnątrz obywatele, którzy postrzegają mnie, z racji mojego urodzenia, jako „ich” księżniczkę, która od urodzenia do śmierci ma być uosobieniem cnót wszelakich, jako kobieta, człowiek i władczyni.

– A co się stanie, jeśli będziesz żyć inaczej?

Tego pytania nigdy sobie nie zadałam.

– Nie chcę się tego dowiedzieć.

Przemawia przeze mnie żal.

– Dziękuję, że odebrałeś mnie z lotniska.

– Dziękuję, że przyjechałaś. – Nachyla się, by pomóc mi otworzyć drzwi. Chcąc nie chcąc, wspiera się na moim kolanie. – Kolacja dziś wieczorem. W twoim pokoju.

– Nie.

Muszę być twarda, to jest zbyt intymne. Niezrażony sięga do mojego podbródka, patrzymy sobie w oczy. Chciałabym, żeby zrozumiał, jak mi trudno.

– *Si*. Nie walcz, jeśli nie chcesz, *princesa*.

Princesa. Księżniczko. To słowo znów rozgrzewa mi krew. Santiago opuszcza rękę, a ja już za nią tęsknię.

– W zasadzie – mówię, wstydząc się samej siebie – byłaby to dobra okazja do omówienia szczegółów inwestycji.

Odwracam wzrok, by nie widzieć szyderstwa w jego oczach.

– W takim razie do zobaczenia wieczorem.

Drżę, ale nie ze strachu. To dreszcz podniecenia tym, co może się wydarzyć później.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie umówiliśmy się na konkretną godzinę, co uświadomiłam sobie o ósmej, siedząc sama w apartamencie prezydenckim. Ku mojemu rozczarowaniu zmienił moją rezerwację. Doprawdy nie wiem, po co mi kilka wystawnych sypialni z łazienkami. Siedzę w salonie z białym fortepianem, gapiąc się na złote zasłony sięgające marmurowej podłogi. Jest też kominek, choć trudno sobie wyobrazić w jakim celu, zwłaszcza teraz, gdy miasto jest skąpane w promieniach letniego słońca.

W apartamencie znajduje się również kuchnia zaopatrzona w hiszpańskie przysmaki. Rozważam przygotowanie półmiska oliwek i chleba, gdy w końcu rozlega się pukanie do drzwi. Chwilę później Alex zapowiada przybycie Santiaga. Wyraz twarzy Alexa jest obojętny, mimo to martwię się, jaką historię jego wyobraźnia dopisze do tego spotkania.

Gdy Santiago wchodzi do apartamentu, moje troski natychmiast idą w zapomnienie. Wygląda jak hiszpański bóg. Ma na sobie ciemny garnitur i śnieżnobiałą koszulę. Gdy podchodzi bliżej, rzuca marynarkę na oparcie krzesła. Podciągnięte rękawy koszuli odsłaniają piękną opaleniznę.

– Cześć – mówię, bo coś wypada powiedzieć, a nie za bardzo mogę więcej.

W odpowiedzi podchodzi bliżej, a ja zamykam oczy i przypominam sobie, jakie to uczucie być w jego ramionach. Pożądanie osłabia nie tylko moje kolana, ale też pozbawia mnie resztek silnej woli. Kiedy jest na tyle

blisko, że jego zapach przenika mnie całą, otwieram oczy. Pokój staje w płomieniach, gdy czuję na sobie jego spojrzenie.

– Jak minęło popołudnie? – pyta.

– Moje popołudnie?

– Nikogo innego tu nie ma.

Muszę wziąć się w garść, muszę się skupić.

– Ja… – jąkam się. – Bardzo dobrze.

– Byłaś na parkiecie.

– Szpiegujesz mnie?

– Nie tylko ty masz ochroniarzy.

– Naprawdę masz ochronę?

Co za głupie pytanie. Oczywiście, że ma ochronę. Jego wartość netto to wielka liczba, której nawet nie potrafiłabym zapisać. Tyle że nie mogę sobie wyobrazić kogoś, kto celuje w Santiaga.

– Owszem – odpowiada cierpliwie.

– I szpiegowali mnie?

– Właściwie jedynie im zasugerowałem, że powinni zapewnić ci bezpieczeństwo. – Delikatnie muska mój policzek, a ja zapowietrzam się z podniecenia. – To środek ostrożności, który podejmujemy w przypadku wszystkich ważnych gości.

To chyba jakiś żart.

– Celem tej podróży było oszukać radar. Dlatego podróżowałam zwyczajnym samolotem i zarezerwowałam zwyczajny pokój… – przypominam.

– Ale ty sama nie jesteś zwyczajna, *princesa!* – odpowiada. – Poza tym nie chcę rozgłosu, który powstałby, gdyby coś ci się stało w moim kasynie.

Rozczarowanie boli, podobnie jak poczucie beznadziejności. Czego ja się spodziewałam? Oczywiście, że nie chodzi o mnie. Liczy się biznes i reputacja.

– Nie musisz się o mnie martwić – mówię i daję krok w tył.

– Po co te fochy? Jak powiedziałem, to środek ostrożności dotyczący każdego ważnego gościa.

– W moim przypadku nie jest to konieczne – powtarzam, choć wiem, że nie zmieni to jego zdania.

– Moi ludzie są dyskretni. Nie zauważyłaś ich dzisiaj, prawda?

Nie, nie zauważyłam, ale nie o to chodzi. Nie będę się jednak kłócić.

– W porządku – mówię z rezygnacją i wchodzę do kuchni. – Czego się napijesz? Wbrew temu, co o mnie myślisz, umiem nalewać wino do kieliszka.

Podąża za mną. Znów jest zbyt blisko.

– Nie byłem pewien, czy w ogóle pijesz – przyznaje, wyjmując z lodówki ciemnozieloną butelkę.

– Tylko kiedy nie pracuję – mówię i zaraz zdaję sobie sprawę z tego, do czego właśnie się przyznałam.

Tak, dzisiejszego wieczoru nie chodzi o pracę. Stałabym tak, jak wmurowana, ale Santiago po prostu odsuwa mnie na bok, żeby wyjąć kieliszki z barku. Do każdego wlewa odrobinę wina.

– Co to jest?

– Godello.

Unoszę kieliszek, wdycham, zamykam oczy, wypijam kilka kropel, by w pełni docenić szlachetny trunek.

– Cudowne – mówię szczerze.

– Cieszę się, że ci smakuje. Winogrona z moich plantacji starczają na produkcję pewnej ilości każdego roku. To akurat jest rocznik dwa tysiące dwanaście.

– Wytwarzasz wino? – pytam zdumiona.

– To moje hobby.

Nie jestem w stanie ukryć zaskoczenia.

– Nie spodziewałaś się tego?

– Szczerze mówiąc, nie.

Kolejny łyk wina wydaje się jeszcze lepszy, czuję więcej głębi.

– Dlaczego nie?

– Chyba postrzegam cię jako kogoś, kto ma bardziej frywolne zainteresowania.

– Naprawdę myślisz, że jestem niepoważny?

– Nie. Myślę, że jesteś… – Szukam słowa, sfrustrowana, ale nic mądrego nie przychodzi mi do głowy. – Twój styl życia jest dobrze udokumentowany w gazetach na całym świecie.

– Widziałaś kilka moich zdjęć na jachcie i myślisz, że wiesz o mnie wszystko?

Pytanie jest pozornie błahe, Santiago sprawia wrażenie, że dobrze się bawi, mimo to dostrzegam głębię w jego słowach i powagę w oczach.

– Czy to wizerunek złego człowieka? – pytam.

– Nie, *querida* – odpowiada, zbliżając się do mnie. – Lubię kobiety. Lubię seks.

Powstrzymuję się, by nie dyszeć. Jestem podniecona, przestraszona, zafascynowana.

– Lubię też robić wino – dodaje, nie spuszczając wzroku z moich ust. – A teraz opowiedz mi o swoim hobby.

Po co te wszystkie słowa? Czy są potrzebne teraz, gdy wszystko między nami iskrzy?

– Nie mam hobby – mówię po prostu.

Ze zdziwienia unosi jedną brew. Podchodzi bliżej, prawie się dotykamy.

– Nie wierzę.

– Szkoda, bo to prawda.

– Każdy ma hobby. Coś, co nas kręci poza pracą.

– Moja praca to moje życie – mówię cicho. – Choć raczej powinnam powiedzieć, że moje życie to praca.

– Brzmi bardzo nieciekawie. Musi być ci strasznie nudno.

– Wcale nie – kłamię. – Podchodzę do moich obowiązków bardzo poważnie.

– O czym świadczy twoja nieskazitelna reputacja – mówi, z niedowierzeniem kiwając głową.

– Googlowałeś mnie?

– Oczywiście.

Serce mi wali. Od dawna nie szukałam samej siebie w internecie, ale mogę sobie wyobrazić, co tam jest napisane. Nic. Nie ma plotek, nie ma spekulacji na temat mojego życia miłosnego, nie ma żadnych innych spekulacji, bo nigdy nie przekroczyłam granic wyznaczonych mi przez rodziców i konwenanse.

– Jesteś wspaniałą księżniczką, kochaną przez wszystkich.

– Nie jesteś pod wrażeniem, czuję to.

– Bo żyjesz w kłamstwie.

– Doprawdy? – pytam szybko, by nie okazać bólu.

– Wiedziesz spokojne życie, chłodno się uśmiechasz, nosisz formalne sukienki… Kontynuować?

Rozchylam usta, gotowa zbombardować go argumentami, lecz nie daje mi szansy.

– Nie będziesz chłodna i spokojna teraz, gdy cię pocałuję.

Jak zapowiedział, tak uczynił. Całuje mnie tak długo, aż staję się całkowitym przeciwieństwem spokoju i chłodu. Moje ciało osiąga stan wrzenia, bolą mnie piersi, bo stanik nagle okazuje się za ciasny, między udami rodzi się wulkan. Moje stopy mają już dość nudnego podłoża, unoszą się i blokują jego nogi, przyciskając go do mnie. Dłonie splatam na jego szyi. Jestem przerażona na myśl, że może przestać mnie całować, jest to ostatnia rzecz, jakiej pragnę.

Jakby czytając moje myśli, chwyta moje biodra i przyciąga do siebie. Czuję jego erekcję, co ekscytuje mnie i budzi we mnie lęk. Nigdy wcześniej nie przeżywałam podobnych sensacji. Całowanie jest zmysłowe, ale nie wystarczy. Chcę więcej.

Wiedziona pradawną kobiecą mocą, pierwotnym niezniszczalnym instynktem, wspinam się na niego, gdy jednocześnie on unosi mnie i osadza na krawędzi kuchennego blatu. Gdzieś tam stoi jego kieliszek, ale nie jestem w stanie myśleć, by go przenieść. Do diabła z nim. Mam ważniejsze sprawy. Chwytam Santiaga za włosy, wtulam się w niego, czując, jak sprawne palce rozpinają mi koszulę, odsłaniając brzuch, by dobrać się do stanika. Rozdzielamy się tylko po to, by moja koszula mogła znaleźć się na podłodze, tam, gdzie jej miejsce. Potem znów mnie całuje…

– Oto, kim jesteś – szepcze mi w usta.

Czuję, jak odpina haftki biustonosza i chwyta w dłonie nagle uwolnione piersi.

Tej przyjemności nie da się opisać. Czuję się idealnie, czuję się wolna, kobieca, silna, choć w duszy pojawia się… nutka niepewności. „Oto, kim jesteś”. Tak powiedział. Nie potrafię przeanalizować tych słów, nie umiem

wyczytać z nich ukrytego sensu, może później, bo teraz zanurzam się w nieznane mi odczucia. Zaraz. Może właśnie to miał na myśli, bo doprawdy, nigdy wcześniej nie czułam się bardziej prawdziwa.

Gdy zaczyna pieścić moje sutki, pochłania mnie rozkosz, pożądanie niepodobne do niczego, co kiedykolwiek sobie wyobrażałam. Zasypuje pocałunkami ramiona i szyję, by nieoczekiwanie wrócić do piersi i zacząć taniec języka na jednym z moich nabrzmiałych sutków. Tracę zdolność oddychania, spazmatyczne okrzyki wypełniają przestrzeń wokół nas. Santiago uśmiecha się do mnie, by nagle przenieść usta na drugą pierś. Wreszcie, półprzytomną, bierze mnie w ramiona, bez wysiłku niesie do głównej sypialni, delikatnie układa na wielkim łóżku, cały czas nie przerywając pocałunku. Rozdzielamy się tylko po to, by mógł zdjąć z nas wszystkie ubrania. Trwa to chwilkę, dzięki temu nie mam czasu pomyśleć o tym, co się dzieje. I dobrze, bo pewnie ostrożność i rozsądek kazałyby pokazać mu drzwi, a prawda jest taka, że nie chcę tego zrobić.

Nigdy wcześniej nie zaznałam upojnego przypływu tęsknoty. Nigdy nie czułam pożądania, nie znałam pragnienia seksu. Bo też nigdy żaden mężczyzna tak na mnie nie działał. Wkrótce zostanę królową, będę zaręczona z mężczyzną, którego ledwo znam i na pewno nie pragną. Moja przyszłość nie należy do mnie. Realia, które od dawna akceptuję, teraz mnie duszą.

Santiago to mężczyzna, który zabiera kobiety do łóżka, bo lubi, bez szukania głębszych powodów. To, co teraz robimy, nic nie znaczy dla niego i nic nie znaczy dla mnie, a przynajmniej nie powinno. To tylko seks. Ale z kimś, kogo ja wybieram. Tym razem to nie potrzeba kraju, wola parlamentu czy rozsądna decyzja córki króla. Duch wolności sprawia, że nawet końmi nie wywleczono by mnie z tego miejsca.

Jakby wyczuwając kierunek moich myśli, Santiago pochyla się nade mną. Na klatce piersiowej tuż nad sercem ma tatuaż przedstawiający lecącego ptaka, z kolei napis kursywą sięga biodra.

– Jesteś pewna?

– Tak – odpowiadam bez wahania.

Na chwilę odwraca się ode mnie, by ze spodni leżących na podłodze wyciągnąć prezerwatywę.

– Nigdy nie ryzykuję – wyjaśnia.

Zabawne. Ciekawe, co powiedziałby, gdybym się przyznała, że jestem dziewicą, że seks ze mną jest całkowicie bezpieczny. Tylko że jemu pewnie chodzi o dziecko, o niezamierzone, dożywotnie konsekwencje chwilowej namiętności.

– Nie ma dziecka del Almodovár? – mruczę, gdy nakłada sobie prezerwatywę. Nie mogę oderwać wzroku od tego cudu natury, zwłaszcza że jest imponującej wielkości.

– Zdecydowanie nie. Nie zamierzam mieć dzieci.

Ciekawe dlaczego, zastanawiam się. W moim przypadku posiadanie dzieci to niemal cel istnienia, obowiązek związany z koniecznością przedłużenia dynastii. Zresztą, podoba mi się ten obowiązek, jestem bardziej podekscytowana rolą matki niż żony.

Kończę wewnętrzne rozważania, bo Santiago przykrywa moje ciało swoim, kolanem rozsuwa mi nogi, językiem leniwie bada zakamarki moich ust. Czuję się zagubiona, pogrzebana pod ciężarem żądzy, przepełniona pragnieniem, które blokuje mi myśli, wstrzymuje oddech.

Santiago nie zwleka, nie daje mi czasu na oczekiwanie, strach lub zmianę decyzji. Wbija się we mnie, całą długością przekraczając niewidzialną barierę mojej niewinności. Wówczas nagle nieruchomieje, wspiera się na łokciach, wnikliwie patrzy mi w oczy.

– Freja…

Czy moje imię brzmi jak oskarżenie? A może gniew? Na chwilę zapadam się w ciemność, zaniepokojona. Niepotrzebnie, bo zaraz wnika we mnie po raz kolejny, i kolejny. Znika dyskomfort pierwszego pchnięcia, zastępuje go intensywna, niszcząca duszę przyjemność.

Ma doświadczenie, niewątpliwy talent oraz intuicję, z łatwością doprowadza mnie do ekstazy, umiejętnie dawkując porcje przyjemności, aż staję się kłębkiem spazmów, majaczę z pożądania, chcę oddać duszę, by spłonąć w ogniu, który we mnie rozpalił. Błagam go słowami, których nie znam, aż wreszcie ucisza mnie kolejnymi głębokimi pocałunkami. Unosi mnie na kraniec świadomości, wyrywa z ziemskiej orbity, nie czuję już nic oprócz jego męskiej siły pulsującej we mnie, w moim krwioobiegu. Poddaję się tej sile. Mój krzyk rozdziera ciszę.

Czysta doskonałość tego, czego właśnie doświadczyłam, nie da się opisać. Wiedziałam z książek i filmów, że seks jest niesamowity, teraz wiem, że rzeczywiście może poruszyć ziemię.

Mrugam, by pozbyć się łez, potrzebuję chwili, by odzyskać zmysły, zwłaszcza że wciąż mam go w sobie.

– A więc *princesa* była dziewicą – mówi cicho, uważnie wpatrując się we mnie.

– To aż tak oczywiste?

– Owszem.

Serce mi pęka. Czy to znaczy, że byłam żałośnie nudna w porównaniu z kobietami, z którymi zwykle sypia? Co ja mam myśleć?

– Bolało? – pyta, całując mnie w kącik ust.

– Na początku, trochę. Ale nie. To było…

Szukam odpowiedniego słowa, nie znajduję, uśmiecham się.

– Freja.

To niezwykłe, jak moje imię układa się na jego ustach.

– Gdybym wiedział, nie zrobiłbym tego.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ seks na jedną noc to zupełnie inna sprawa niż bycie czyimś pierwszym kochankiem. To drugie raczej mnie nie interesuje.

– W takim razie cieszę się, że zrobiłeś dla mnie wyjątek.

Mój żart chyba go nie rozbawił.

– Lubię spotkania na jedną noc, bo poza świetnym seksem nie mamy żadnych oczekiwań ani zobowiązań.

Jego logika zbija mnie z tropu.

– Czy fakt, że jestem dziewicą, oznacza, że powinnam się teraz spodziewać oświadczyn?

Droczę się z nim, uśmiechając się, by pokazać, jak bardzo się myli.

– Jakiegokolwiek związku, jak sądzę – wyjaśnia ostrożnie.

– Nie mogę wchodzić w związki – mówię po prostu, starannie skrywając ból zrodzony z zazdrości o to, co jest codziennością dla większości świata.

– Nie rozumiem cię.

– Pomyśl, Santiago. Moje życie to otwarta książka. Gdzie miałabym kogoś spotkać? Jak się umawiać? Jak zrywać? Na pierwszych stronach gazet? Mój kraj jest konserwatywny, a rodzina królewska jest postrzegana jako wzór doskonałości. Nie mogłabym zhańbić pamięci moich rodziców.

– Nawet za zamkniętymi drzwiami…?

– W moim życiu nie ma zamkniętych drzwi. Mieszkam w pałacu, otoczona służbą. To dobrzy ludzie, ale ludzie, a ludzie plotkują. Potem te plotki pojawiają się w mediach.

– Czy to byłoby takie złe?

– Może nie z twojego punktu widzenia – mówię z westchnieniem. – Nie przejmujesz się plotkami, jak sądzę, biorąc pod uwagę to, co o tobie piszą! Prasa cię uwielbia, bawi ich twój styl życia, a tobie nie przeszkadza, że jesteś ich „niegrzecznym chłopcem”. Ja nie umiałabym z tym żyć.

– Mnie też to nie odpowiada – mówi spokojnie, ale zdecydowanie. – Tyle że nie zastanawiam się nad tym zbytnio.

– Moim zadaniem jest być królową mojego ludu. To dokładne przeciwieństwo twojego stylu życia. Zatem nie sugeruj…

– Nie sugeruję, żebyś rzucała się z jednej szalonej imprezy na drugą! – odpowiada. – Uważam jedynie, że mogłabyś od czasu do czasu umówić się na randkę.

– To niemożliwe. Zwłaszcza teraz.

Co za beznadziejna sytuacja. Rozmowa o tym, jaka to jestem grzeczna, toczy się w hotelowym łóżku, w którym oprócz mojego nagiego ciała jest jeszcze drugie nagie ciało. Muszę udawać, że tego nie widzę.

– Dlaczego nie? – pyta, zaintrygowany.

– W przyszłym roku odbędzie się moja koronacja, a zaraz potem moje zaręczyny z Jego Królewską Wysokością Heydarem van Anjers. Randkowanie z innymi byłoby wysoce niestosowne. Dlatego proszę, nie martw się – mówię, muskając palcami jego biodro. – Moje dziewictwo czy jego brak w najmniejszym stopniu nie skomplikuje ci życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jesteś zaręczona?

Nie takiej reakcji się spodziewałam. Twarz mu pociemniała, nie potrafię zinterpretować jego spojrzenia.

– Jestem narzeczoną, to lepsze określenie – tłumaczę, patrząc, jak się ode mnie odsuwa.

– Nie widzę różnicy…

Zastanawiam się przez chwilę.

– Powiedzieć, że jesteśmy „zaręczeni”, oznaczałoby, że się spotykaliśmy i postanowiliśmy się pobrać. Tymczasem Heydara widziałam tylko kilka razy. Nasz związek nie jest – i nigdy nie był – romantyczny.

– Więc dlaczego, u diabła, za niego wychodzisz?

– Bo jesteśmy zaręczeni.

– Błędne koło.

– Nie mamy nic do powiedzenia. Zaplanowano nasz ślub, gdy byliśmy dziećmi, a może nawet wcześniej. Nasi rodzice, którzy byli dobrymi przyjaciółmi, zawarli ze sobą umowę. Warunki były krystalicznie jasne: w dniu moich dwudziestych piątych urodzin zostaną ogłoszone nasze zaręczyny, wesele odbędzie się trzy miesiące później.

Santiago mówi coś pod nosem, po hiszpańsku, domyślam się, że klnie.

– O co chodzi? – pytam, zdenerwowana.

– Szczerze, nie podoba mi się pomysł spania z narzeczoną innego mężczyzny – odpowiada, z powagą mierząc mnie wzrokiem.

Śmieję się, bo to zupełnie nieoczekiwane.

– Właśnie ci powiedziałam, że jeszcze nie jesteśmy zaręczeni. Poza tym mam pewność, że Heydar nie unika innych kobiet.

– On może się umawiać, a ty nie?

W odpowiedzi wzdycham dramatycznie.

– Podwójny standard. Oczekuje się, że mężczyźni mają mieć dziewczyny. To pozostałość średniowiecznych zasad. Facet nie musi być moralnie doskonały, tego wymaga się tylko od kobiet. Teraz już wiesz.

– Jak możesz zaakceptować takie ograniczenia? Ja spaliłbym pałac i uciekł.

– To moje życie – mówię, wzruszając ramionami.

– Nie musi tak być.

– Minutę temu wyglądałeś na przerażonego myślą, że mogłabym się z tobą związać, a teraz chcesz mnie odwieść od ślubu z innym?

– Czuję jedno i drugie – zapewnia mnie. – Czysto akademicka dyskusja. To, co właśnie wydarzyło się między nami, nie ma znaczenia.

Czuję ból w klatce piersiowej, jakby wbił nóż w moje serce.

– Dlaczego właściwie przespałaś się ze mną? – pyta.

Pytanie leci w moją stronę jak rozpędzony pociąg. Odpowiedź jest rażąco oczywista, ale czuję, że gdybym wyznała Santiagowi prawdę, zawładnąłby moją duszą. Lekko przechylam głowę, jakbym nagle dostrzegła obrazy na ścianie po drugiej stronie pokoju.

Mijają minuty. Dotyka mojego ramienia.

– Freja?

Znowu słyszę moje imię. Nie mogę oddychać.

– Dlaczego się ze mną przespałaś? – pyta ponownie.

Pełznie po mnie wzrokiem, leniwie, obserwuje mnie jak myśliwy upatrzoną ofiarę.

– Jesteś seksowna – mówi, wodząc palcem po moich ustach. – I piękna. Pragnąłem cię.

Dociera do pępka, robi wokół niego kilka kółek. Poddaję się.

– Tak to działa, prawda, Santiago? – Czeka, aż będę kontynuować. – Widzisz kogoś, kogo pragniesz, i idziesz z tym kimś do łóżka?

– Zazwyczaj. – Uśmiecha się, i coś podobnego do zazdrości rozkwita w moim wnętrzu.

– Ale nadal nie dostałem odpowiedzi na moje pytanie, księżniczko.

– Ja też cię pragnęłam.

– Nie rozumiem – mówi z wahaniem. – Musiałaś już wcześniej pragnąć innych. Zatem dlaczego ja? Dlaczego teraz?

Podpieram się na łokciu, sięgam dłonią do wytatuowanego orła nad jego sercem.

– Bo jesteś seksowny i czarujący? – przekomarzam się, obserwując jego uśmieszek. Wiem, że czeka na sprostowanie. – Prawda jest taka, że wcześniej nie spotkałam nikogo, kto by mnie poruszył.

Na widok jego triumfującej miny po aktorsku przewracam oczami.

– Nie myśl, że to powód do dumy, Santiago – podkreślam. – Nie miałam wielu okazji, by poznać innych.

– Nieważne ilu – zaznacza. – Grunt, że jestem jedyny, z którym miałaś ochotę iść do łóżka.

To w stu procentach prawda, ale jego ego nie potrzebuje więcej wsparcia.

– Rzeczywiście nieważne.

Śmieje się, a jego ochrypły głos budzi drzemiące we mnie żądze . Zapada cisza.

– Chyba nie chciałam przegapić tej okazji – mówię zdziwiona własną szczerością. – Niewiele wiem o Heydarze. Wydaje się w porządku, cenię go. Ale kilka razy, kiedy… byliśmy w tym samym pokoju, nic nie czułam. Nawet zaciekawienia. Mam wyjść za niego, bo to dobre dla mojego kraju.

Przesuwam ręką wzdłuż węża na jego przedramieniu.

– Kiedy cię spotkałam, byłeś niegrzeczny, zbyt bezpośredni i zupełnie inny niż wszyscy – kontynuuję ze słabym uśmiechem. – Tamtym pocałunkiem przywróciłeś mnie do życia. Przerażało mnie to – mamroczę.

– Mów dalej.

– Nie przyjechałam do Hiszpanii, by iść z tobą do łóżka. Wręcz przeciwnie. Nie powinnam zadawać się z kimś takim jak ty – zaznaczam rzeczowo. – Fascynujesz mnie i przerażasz jednocześnie. Pomyśl, muszę wyjść za człowieka, do którego nic nie czuję, chyba więc zasługuję na odrobinę przyjemności?

To pytanie retoryczne. Ma uwolnić mnie od grzechu, którego tak naprawdę nie popełniłam. Chcę, by mnie rozumiał.

Pochyla się, by mnie pocałować.

– Każdy zasługuje na dobry seks, Frejo. Szkoda mi tylko, że rezygnujesz z tego na resztę życia.

Nigdy wcześniej tak naprawdę mi to nie przeszkadzało. Doszłam nawet do wniosku, że jestem aseksualna. Ale teraz? Mam wepchnąć tę część siebie z powrotem do pudełka? Oczywiście, że tak. Mój kraj tego potrzebuje.

– Na długo przyjechałaś?

– Cztery noce. Łącznie z dzisiejszym wieczorem. Wystarczająco długo, by ocenić kasyno.

– Jasne. Ale zbyt krótko, żeby ci zrekompensować stracony czas.

– Co masz na myśli?

– Cztery noce seksu, dawka na całe życie. To wyzwanie, ale jestem gotowy.

– Jakże szlachetne z twojej strony.

– Skoro tak mówisz.

Milczymy, patrząc sobie w oczy. Znów przenoszę rękę do tatuażu z orłem.

– Nie mogę się umawiać. Szczególnie z tobą – wyznaję, wzdychając.

– Bo gdyby ludzie odkryli, że ze sobą sypiamy, wybuchłby skandal?

– Tak. – Przygryzam wargę, zmartwiona, że mogłam go obrazić, ale przypominam sobie, że mam do czynienia z Santiagiem del Almodovárem. – Biorąc pod uwagę, co o tobie piszą, mój lud by mi nie wybaczył.

– Nie interesuje mnie zrujnowanie twojej nieskazitelnej reputacji, Wasza Wysokość. – Przez chwilę przypominam sobie jego niechęć do mnie tamtego popołudnia, gdy się spotkaliśmy po raz pierwszy. Ale zaraz wstaje, wyciągając do mnie rękę. – Cztery noce w łóżku. Nikt się nigdy nie dowie.

Adrenalina rozsadza mi żyły. Sekretny romans z Santiagiem del Almodovárem… Nie tego się spodziewałam, jadąc Hiszpanii, ale plan mi się podoba. Czemu miałabym nie cieszyć się romansem z bogiem seksu przed powrotem do Marlsdoven, by znów grać idealną księżniczkę?

Zgarnia mnie i podnosi z łatwością, tuląc do piersi. W łazience przesuwa gąbką po moim ciele, a potem spłukuje mydło ciepłą wodą. Obserwuję go bezwstydnie, zafascynowana intymnością, tym, jak czci moje ciało, jakbym pod skórą miała wszechmocne źródło energii.

– Jak się czujesz? – pyta wreszcie.

– Dobrze – odpowiadam, choć czuję się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

– A tutaj? – pyta ponownie, nieoczekiwanie sięgając palcem między moje uda.

– Nawet lepiej.

A ja myślałam, że jestem nieśmiała!

– Jesteś pewna?

Kiwam głową. Jestem pewna. Ale kiedy w miejscu dłoni pojawiają się jego usta, rozumiem, co znaczy powiedzenie o wyskakiwaniu ze skóry.

– Santiago…

To prośba, choć sama nie wiem, o co.

Ma blask w oczach, uśmiech igra na jego ustach, potem wprawia w ruch język, sprawiając, że miliony gwiazd zaczynają tańczyć mi przed oczami. Podnoszę ręce i dociskam je płasko do ściany, desperacko potrzebuję punktu oparcia.

Ciepła woda muska moje nagie ciało, spływając kaskadą na piersi, podczas gdy Santiago nieprzerwanie, dogłębnie eksploruje mnie językiem… Rozpadam się na kawałki, tonę w pożądaniu, nie czuję nic poza czystą ekstazą.

– Dorastałeś tutaj?

Sięgam po kolejną ostrygę z Cambados, smak soli morskiej sprawia, że są pyszne, szczególnie w połączeniu z winem Santiaga. Patrzy, jak jem, a potem zadumany przez chwilę zapada w milczenie.

– Dorastałem w Ciutat Vella.

– Czyli?

– Stare Miasto.

– Brzmi pięknie.

Jego uśmiech jest pełen ironii, kpiący.

– Doprawdy?

– A nie?

– Powiedzmy, że częściowo – przyznaje.

– Ale nie tam, gdzie dorastałeś?

– Nie.

– Dlaczego nie?

Sięga po ostrygę, umiejętnie unosząc ją do ust, potem połyka ją w całości. Patrzę jak zahipnotyzowana.

– Mieszkaliśmy w zatłoczonej kamienicy, jedna sypialnia dla trzech osób. Było głośno i nieporządnie. Pamiętam wieczny bałagan.

– Twoi rodzice nie mieli pieniędzy? – pytam cicho, nie mogąc się powstrzymać.

– Można by to tak nazwać.

Sięga po wino i popija powoli, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie zdawałam sobie sprawy. Wiedziałam, że sam doszedłeś do wszystkiego, ale byłam pewna, że budowałeś na tym, co dali ci rodzice.

– Nie.

Powinienem chyba uszanować jego niechęć do rozwijania wątku, ale zbyt dręczy mnie ciekawość.

– Więc jak udało ci się to wszystko zdobyć? – precyzuję pytanie, bo naprawdę w tym apartamencie z widokiem na miasto czuję się tak, jakby świat był u jego stóp.

– Ciężką pracą.

– To mi nic nie mówi – śmieję się.

– Czyżby?

Skupiony patrzy mi w oczy, aż powoli zaczynam rozumieć i kiwam głową. Pod maską niesfornego imprezowicza widzę bezwzględną determinację. Czuję, że Santiago nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć wyznaczony cel. Nawet teraz, z setkami milionów w banku, robi wszystko, by zakończyć sukcesem kolejne przedsięwzięcie. Czy dlatego się ze mną przespał? Niedorzeczne. Odrzucam tę myśl. Seks nie jest powodem, dla którego zaakceptuję jego projekt. Jedno nie ma nic wspólnego z drugim.

– Byłem bliski porzucenia szkoły.

Zaskakuje mnie tym wyznaniem, mówi z trudem, jakby właśnie dopadała go przeszłość .

– W zasadzie to i tak spędzałem w szkole nie więcej niż kilka godzin tygodniowo – kontynuuje, zapatrzony w czerń nad morzem w oddali.

– Dlaczego? Co zamiast tego robiłeś?

– Pracowałem, *querida* – odpowiada, przeszywając mnie intensywnością spojrzenia.

– Byłeś tylko dzieckiem.

– Potrzebowaliśmy pieniędzy. – Sięga po kolejną ostrygę. – Poza tym nienawidziłem szkoły.

– Naprawdę?

– Co w tym dziwnego?

– Och, mnie się bardzo podobało. Kocham się uczyć. W innym życiu byłabym naukowcem. Daj mi stos podręczników i długi test na koniec i… nic więcej nie chcę.

– Nie zrywałaś się ze szkoły?

– Nie było jak. Miałam prywatnych nauczycieli, w domu.

– No tak.

Słyszę znane mi szyderstwo w głosie. Znowu przypomina mi się nasze pierwsze spotkanie. Sięgam po wino.

– I oczywiście nie musiałaś pracować, by utrzymać rodzinę – dodaje, a ja niemal zapadam się w poczucie winy.

– Ale nie zrezygnowałeś? – pytam, mam nadzieję, że bez emocji.

– Nie. Mój nauczyciel przypadkowo zobaczył, jak pracuję u mechanika.

Świetnie. Teraz wyobrażam sobie Santiaga pochylonego, pod maską samochodu, w białej koszulce i obcisłych spodniach. Zasycha mi w ustach.

– Nauczyciel zrozumiał, że opuszczam szkołę, by pracować. Zaopiekował się mną. Pomógł mi.

– A co z twoimi rodzicami?

Uśmiecha się na siłę, boleśnie i lekceważąco.

– A to już inna historia.

– Opowiesz mi?

Kręci przecząco głową.

– Nauczyciel był matematykiem. Zadawał mi dodatkową pracę. Motywował mnie, twierdził, że jestem zdolny.

Czuję, że w sercu Santiaga pojawiły się duchy przeszłości. Dostrzegam ból i wreszcie wiem, dlaczego nie zrozumiałam go na naszym pierwszym spotkaniu. Wtedy zwykła żądza zniekształciła jego wizerunek. Moja żądza, żeby było jasne.

– Około trzy miesiące później nauczyciel zaprosił mnie do gry na giełdzie, na początek próbnej, bez prawdziwych pieniędzy.

– I byłeś w tym świetny?

– W pierwszym tygodniu zarobiłem ponad milion euro – mówi.

– Serio? – pytam podekscytowana.

– Miałem piętnaście lat. Byliśmy biedni, *princesa*, i nagle dostałem klucze do świata, który wychodził poza moje pojmowanie życia.

– Ale wtedy była to tylko fikcyjna giełda, gra. Jak to się stało, że zdobyłeś rzeczywistą fortunę?

– Znalazłem inwestorów, przedstawiłem im wizję zysków. Poszli na to. Razem zarabialiśmy. Zacząłem inwestować w nieruchomości, potem przyszły wielkie przedsięwzięcia, takie jak to.

– Opowiadasz tak, jakby wszystko było łatwe – mówię, nie skrywając podziwu.

– Na pewnym etapie zrobiło się łatwo.

Słuchając go, czuję się szczęśliwa, bardziej niż kiedykolwiek.

– A teraz, Wasza Wysokość, muszę iść. – Wyrywa mnie z zadumy.

– Dlaczego? – krzyczę, dramatycznie rozczarowana.

Odpowiada uśmiechem, aroganckim i gorącym.

– Mam spotkanie.

Sięgam po telefon, sprawdzam godzinę.

– Jest prawie północ!

– W kasynie to najlepsza pora.

Moja twarz prawdopodobnie pokazuje wszystko, o czym teraz myślę.

– Jest środek nocy!

Gasi moje protesty śmiechem podszytym szyderczym humorem.

– Moja ty pruderyjna księżniczko – droczy się.

Do diabła z dumą.

– Czy musisz iść? – nalegam.

– Tak – mówi. – Poza tym będzie lepiej, jeśli nie zostanę na noc. Twoi strażnicy mogliby zacząć plotkować, a przecież właśnie tego się boisz.

Ma rację, ale nie wiem, czy teraz mi na tym zależy. Spuszczam oczy, boleśnie świadoma tego, jaką hipokrytką jestem.

– Śpij nago – uśmiecha się, wychodząc. – I śnij o mnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wujek Richard był nam bliski, a moi rodzice wręcz go uwielbiali. Jako młodszy brat króla, korzystał z przywilejów dworskiego życia bez presji i oczekiwań, które ciążyły na władcy. Robił, co chciał, pozostawiony w spokoju przez lud i media. Mój ojciec zazdrościł bratu tej wolności, mawiał nawet, że chciałby urodzić się jeszcze raz, jako ten drugi. Wujek Richard miał wszystko, czego mógł kiedykolwiek zapragnąć, bez stresu i wysiłku.

Jego uzależnienie od hazardu dopadło go, zanim ktokolwiek się zorientował. Stracił wszystko.

Nie mogę spać, w myślach przetaczają się wspomnienia rodzinnej tragedii. Czuję, że będąc tu, zdradzam wszystkie ideały. Jak mogę zawrzeć tę umowę? Jak mogę spać z mężczyzną, który chce zbudować kasyno w moim kraju?

Słyszę pukanie do drzwi. Odrzucam kołdrę, serce bije mi w nadziei, że to Santiago. Owijam się jedwabną szatą – tak, spałam nago – i otwieram drzwi. To pracownik hotelu i jeden z moich ochroniarzy.

– Serwis do usług – mówi kelner, z hiszpańskim akcentem.

– Dziękuję.

Cofam się o krok, wskazując stół z marmurowym blatem. Chwilę zajmuje mu zdejmowanie i ustawianie talerzy z jedzeniem, każdy ze złotym wieczkiem.

Podziwiam zatopiony w słońcu widok za oknem, Barcelona fascynuje mnie i inspiruje. W oddali lśni turkusowe morze, jest pięknie. Chciałabym tam być. Zaczynam się niecierpliwić, pożerana przez nagłą tęsknotę za wolnością. Po raz pierwszy w życiu tak się czuję.

Gdy kelner wychodzi, rozpoczynam przegląd pyszności. Owoce, duńskie ciastka, omlet nadziewany wędzonym łososiem, placuszki ziemniaczane i kiełbaski. Tony jedzenia. Za dużo dla mnie, a nie odsłoniłam jeszcze dwóch talerzy. Zdejmuję wieczko z pierwszego, zszokowana tym, co znajduję pod spodem. To elegancka peruka, a pod nią kostium bikini. Czerwienię się sama przed sobą. Na ostatnim talerzu znajduję liścik od Santiaga. „Spotkajmy się w porcie w południe. Załóż perukę, weź kostium”.

Wpatruję się w bikini z bijącym sercem. Jest w kolorze turkusowym i jak to bikini, wiele mi nie przykryje… Szybko odkładam kostium pod złotą pokrywkę i rzucam się na jedzenie. Kiedy odbywam oficjalne podróże, każdy dzień, łącznie z posiłkami, planują mi inni. Tu jestem wolna. Jem i robię, co chcę. Przyjemna odmiana. Trzy dni bez prasy, bez ingerencji, bez presji…

Samochód dowozi mnie do największej łodzi na przystani, to biały jacht wielkości kilku domów, z przyciemnianymi szybami. Patrzę na to z tylnego siedzenia limuzyny spod kosmyków peruki. Naturalnie mam na sobie więcej niż tylko bikini – wyglądam skromnie w kremowych spodniach, prostej limonowej koszuli i płaskich butach. Moi agenci ochrony robią przegląd terenu. Patrzę z rozbawieniem na ich gorącą dyskusję z ludźmi Santiaga. Wychodzę z samochodu.

– Jakiś problem? – pytam.

Jeden z moich agentów odwraca się do mnie, skonsternowany, może wystraszony.

– Nie, proszę pani. To tylko kwestia logistyki – mówi jeden z pracowników Santiaga. – Pan del Almodovár ceni swoją prywatność. Na statek zaprasza panią. Tylko panią.

Chyba powinnam się zdenerwować. W końcu powiedziałam mu, że nie chcę zwracać na siebie uwagi, obejmuje to również personel… No cóż… Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą… Byłam niepoważna, myśląc, że wszystko utrzymam w tajemnicy.

– Ufam panu del Almodovárowi – mówię stanowczo, zdziwiona, że to prawda. Ufam mu. – Wracajcie do hotelu.

– Ale… – Lars próbuje protestować.

– Mówię poważnie. – Uśmiecham się. – Dam sobie radę.

Chwilę później wchodzę na jacht, podniecona perspektywą zobaczenia Santiaga.

– Halo? – wołam, uśmiechając się, mimo że go nie widzę.

Łódź zaczyna się poruszać, a ja przesuwam się w kierunku wskazanym przez stewarda. Santiago stoi z przodu łodzi, ubrany w parę szortów, eksponując umięśniony brzuch, silne nogi i ramiona.

– Czy to porwanie? – pytam, promieniując pożądaniem.

– Zdecydowanie – odpowiada, mierząc mnie wzrokiem, jakby czuł, że podoba mi się pomysł bycia jego więźniem.

Zręcznie manewruje jachtem, stąd wiem, że robi to regularnie. Po wyjściu z portu włącza autopilota i odwraca się do mnie.

– Podoba ci się? – pytam, gdy sięga mojej peruki.

– Już nie – odpowiada, ściągając mi perukę i odsłaniając moje naturalnie złociste włosy. – Tak jest lepiej.

Serce mi wali, ale w jego obecności to już tradycja.

– Jak się spało?

– Jak kamień.

– Nago?

Nie odpowiadam.

– Wyobrażałem sobie, że jesteś naga.

Santiago na szczęście nie wie, jak jego słowa wpływają na moją równowagę psychiczną.

– Jak poszło spotkanie? – pytam, by nie dostrzegł, jak rozpadam się na kawałki. Staram się patrzeć przed siebie zamiast bezpośrednio na niego. – To o północy – precyzuję.

– W porządku.

Dopada mnie zazdrość, czuję, że zostawił mnie, żeby odwiedzić inną kobietę. Wspomnienie rozmowy telefonicznej z głosem kobiety w tle pozbawia mnie tchu. Jestem żałosna, moja zazdrość bazuje na strachu – ale choć nie znam go dobrze, wierzę, że nie jest mężczyzną, który tej samej nocy zostawiłby jedną, by iść kochać się z drugą.

Oddalam się, tłumacząc, że chcę poznać okręt. Wchodzę do głównej kabiny, ogromnej i supernowoczesnej, urządzonej na biało, z sofą i ogromnym telewizorem. W oddali roztacza się wspaniały widok na miasto. Nie widzę innych łodzi, a nasza nagle nieruchomieje.

– Tu jesteś – mówi, biorąc mnie w ramiona. – Cieszę się, że dałaś się zaprosić.

Całuje mnie tak mocno i szybko, jakby czekał na to przez całe życie. Kręci mi się w głowie.

– Cóż, akurat nie miałam nic innego do roboty – droczę się.

– Jesteś głodna?

– Po takim śniadaniu? – mówię, chwytając się za brzuch.

– Cieszę się, że nie brakuje ci energii – wyznaje przekornie, a ja myślę tylko o tym, by znów mnie pocałował.

– Gdzie jesteśmy?

– Dryfujemy po Morzu Balearskim.

Wdycham słone powietrze, które wypełnia mnie poczuciem wolności. To iluzja, ale przez chwilę mogę poudawać.

– Jacht jest niesamowity.

– Dla ciebie to chyba nic nowego.

– Wręcz przeciwnie, nigdy nie mogłabym takiego mieć.

– Dlaczego?

– Z pieniędzy podatników? Wykluczone.

– I mówi to kobieta, która mieszka w pałacu…

– Pałac należy do mieszkańców Marlsdoven, do narodu – zaznaczam.

Krzywi się, jakby nie wierzył.

– A ziemia, którą mam od ciebie kupić?

Pytanie jest wstrząsające. Spada na mnie jak głaz.

– Również należy do mojego ludu – mamroczę. – Jestem tylko opiekunem prawnym. Dlatego muszę bardzo uważać na to, co się z tym terenem dzieje.

– Głodna czy nie, muszę ci coś pokazać – nagle zmienia temat.

Zaciekawiona, pozwalam się zaprowadzić do części dziennej jachtu, z dużą kuchnią. Santiago przyciąga elegancki stolik na kółkach, z tacą zastawioną rzędami małych czekoladek.

– Co to takiego?– pytam zaintrygowana.

– Trufle o smaku szafranu i pistacji.

Po chwili wahania Santiago podnosi jedną czekoladkę do moich ust.

– Pozwól mi, *querida*.

Otwieram usta i zaraz czuję eksplodujący smak, nieznany, ale może to smak jego palca.

– Dobre?

– Pyszne. Kwaskowe i słodkie jednocześnie.

– Moje ulubione – wyznaje, odstawiając tacę na kuchenny blat.

– Masz ochotę? – Skinieniem głowy wskazuje pokład.

– Na co? – pytam, czerwieniąc się.

– Poopalać się, oczywiście. – Śmieje, jak zły chłopiec znany mi z gazet.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio to robiłam. Jeśli w ogóle. Podczas moich podróży nie ma czasu na relaks. Prawie zapomniałam, jak to jest po prostu… żyć.

– Teraz też pracujesz. Takie mam wrażenie.

– Zatem mam propozycję. Nie mówmy dziś o kasynie ani o gruntach nad rzeką. Wiem, w pewnym momencie musimy, ale dziś po prostu cieszmy się życiem – proszę, nie poznając samej siebie.

Mruży oczy, a potem leniwie wzrusza ramionami.

– Bardzo dobrze, *querida*. Jeśli tego właśnie chcesz.

Stoi, pełen słońca w włosach, a ja po prostu się gapię, skręcając się z żądzy na jego widok.

– Dużo podróżujesz służbowo? – pyta, nieświadomy moich bezwstydnych pragnień.

– Tak. Głównie po krajach skandynawskich, sporadycznie dalej. Byłam w Australii, raz, dwa lata temu.

– Podobało ci się?

– Bardzo. To cudowne być w kraju, w którym występują tak dramatyczne różnice. Jednego dnia byłam w tropikach, drugiego w winnicach spowitych mgłą. Jest śnieg i pustynie, plaże wypełnione

białym piaskiem i turkusowa woda. I ludzie są tacy przyjaźni – odpowiadam radośnie.

– Byłaś tam służbowo?

– Oczywiście. – Kiwam głową. – I niestety krótko. Widziałam dużo, ale głównie przez okna limuzyny. Niestety nie miałam czasu wolnego.

Widzę nagły grymas i znowu mam przeczucie, że jest coś, czego mi nie mówi.

– Jaką pracę wykonywałaś?

– Badaliśmy ich branżę turystyczną. Marlsdoven to mały, ale piękny kraj. Chcemy przyciągnąć więcej ludzi. Niestety, tkwimy w cieniu naszych bardziej znanych sąsiadów.

Kiwa w zamyśleniu głową, widzę ożywczy błysk w jego oczach.

– Pewnie myślisz, że twoje kasyno będzie przyciągać turystów…

– Niewątpliwie, ale o tym dziś nie mówimy, pamiętasz, *querida*?

Wpatruję się w pejzaż wokół, ze słynną budowlą Sagrada Familia Gaudiego w oddali, sięgającą nieba. Kontrast złota i czerwieni z barwą wody jest zbyt piękny, by go znieść.

– Mój rząd koncentruje się na infrastrukturze transportowej – mówię po chwili. – Chcemy, aby dojazd do Marlsdoven był łatwy i tani. Powstaje linia szybkiej kolei do Amsterdamu.

Nie odpowiada, otacza nas przyjemna cisza, delikatne uderzenia fal o łódź niemal mnie usypiają.

– Dlaczego stawiasz właśnie na kasyna? – pytam, broniąc się przed snem.

– Masz na myśli jaskinie nieprawości? – odpowiada z nutą kpiny.

Patrzę na niego. Jest zbyt przystojny. To niesprawiedliwe. Serce mnie boli.

– Zapominasz, *querida*, że dorobiłem się fortuny na giełdzie papierów. To też forma hazardu.

– To nie to samo – odpowiadam, chociaż zdaję sobie sprawę, że wiem za mało, by z nim dyskutować.

– Prawie to samo. Może trzeba trochę więcej wiedzieć, a nie tylko podążać za intuicją. Jedno i drugie jest ryzykowne, można stracić fortunę w mgnieniu oka. Brzmi znajomo?

– Nadal uważam, że to nie to samo.

– Dlaczego?

– Nie wiem – mówię szczerze. – Ale tak jest. Ludzie na ogół nie rzucają na giełdę swoich życiowych oszczędności. Po pierwsze, musisz mieć konto lub agenta, który licytuje w twoim imieniu. Tymczasem kasyna są dostępne na każdym rogu ulicy, można tam wpaść podczas spaceru z pieskiem i zakręcić kołem ruletki – wyjaśniam, udając, że coś wiem.

– Ruletki nie ma blisko wejścia, a zwierząt nie akceptujemy – mówi z szerokim uśmiechem.

– Bądź poważny.

– Jestem poważny. Giełda papierów wartościowych odstrasza, głównie dlatego, że większość ludzi po prostu nie ma odpowiedniego poziomu wiedzy. Kasyno nie stawia żadnych przeszkód.

– Wiek nie jest przeszkodą?

– Oczywiście musisz mieć osiemnaście lat, żeby grać. Ale teraz moja kolej na pytania – mówi z namysłem. – Dlaczego tak bardzo nienawidzisz kasyn?

Odwracam wzrok. Tajemnica mojej rodziny jest jak rana w sercu.

– Rozmawialiśmy o tym.

– Powiedziałeś mi tylko, że nie akceptujesz hazardu. Nie powiedziałaś dlaczego.

– Bo ludzie tracą życiowe oszczędności. Hazard niszczy – odpowiadam łamiącym się głosem. – Ale obiecaliśmy sobie, że nie będziemy rozmawiać o pracy. – Szybko kładę dłoń na jego kolanie. – Nie dzisiaj.

Uśmiech Santiaga tym razem nie dociera do jego oczu, ale ustępuje mi.

– Dobrze. Nie będziemy o tym rozmawiać – mówi. – Pod warunkiem, że wieczorem pójdziesz ze mną do kasyna. Pokażę ci, jakie naprawdę jest.

Sztywnieję na myśl o tym.

– Zwiedziłam twoje kasyno wczoraj, nie pamiętasz?

– Zagrałaś w coś?

– Każesz mi grać? – odpowiadam ostro, myśląc o wuju. – Ludzie tacy jak ty myślą, że to nieszkodliwa zabawa, ale tak nie jest. „Gra” to bardzo nietrafiona nazwa.

– Z powodu osobistej niechęci chcesz utrzymać hazard z dala od twojego kraju?

– To niemożliwe – przyznaję cicho.

– Nie. W dwudziestym pierwszym wieku ludzie podróżują, grają online.

Zgadzamy się, a jednak powietrze między nami nieprzyjemnie iskrzy.

– Twoja nienawiść nie ma sensu. – Santiago przerywa milczenie.

– Może nie dla ciebie.

– Więc wyjaśnij mi to.

– Po co? Moje zdanie nie ma znaczenia. Wszystko, na czym mi teraz zależy, to zapewnienie krajowi godnych profitów z twojej inwestycji.

Jestem okropna, ciągle oceniam i potępiam. Chciałabym móc kontrolować emocje, ale nienawiść do hazardu tak się we mnie zakorzeniła,

że… Nie mogę myśleć o moim wujku czy rodzicach bez poczucia winy, bez świadomości, że ich zdradzam.

– Powiedz mi – proszę. – Kiedy zaczynałeś przygodę z giełdą, jak to zrobiłeś?

Zmiana tematu rozmowy wyraźnie go denerwuje, nawet zastanawiam się, czy zignoruje moje pytanie, ale tego nie robi.

– Badałem trendy. Obserwowałem uważnie. Czytałem wszystko, co mogłem. Czemu?

Jest tak, jak podejrzewałam. Santiago musi wszystko rozumieć, tak jak teraz próbuje zrozumieć mnie – ale tylko po to, by tę wiedzę wykorzystać na swoją korzyść. To nie ma nic wspólnego z chęcią poznania mnie lub z troską o mnie. To nie ja się liczę, lecz biznes.

Kiedyś jako dziecko spadłam z konia. Wylądowałam na plecach, nie mogłam oddychać, więc leżałam, wpatrując się w czyste błękitne niebo. Pamiętam, że przerażona twarz mojej niani unosiła się w powietrzu. Nie było nikogo innego, a biedna kobieta nie była w stanie mi pomóc. Dopiero powoli moje płuca same przypomniały sobie, jak oddychać. Teraz czuję się tak samo. Nie miałam nikogo przez długi czas. Chcę, żeby ktoś się o mnie troszczył. Zależy mi na Santiagu, chcę, żeby to był on.

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy i szybko opuszczam głowę, by spojrzeć na stopy. W przypływie próżności, kazałam pomalować paznokcie na różowo. Dla niego.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – mówi. – Nie pochwalasz moich metod pracy? Miałaś nadzieję, że moja odpowiedź zapewni ci więcej argumentów przeciw hazardowi?

– W pewnym sensie.

– Porównujesz hazard z giełdą, jakby to miało jakieś znaczenie. W obu jest ta sama zasada: kto nie ryzykuje, ten nie ma.

– Ja powiedziałabym: kto nie ryzykuje, ten nie traci.

– To bardzo nudny sposób na życie, *querida*.

– Co ty nazywasz nudnym, ja nazywam bezpiecznym.

Nie poddaję się, czuję, że zaczynam się gotować, ale nie zamierzam ustąpić. Zwłaszcza z obrazem wujka w głowie.

– Bezpieczeństwo wygląda nieco inaczej z perspektywy dobrze strzeżonego pałacu.

No tak, teraz on ocenia mnie.

– Nie możesz znieść, że jestem członkiem rodziny królewskiej, prawda?

Jego szyderczy śmiech nie powinien uczynić go bardziej atrakcyjnym, ale właśnie tak się dzieje. I nic na to nie poradzę.

– Nie lubię żadnej formy elitaryzmu społecznego.

– I to mówi facet z jachtem za milion dolarów? – kpię.

– Kupionym za pieniądze, które uczciwie zarobiłem.

– Myślisz, że ja nie zarabiam na to, co mam?

Czuję wściekłość i gotującą się we mnie frustrację. Wstaję, by rzucić słowami w Santiaga, w morze, w niebo. Chcę, by usłyszał je cały świat.

– Oddałam swoje życie narodowi – kontynuuję ze złością, podchodząc do barierki. – Nie mam prywatności, wyrzekłam się życia osobistego i jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu byłam dziewicą. Czy wiedziałeś, Santiago, że jesteś pierwszym mężczyzną, który mnie pocałował? Nie masz pojęcia, z czego musiałam zrezygnować, ponieważ mam królewski rodowód . Mówisz o moich przywilejach, nie mając pojęcia, co poświęcam.

Jego wyraz twarzy niewiele zdradza, ale wstaje i podchodzi do mnie, blisko, za blisko.

– Więc dlaczego to robisz? – pyta z całą powagą.

– Jaki mam wybór? Nie mam rodzeństwa, kuzynów, następców, nie mogę abdykować! Poza tym… Moi rodzice wychowali mnie w szacunku do tradycji i obowiązków, chciałabym ich nie zawieść – wyznaję, przygnieciona ciężarem własnych słów. – Jestem księżniczką koronną, za rok zostanę królową.

– I poślubisz mężczyznę, którego wybrali ci rodzice – mówi cicho, a ja zastanawiam się, skąd pochodzi ból w moim sercu.

– Tak. Zrobię to z obowiązku. Dlatego nie mów o moich przywilejach, bo to twoje życie nie jest ograniczone oczekiwaniami innych.

Czuję się tak, jakby między nami szalała mała burza pełna dużych wyładowań.

– Urodziłaś się na określonej pozycji, ale tylko od ciebie zależy, czy dasz się zdefiniować.

Kręcę głową.

– Nie rozumiesz. Ale to nie twoja wina. Jak niby miałbyś mnie zrozumieć?

– Jak mógłbym? – powtarza, marszcząc brwi. – Ja, który urodziłem się w skrajnej nędzy? To masz na myśli?

– Proszę, przestań – mówię. – Robisz ze mnie snoba, bo to pasuje do twojej narracji.

– A co to za narracja?

Nasza dyskusja rozwiała moje wątpliwości.

– Sądzisz, że uważam się za lepszą od ciebie tylko dlatego, że urodziłam się w królewskiej rodzinie. A to nieprawda. Gdybym mogła, zniosłabym monarchię. Tylko że dla mojego ludu ta instytucja ma znaczenie. To nieważne, że czasem czuję się odczłowieczona i groteskowa, że jestem jak marionetka. – Zaczynam mówić coraz szybciej. – Moja twarz jest na ściereczkach, kubkach i pocztówkach. Rozumiesz? Jestem

własnością mieszkańców Marlsdoven. Tak jest. Zawsze tak było. Nie mam rzeczywistej władzy. Moja rola polega na uśmiechaniu się i zachowywaniu pozorów. Tak wygląda moje uprzywilejowane życie…

Na jego twarzy pojawia się współczucie, ale odpowiedź jest jak kolejny cios.

– Więc walcz z tym.

– Nie mogę.

– Co by się stało, gdybyś zaczęła żyć, jak chcesz? Gdybyś umawiała się na randki i nosiła dżinsy? Zostałabyś zwolniona?

– Nie mogę zostać zwolniona. To konstytucyjnie niemożliwe.

– Więc zostałabyś skrytykowana – mówi. – I to cię przeraża.

Odwracam wzrok. Ma rację, niestety.

– Zatem masz wybór – mówi silnym głosem. – Jak w kasynie. Nie ryzykujesz, nie wygrywasz.

– Nie mogę… Nie mam prawa…

– Jesteś istotą ludzką z prawem wyboru sposobu życia.

– Nie rozumiesz.

– Czyżby?

– Póki będę pamiętać moich rodziców, nie mogę zapomnieć, czego ode mnie oczekiwali.

– Myślisz, że chcieli, byś była nieszczęśliwa?

– Nie jestem nieszczęśliwa – zaprzeczam, ale trudno mi przekonać nawet samą siebie.

– Więc poślubisz mężczyznę, którego nie znasz, którego nie pragniesz?

– Seks nie jest ważny.

Santiago wybucha śmiechem. Nawet nie mam o to pretensji.

– Uważaj, *querida*, bo zaraz ci pokażę, jak bardzo się mylisz.

Jego słowa wraz z moją wyobraźnią sprawiają, że z trudem utrzymuję się na nogach.

– Umowa małżeńska została zawarta dawno temu. Jest wiążąca – tłumaczę, jakbym to siebie chciała przekonać, że tak jest.

– Podpisywałaś tę umowę? – podpowiada mi z nutą cynizmu w głosie.

– Nic o niej nie wiedziałam… Dopiero po śmierci rodziców…

Jego oczy błyszczą tak mocno, że mogłyby zawstydzić słońce.

– Więc nigdy ci o tym nie mówili?

– Nie zdążyli. Zapewne czekali, aż będę dorosła – bronię się.

– Więc skąd wiesz, że właśnie tego chcieli?

– Słucham? – Jestem zupełnie zdezorientowana.

– Mówisz, że zawarli ten układ wiele lat temu. Nie wiadomo, może zmienili plany.

– Wtedy zerwaliby kontrakt. Ten dokument do tej pory jest w sejfie.

– Czy nie jest możliwe, że po prostu zapomnieli?

– Nie sądzę.

– Więc będziesz żyć tak, jak ktoś zdecydował dwadzieścia lat temu? Nie oszukuj się. To nie ich decyzja, tylko twoja, Freja.

– Jak myślisz, dlaczego tu jestem? – pytam zamiast powiedzieć mu wprost, że ma rację.

– Powiedz mi – przeszywa mnie wzrokiem.

– Bunt – odpowiadam na własne pytanie. – Chcę posmakować wolności.

Mięśnie mu drżą, ale nic nie mówi. Czuję jego dezaprobatę i po raz pierwszy w życiu postrzegam moje decyzje tak, jak powiedział. Jako moje własne.

– Co byś zrobił, gdyby twoi rodzice przedstawili ci taki plan?

– Zrobiłbym coś dokładnie przeciwnego, ale nie jestem w tej kwestii wiarygodny. Nie jesteśmy ze sobą blisko, zawsze robię coś innego, niż oczekują. – Wzrusza ramionami.

No i proszę, wyciągnął mnie z mojego ulubionego ubolewania nad sobą.

– Dlaczego nie jesteście blisko?

Kolejne wzruszenie ramionami to esencja obojętności, pod którą czai się determinacja, by nic mi nie powiedzieć.

– Wiele powodów, *querida*, same nudy. – Wyciąga rękę. – Chodź, pomogę ci się zbuntować.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wieczorne słońce czerwieni się na horyzoncie. Wiem, że niedługo musimy wrócić, inaczej moja ochrona zacznie mnie szukać. Tyle że nie mam ochoty zejść z jachtu, który stał się symbolem mojej wolności. Tutaj czas się zatrzymał, a ja – niebywałe – nie jestem w stanie przejmować się światem poza pokładem.

– Mam pytanie.

Jesteśmy w kuchni. Santiago zatrzymuje się, unosi głowę, zaciekawiony.

– Tak?

W jego głosie słychać wahanie. Czyta mnie, jak książkę i odpycha, kiedy tylko może. To frustrujące i bolesne.

– Ile masz lat?

Ulga rozjaśnia mu oczy.

– Skończyłem trzydzieści jeden, kilka miesięcy temu. Naprawdę o to chciałaś mnie zapytać?

– Na początek.

Przechodzimy do salonu. Siada obok mnie, udo przy udzie, i chociaż popołudnie spędziliśmy w łóżku, ten niewinny dotyk doprowadza mnie do szaleństwa.

– Kiedy pierwszy raz… Ja i ty… Kiedy byliśmy razem… – kontynuuję, czując, jak oblewam się rumieńcem – powiedziałeś coś o nieustannym

zabezpieczaniu się, że nie chcesz mieć dzieci. Dlaczego?

Sięgam po oliwkę, jest pyszna, słona i soczysta, to rozkosz, mieć ją w ustach.

– Uważasz, że to dziwne?

– Odpowiadasz pytaniem na moje pytania.

– Zadajesz mnóstwo pytań.

– Nie, ale akurat na to nie chcesz odpowiedzieć.

Zaciska usta. Zastanawiam się, czy po prostu mnie zignoruje. Czuję narastające napięcie.

– To prawda, nigdy nie chciałem mieć dzieci – mówi wreszcie, choć nic nie wyjaśnia.

Jego ton nie pozostawia wątpliwości, to sprawa zamknięta. Rozważam ponowienie pytania, ale wiem, że to nic nie da.

– Ja… Od zawsze wiedziałam, że będę musiała mieć dzieci – wyjaśniam, czując na sobie jego wzrok. – Nawet więcej niż jedno. Jako jedyna w kolejce do tronu, żyję pod nieustanną presją.

– Więc kiedy wyjdziesz za mąż, to będzie twój priorytet?

Kiwam głową, choć nagle narasta we mnie panika, bo to oznacza uprawianie seksu z mężem, który jest mi obojętny, tak jak ja jemu.

– Twój narzeczony to akceptuje?

– On nie jest moim narzeczonym. Jeszcze. – Trzęsę się. Biorę głęboki oddech, by uspokoić nerwy. – Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– A jeśli on nie chce mieć dzieci?

– Nie ma takiej opcji.

– Jak dobrze znasz tego człowieka?

– Spotkaliśmy się kilka razy.

– W takim razie nic o nim nie wiesz.

– Wiem, że jego rodzice…

– …przyjaźnili się z twoimi – kończy moje zdanie. – A poza tym?

Jego dezaprobata jest oczywista i frustruje mnie, jak zawsze, gdy ma rację.

– Reszta nie ma znaczenia.

– To szaleństwo. Zwiążesz się z kimś na całe życie. Nie powinnaś przynajmniej sprawdzić, czy choć trochę do siebie pasujecie? Seksualnie i pod każdym innym względem. Co zrobisz, jeśli jego poglądy różnią się całkowicie od twoich? A może jest niestabilny psychicznie? Albo nosi majtki na zewnątrz?

– Jak superbohater? Zawsze fantazjowałam, że jestem Lois Lane.

Uśmiecha się, ale z powagą. Bo faktycznie nie ma się z czego śmiać.

– A jeśli okaże się, że go nienawidzisz?

– Ja… Nie… To niemożliwe.

Ledwo mówię, ogarnięta nagłym chłodem. Jego sceptycyzm jest oczywisty i sprawia, że mam ochotę się schować.

– Ponieważ twoi rodzice znali jego rodziców?

– Ponieważ nie mogę go nienawidzić. Mamy obowiązek stworzyć dobry związek.

Jego milczenie mówi wiele.

– Myślisz, że oszalałam.

– Myślę, że bardzo kochałaś swoich rodziców.

Ta uwaga jest tak nieoczekiwana, że nie wiem, jak zareagować.

– Utrata ich musiała być bardzo trudna – kontynuuje.

Połykam łzy. I chociaż jestem pewna, że Santiago dowiedział się tego przed przyjazdem do Marlsdoven, zaczynam opowiadać.

– Ich samochód wypadł z trasy podczas podróży po Afryce. To był dziwny wypadek… pierwszy tego rodzaju w dziejach firmy organizującej ekspedycję. Mój ojciec zmarł natychmiast, matka dwa dni później. Zdążyłam dolecieć i być u jej boku, gdy wydała ostatnie tchnienie. Nigdy tego nie zapomnę, nigdy. – Teraz już otwarcie płaczę. – Dlatego ciężko mi jest zrozumieć, że ludzie, którzy mają rodziców, nie są z nimi blisko. Oddałabym wszystko za jeszcze jeden dzień z mamą i tatą.

Wpatruje się we mnie, ale tak, że nie mam pojęcia, co myśli i czuje.

– A twoi rodzice? Jacy są?

– Inni – odpowiada krótko po długiej chwili.

– Niż ty?

– Tak, Bogu dzięki. – Śmieje się, ale bez uśmiechu, z chłodem w oczach.

– Czym się różnią?

– To bez znaczenia. Nie ma ich w moim życiu i wolę o nich nie myśleć ani nie mówić, chyba że naprawdę muszę.

Sięgam po kolejny kawałek sera, pochylam się, by ukryć twarz. Zranił mnie, odrzucił. Ale chyba to rozumie, bo wzdycha ciężko.

– To bez znaczenia – powtarza.

Wiem. Nie chce o tym rozmawiać. Może gdybym naciskała… Na pewno… Zerkam na niego. Gdybym go nie znała, powiedziałabym, że znów jest tym samym bezwzględnym miliarderem z pierwszego spotkania. Ale głęboko w jego oczach widzę smutek, i cierpię razem z nim.

– Może jednak… – próbuję.

Wstaje gwałtownie, wchodzi do kuchni i opierając się na blacie patrzy w morze. Oblewa mnie poczucie winy. Jednak jestem samolubna…

– Przepraszam – mówię. – Po prostu próbuję dowiedzieć się o tobie trochę więcej.

– Moi rodzice… Nie widziałem ich od lat – odpowiada nieoczekiwanie, chłodnym głosem. – Matka jest narkomanką. Większość mojego dzieciństwa była naćpana. Ojciec to stały bywalec więzienia. Kiedy go wypuszczali, bił nas i pił, na zmianę. Znęcał się nade mną, póki nie dorosłem. Opuściłem dom, gdy miałem osiemnaście lat. Wystarczy?

To straszne, skompresował osiemnaście lat bólu w kilka krótkich zdań. Nie wiem, co mogłabym teraz zrobić, jak zareagować.

– Nie widziałeś ich od tamtej pory? – pytam dalej.

– Niestety, gdy zacząłem odnosić sukcesy, sami mnie znaleźli.

Marszczę brwi, nie rozumiejąc.

– Przyszli po pieniądze – wyjaśnia. – Matka twierdziła, że jestem jej winien za koszty wychowania.

– Mam nadzieję, że odmówiłeś – mówię, zażenowana, że zmusiłam go do tej rozmowy.

– Nie, *querida*. Dałem im pieniądze, ale wydali je na narkotyki i imprezy. Czasem się odzywają, gdy czegoś chcą.

Układam sobie w głowie fakty z jego opowieści. Santiago był chłopcem bitym i ignorowanym, nie zaznał miłości, której pragną wszystkie dzieci. Usamodzielnił się jako nastolatek, a dla rodziców jest tylko źródłem pieniędzy. Nikt nigdy go nie kochał, dlatego spędził całe życie, odpychając ludzi od siebie. Z nikim się nie związał, relacje z kobietami ogranicza do seksu. Boi się? Już się nie dziwię, że nie chce dzieci!

Ruszam w jego kierunku, zanim rozum nakaże inaczej, idę z udręką w sercu i smutkiem na twarzy. On nieruchomieje, cofa się, ale ignoruję to, ponieważ wreszcie rozumiem, dlaczego jest tak zdeterminowany, by mnie od siebie odepchnąć.

– Santiago, ja… – mówię, kładąc rękę na jego sercu.

Ściśnięte gardło nie przepuszcza więcej słow. Skołatany mózg wypełniają wątpliwości i wizja obowiązków po opuszczeniu Hiszpanii.

– Naprawdę powinnam wrócić do hotelu, nie sądzisz?

Gwiazdy migoczą jak diamenty, jacht kołysze się z boku na bok, wprawiając mnie w stan błogiego relaksu. Nie wróciłam do hotelu po naszej rozmowie. Zamiast tego trochę popływaliśmy, a potem musiałam coś zjeść. Po kolacji podzieliłam się z nim miseczką truskawek w wannie z hydromasażem, zanim zaczęliśmy kochać się na pokładzie, z ciemnym niebem w roli jedynego świadka.

– Jesteś w tym naprawdę dobry – mówię, wspierając się na łokciu, by lepiej widzieć jego piękną twarz. – W uwodzeniu. Czy tak to zwykle wygląda?

– Nie ma „zwykle”, a moje doświadczenie z tobą jest niepodobne do niczego innego – mówi, a moje serce zaczyna bić o wiele za szybko. – Po pierwsze, jesteś jedyną księżniczką, z którą spałem. Po drugie, większość kobiet nie kłóci się ze mną.

W miejscu emocji pojawia się ból. I zazdrość. I znowu ból.

– Wyobrażam sobie, że kobiety są gotowe bić się o ciebie.

Pochyla się nade mną. Patrzy, przenikając mnie na wylot. Czy widzi tę zazdrość?

– Podobno – odpowiada cicho. – Wszystkie oprócz ciebie.

– Bardzo chciałam cię znienawidzić – wyznaję.

– Wiem. – Wodzi kciukiem po moich ustach. – Z powodu kasyna?

– Kasyno. Twoja reputacja – mówię szczerze. – Wszystko w tobie jest dla mnie groźne. Burzysz bezpieczne mury, które zbudowałam wokół serca.

– Jesteś pewna, że to właśnie robię? – pyta przekornie.

Oczywiście. Oczywiście, że nie. Zaraz wrócę do Marlsdoven, do mojego doskonale zaplanowanego życia, do mężczyzny, którego poślubię. Santiago… Santiago wcale nie chce wstrząsnąć murami mojego życia. Dla niego to przygoda bez znaczenia.

– Na naszym pierwszym spotkaniu byłaś jak wulkan – mówi nieoczekiwanie, a ja rumienię się, przypominając sobie sposób, w jaki oboje iskrzyliśmy.

– Sam też nie byłeś Panem Sympatycznym.

– Nigdy nie jestem. Ale ty… Wtedy spodziewałem się, że będziesz spokojna, ugodowa, zdesperowana, by podpisać umowę, zachwycona zyskami ze sprzedaży ziemi. Nie przewidziałem, że mi się sprzeciwiasz.

– Byłeś rozczarowany? Zawiodłeś się?

– Cóż, przyzwyczaiłem się do zwycięstw. Zwykle wielką przyjemność sprawia mi niszczenie każdego, kto stanie mi na drodze. Nie spodziewałem się sprzeciwu, ale kiedy mi go zaserwowałaś…

– Tak? – pytam, usztywniona rosnącym napięciem.

Santiago długo nie odpowiada. Nie wiem, czy musi. Umiem połączyć kropki. Stałam się jego przeciwnikiem w biznesie, lecz on wcale nie chce mnie zniszczyć. To przyjemne uczucie.

– Jesteś inna, niż się spodziewałem. – Kończy wzruszeniem ramion.

– Czy kiedykolwiek czujesz się samotny? – pytam, choć wcale nie chcę być znów okrutna.

– Nie.

Cieszę się, że nie przypomina mi o swoim bogatym życiu towarzyskim, czy raczej erotycznym. Poza tym jestem pewna, że kłamie.

– Santiago… – Wzdycham, przyciskając dłoń do jego piersi. – Ciągle mnie odpychasz. Czy mógłbyś być ze mną szczery?

– Myślisz, że nie jestem szczery?

– Więc powiedz, czy jest ktoś w twoim życiu? Czy pozwalasz komuś troszczyć się o ciebie? Czy na kimś ci zależy?

– Mój biznes to moje życie. To wszystko, czego potrzebuję, *querida*.

Mówi z taką pewnością, że przez chwilę zastanawiam się, czy się mylę. Może to moja własna samotność wypacza postrzeganie go? No tak… Klaudię uważam za przyjaciółkę, ale ona dla mnie pracuje, zatem… Nie wiem.

Może chcę, żeby mi powiedział, że jest samotny, bo to by oznaczało, że chce dokonać zmiany. Tylko co wtedy? Nawet gdyby to przyznał, w moim życiu nie ma dla niego miejsca. On ma biznes, ja obowiązki.

Całuje mnie i cieszę się, bo moc jego pocałunku wyłącza myślenie. Może nie do końca. Niestety pozostaje świadomość bólu gdzieś w okolicy serca.

– Uwielbiam się z tobą kochać – szepcze.

Pochlebia mi, ale boję się, bo chcę i czuję więcej, do czego przecież nie mogę się przyznać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

No i mam kłopoty.

Uśmiecham się, wysyłając ten esemes, świadoma, że nie powinnam sobie żartować, ponieważ moi agenci już zaczynali mnie szukać. Martwili się, ale nie jest mi ani trochę przykro. Po raz pierwszy w życiu zrobiłam coś tylko dlatego, że chciałam. Boże, jakie to miłe uczucie.

?

Nawet jego skrajnie krótka odpowiedź sprawia, że czuję radość. Szybko odpisuję.

Powiedzmy, że moje zniknięcie wywołało niezłe zamieszanie.

Będę ścigany za porwanie?

Oczywiście, ale obiecuję, że odwiedzę Cię w więzieniu.

Mam nadzieję.

Moje biedne serce. Wpatruję się w telefon, układając w myślach kolejną odpowiedź. Trzy godziny temu zeszłam z jachtu i już za nim tęsknię. Muszę go znów zobaczyć. Zostały mi dwa dni w Hiszpanii.

Jesteś wolna dziś wieczorem?

Wiadomość sprawia, że moje serce zaczyna szaleńczo wyrywać się z piersi.

Masz jakieś plany?

Niespodzianka. Spotkajmy się na dachu o ósmej.

Na dachu?

Wyślę klucz do Twojego pokoju.

Żartowałam co do Lois Lane.

A ja zdecydowanie nie jestem Supermanem.

Przynajmniej nosisz majtki pod spodniami.

Przeważnie.

Śmieję się, kładąc telefon na stole. Godzinę później Lars przynosi mi kopertę. To jasne i zwięzłe instrukcje napisane mrocznym, pewnym siebie charakterem pisma Santiaga – droga do prywatnej windy i lądowiska dla helikopterów na dachu, a także klucz do aktywacji windy.

– Wychodzę dziś wieczorem – mówię, nie patrząc na Larsa. – Nie czekajcie na mnie.

Pod nami migoczą światła Barcelony. Wpatruję się w nie, uszczęśliwiona. Nie obchodzi mnie, dokąd lecimy. W tej chwili jestem beztroska i szczęśliwa.

– Świat to maleńka śnieżna kula – mówię.

– A ty jesteś wielkim ptakiem?

Jego głos trzeszczy w słuchawkach helikoptera. Patrzę z podziwem, z jaką łatwością kontroluje urządzenia w kabinie pilota. Jest coś niesamowicie podniecającego w uległości drogiego, potężnego sprzętu.

– Gdzie nauczyłeś się latać? – pytam.

– Gdy kupiłem swój pierwszy odrzutowiec.

– Masz więcej samolotów?

– Teraz został mi jeden odrzutowiec – odpowiada.

– Latasz nim?

– Niezbyt często. Od czasu do czasu pełnię funkcję drugiego pilota, ale o wiele wygodniej jest w kabinie pasażerskiej. – Uśmiecha się.

Nawet niewinny komentarz sprawia, że w wyobraźni widzę go w sypialni prywatnego samolot: luksusowe jedwabne prześcieradła, nastrojowe oświetlenie, on przystojny, oczywiście nagi, potężny… Jesteśmy wysoko, ale o wiele bezpieczniej jest patrzeć w dół niż na Santiaga. Jego bliskość obezwładnia mnie. Mam nadzieję, że już niedługo lądujemy.

– Denerwujesz się? – pyta, obserwując mnie.

Kręcę głową.

– Nie, skądże… Jestem tym wszystkim trochę przytłoczona.

Uśmiecha się pięknym, rozdzierającym duszę uśmiechem.

– Nie bądź. To tylko jedna noc w naszym życiu, Frejo. Nic więcej.

Uwielbiam dźwięk mojego imienia w jego ustach.

Lądujemy, Santiago otwiera drzwi helikoptera, a ja analizuję jego słowa. To tylko jedna noc, nic więcej.

– W Barcelonie ktoś mógłby nas rozpoznać, ale tu, w Aliz, będziemy anonimowi.

Podświadomie dotykam mojej ciemnej peruki. Czuję, że jestem bacznie obserwowana.

– Tak, przebranie może zostać, choćby dlatego, że jest seksy – mówi.

Wiem, że się ze mną droczy, lubię to.

Powoli zmierzamy w kierunku ciągu restauracji zlokalizowanych wzdłuż brukowanej ścieżki.

– Aliz słynie z owoców morza – wyjaśnia. – Ludzie przyjeżdżają tu z całego kraju, by cieszyć się tym, co te miejsca mają do zaoferowania.

– Często tu bywasz?

– Na tyle, by wiedzieć, która restauracja jest najlepsza – odpowiada z kolejnym łamiącym serce uśmiechem.

Wchodzimy do przeszklonego lokalu tonącego w blasku świec, ktoś gra jazz na pianinie.

– Santiago! Dobrze cię widzieć ponownie.

– Enrique – Santiago wita menedżera skinieniem głowy. – Pozwól, że ci przedstawię, to moja przyjaciółka, Lois.

– Miło mi – mówię.

Enrique prowadzi nas do stolika skrytego na tyłach restauracji, w cieniu drzewa figowego.

– Chcesz zobaczyć menu? – pyta Santiago, kiedy zajmujemy miejsca.

– Liczę na to, że Enrique poda nam to, co najlepsze.

– Doskonale. Czy jest coś, czego nie jesz?

Jego troska sprawia, że czuję się jak ta jedyna. Jednocześnie odczuwam strach. Bo tak nie jest. Nawet nie powinnam o tym marzyć.

– Lois?

– Nie – odpowiadam, wyrwana z zadumy. – Jak znalazłeś to miejsce?

– Wiele lat temu rozważałem tu lokalizację hotelu.

Wskazuje na okno. Na zewnątrz jest ciemno, tylko słaby blask latarni pokazującej krawędź drogi. Dalej jest plaża.

– Rozmyśliłeś się?

Pojawia się kelner z butelką szampana. Napój jest lodowaty, bąbelki przyjemnie łaskoczą mi język. Zamykam oczy, by cieszyć się smakiem, a gdy ponownie je otwieram, widzę, że Santiago wpatruje się we mnie. Zawstydza mnie i podnieca.

– Tak. To nie jest odpowiednie miejsce.

Intrygujące. Moja ciekawość rośnie wraz z apetytem.

– Dlaczego?

– Częścią uroku tego miasta jest to, że pozostaje w dużej mierze niedostępne. Oznacza to ograniczoną liczbę turystów. Zdałem sobie sprawę, że budując wielki hotel, zniszczyłbym niepowtarzalny charakter tego miejsca.

Jestem w szoku.

– Więc wycofałeś się z lukratywnego interesu, bo tak należało? Dla dobra regionu?

– To zupełnie co innego inne niż kasyno w Marlsdoven.

– Pod jakim względem? – pytam, wstrząśnięta.

– Po pierwsze, kasyno będzie w dużym europejskim mieście. – Kładzie mi rękę na dłoni. – Po drugie, hotel nie przynosiłby zysków, gdyż pozbawiłby to miejsce osobliwego uroku nadmorskiej wioski. A bez tego uroku nie byłoby turystów. Koło się zamyka. Podsumowując, nie opłacałoby się to ani mnie, ani tutejszym ludziom.

– A Marlsdoven?

– Badania rynkowe pokazują, że kasyno w Marlsdoven będzie sukcesem. Twoi ludzie bardzo przychylnie odnieśli się do projektu w sondażach, które zleciłem. Dodatkowo trzydzieści pięć procent podróżnych wracających do Marlsdoven chce odwiedzić kasyno.

Zamykam oczy, jest mi niedobrze na myśl, że muszę to zaakceptować. Wiedziałam, że przegram, ale te fakty pokazują, jak daremna była moja walka.

– Skąd ta nienawiść?

Odsuwa się ode mnie, gdy pojawia się kolejny kelner z talerzem jedzenia pachnącego szafranem.

– Powiedziałaś mi, że gardzisz hazardem, Frejo, ale nie powiedziałaś, dlaczego. Czuję, że jest w tym coś więcej. Coś głęboko osobistego.

– Skąd ten wniosek?

– Ponieważ bledniesz, ilekroć o tym wspominam, jakbym wywoływał ducha. Co to jest, księżniczko?

Serce mi pęka. Dlaczego właściwie nie powiedzieć mu prawdy? To sekret, który chroniłam całe moje życie, ale wiem, że Santiagowi mogę zaufać.

– Mój wujek był uzależniony od hazardu – mówię cicho, bawiąc się kieliszkiem szampana. – Ukrywał to latami. Wyjeżdżał za granicę, grał w różnych kasynach Europy, przegrywał, długi rosły. Dysponował wielkim funduszem powierniczym, ale stracił go w kilka miesięcy. Potem pożyczał, najpierw na hipotekę, potem wszędzie, od każdego.

Pociągam łyk szampana. Santiago milczy, czeka. A ja czuję potrzebę, by powiedzieć mu wszystko.

– Myślę, że zawsze miał kompleks drugiego syna. Niczego od niego nie oczekiwano. Postrzegano go tylko jako plan awaryjny, gdyby coś się wydarzyło starszemu bratu, mojemu ojcu. Był bogaty i sławny, ale wiódł życie bez wartości, oparte na ograniczeniach.

– Więc zaczął grać – Santiago kończy za mnie.

Przytakuję.

– Mój ojciec się obwiniał. Sądził, że wujek był szczęśliwy, żyjąc rodzajem wolności, o której ojciec mógł tylko pomarzyć. Myślę, że zazdrościł Richardowi.

– Jak się dowiedział, że było inaczej?

– Richard popełnił samobójstwo.

Santiago sztywnieje. Widzę, że jest wstrząśnięty.

– Nikt nie wiedział – wyjaśniam. – Oficjalny komunikat głosił, że zmarł po długiej walce z chorobą. I to nie jest kłamstwo. Uzależnienie od hazardu jest chorobą.

Czuję potrzebę mówienia, wydarcia z siebie tej historii.

– Zostawił notatkę. Ujawnił długi. Wiemy, że wymarzona wygrana nie przychodziła. Wreszcie dopadła go bezradność… Mój ojciec czuł się winny, bo mógł pomóc. Gdyby wiedział…

Zapada cisza, bolesna, zimna.

– Rodzina musiała być zdruzgotana. – Santiago ujmuje moją dłoń.

– Tak dobrze ukrywał uzależnienie… Potem było za późno. Zgodnie z jego wolą prawda o tym, jak umarł, nigdy nie została ujawniona.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Jedenaście. – Zamykam oczy przygnieciona wspomnieniami. – W moim ojcu też coś wtedy umarło, wiesz? Kochał swojego brata, a tracąc go w ten sposób… Czuł się winny. Miał obsesję na punkcie obowiązków i odpowiedzialności, a zawiódł. Może dlatego jestem tak wychowana. By nie zawodzić.

– Więc żyjesz, by zadowolić ojca – mówi i chociaż to prawda, czuję, jakby mnie krytykował.

– Chcę, żeby był dumny – wyznaję w końcu.

– Jak chcesz to osiągnąć, Frejo?

– To proste – odpowiadam stanowczo. – Robić to, co jest moim obowiązkiem, do czego się urodziłem.

– I nigdy nie zboczyć z tej drogi?

– Nigdy.

– Frejo… – mówi łagodnie, splatając nasze dłonie. – Twierdzisz, że twój wujek dorastał jako ten drugi, zawsze w cieniu. Masz rację. Hazard to uzależnienie. Niektórym wypełnia pustkę, tak jak alkohol, narkotyki…

Podnoszę wzrok, myśląc o jego doświadczeniach, o rodzicach, którzy pili i ćpali, o zmarnowanym dzieciństwie.

– Twój wuj grał – kontynuuje Santiago. – Ale to nie znaczy, że hazard jest złem.

– Hazard zabił Richarda!

Brak odpowiedzi jest znamienny. Biję się z myślami. Wujek nie był szczęśliwy. Chciał wypełnić pustkę i odkrył hazard. Dzięki wygranej po raz pierwszy w życiu poczuł się dobrze. Tak samo pewnie poczułby się po narkotykach.

– Pamiętam, jak po pogrzebie ojciec mówił, że hazard jest plagą świata i powinien być zakazany. Ojciec nie miał władzy nad światem, ale przynajmniej w Marlsdoven mógł…

Głos mi się trzęsie. Sięgam po widelec, wbijam go w ryż, mocno, jak w serce wroga.

– Nie myślałam o jego słowach do czasu twojej oferty – przyznaję.

– Dlatego pierwszym odruchem było odrzucenie jej, prawda?

– Tak, choć nie mam takiej mocy. Być może gdybym wcześniej poprosiła premiera… Ale bez alternatywnej oferty, równie korzystnej dla naszej gospodarki, nic nie zdziałam. Wiem, że jestem uprzedzona, że to osobiste pobudki, ale…

– Ale jeśli w Marlsdoven ma być kasyno, trzeba to zrobić na twoich warunkach?

Przytakuję, patrząc na niego z wdzięcznością.

Santiago sięga po szklankę.

– Dwa lata temu, kiedy po raz pierwszy zacząłem szukać kasyna w Marlsdoven, twój rząd przedstawił mi możliwe lokalizacje. Wybrałem tę o historycznym charakterze, nad rzeką, łatwo dostępną. Wiedziałaś o tym?

Jego wybór był doskonały, a ta ziemia dojrzała do zmian.

– Tak – potwierdzam. – Każdego roku dyskutujemy, które obszary można zagospodarować. Od dawna mówiło się o tej części miasta.

– Wolałabyś inny rodzaj inwestycji? – pyta, nie przestając delektować się rozkoszną potrawą na bazie ryżu.

– Zawsze miałam nadzieję, że możemy tam stworzyć centrum kultury i sztuki, muzea, galerie, teatr baletowy, stadion… Niestety, nigdy nie było i nadal nie ma na to pieniędzy.

– Szkoda, twoi rodzice byliby dumni.

– Na pewno.

– Zwłaszcza że pozwalając na budowę kasyna, zdradzasz ich. – Uśmiecha się przekornie.

– Nic na to nie poradzę. – Ja też próbuję się uśmiechnąć. – Wiem, kiedy toczę przegraną bitwę, Santiago. Zatem skupmy się na korzyściach z twojej inwestycji.

On jest niezadowolony, ja emanuję emocjami. Niezręcznie zmieniam temat.

– Kasyna to tylko część twojego biznesu, tak?

Przez chwilę się waha, ale zaczyna opowiadać. Interesuje go wszystko – od funduszy hedgingowych, przez firmy technologiczne, do hoteli i banków. Słucham zafascynowana.

Jedzenie jest pyszne, a nasza rozmowa staje się coraz bardziej swobodna, serdeczna, przyjacielska. Rozglądam się. Ku mojemu zdumieniu restauracja jest pusta.

– O mój Boże, nie zdawałam sobie sprawy, że jest jak późno – mówię. – Przepraszam, Enrique…

Restaurator uśmiecha się ciepło i w hiszpańskim stylu wylewnie żegna się z nami.

Wychodzimy. Santiago obejmuje mnie i, przytulając, prowadzi przez noc. Z daleka dostrzegam światła helikoptera i natychmiast zwalniam. On też się nie śpieszy. Nie chcemy wracać.

– Dziękuję ci, to był cudowny wieczór. Szkoda, że musi się skończyć.

Śmieję się, choć jest mi smutno. Wtedy nagle odwraca się, patrzy, przenikając mnie wzrokiem, uważnie, dogłębnie. Zaraz zemdleję.

– Wcale nie musi się skończyć, księżniczko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Światła świtu przesuwają się po łóżku, instynktownie szukam Santiaga, wodząc dłonią po prześcieradle. Oczywiście, nie ma go, a ja nie mam pojęcia, o której wyszedł, czy próbował mnie obudzić… Jego brak pustoszy mi serce.

Wpatruję się w budzące się ze snu miasto i myślę, jakim cudem Santiago stał się tak ważny w moim życiu. Wkrótce wrócę do domu i rzucę się w wir obowiązków, wreszcie zostanę królową Marlsdoven. Cieszy mnie to, ale równie mocno cieszy mnie jego obecność. Co ja mam z tym zrobić?

Pod prysznicem wspominam ostatnią noc. Całował mnie i dotykał z taką czcią, jakby mnie wielbił. Uśmiecham się na myśl o tym, co potrafią jego ręce.

To mój ostatni dzień w Barcelonie. Ubierając się, walczę z napływem fantazji i marzeń. Chciałabym zostać tu dłużej, ale w kraju mam tyle zaplanowane… Nie mogę opuścić jutrzejszego oficjalnego obiadu. Muszę zwalczyć pokusę i wracać.

Jest późne popołudnie, mój telefon brzęczy.

Masz czas na obiad?

Z kim?

Ale śmieszne! Będę w Barcelonie o szóstej. Może być?

Tak. Do zobaczenia.

Przyjeżdża pięć minut wcześniej, niosąc dużą, brązową papierową torbę. Wyrywa mi serce na jego widok. Ma na sobie dżinsy i koszulę z podwiniętymi rękawami odsłaniającymi tatuaże na złocistej skórze.

Całuje mnie w policzek. Taki normalny gest, jakbyśmy byli dwojgiem bliskich sobie ludzi, jakby to nie było nasze ostatnie spotkanie.

– Co jest w torbie? – pytam, podnosząc się.

– Kolacja.

Zdumiona patrzę na krzaczastą zieleń selera i kilka główek czosnku.

– Kolacja?

– Zapomniałem dodać, że najpierw trzeba ją zrobić.

– Gotujesz?

– Dziwi cię to?

– Oczywiście! – Śmieję się. – Nie mogę sobie ciebie wyobrazić w fartuchu.

– Postaraj się, gotuję bez koszuli.

Chociaż to oczywiście żart, ta wizja niemal zwala mnie z nóg.

Nie gotuje bez koszuli, ale robi to świetnie. Przyglądam się, zafascynowana, sącząc wino. Chcę zapamiętać każdy szczegół.

Jego paella jest doskonała. Szafran, oliwki i pomidory łączą się w związku, który tworzy cudowną całość.

– Jak się tego nauczyłeś?

– To nie fizyka atomowa.

– Niesłusznie założyłam, że jadasz poza domem.

Uśmiecha się, podnosząc widelec do ust.

– Paella jest prosta.

Odgryzam kolejny kęs, zamykając oczy, delektując się smakami lata.

– Jak się tego nauczyłeś? – pytam ponownie.

– Nie od matki – mówi żartobliwie, choć w oczach widzę smutek. – Nasze pierwsze mieszkanie znajdowało się tuż nad rynkiem. Przechadzałem się wieczorami i oglądałem stoły uginające się od owoców morza, mięsa, warzyw, serów. Zacząłem eksperymentować. Potem próbowałem odtworzyć posiłki, które jadłem w restauracjach – większość z nich była prosta – i… spodobało mi się to.

– Tak jak produkcja wina – mówię, podnosząc kieliszek.

– *Precisamente*. Tworzenie czegoś doskonałego to przyjemność. – Zerka na mnie. – Gotujesz?

– Nie. Nie umiem nawet zrobić tostów – przyznaję szczerze, zawstydzona.

Śmieje się, sprawiając, że mój żołądek się zapętla. Ciekawe, czy wie, jak bosko teraz wygląda?

– Powinnaś się uczyć – mówi po chwili. – I myślę, że ci się spodoba.

– Dlaczego?

Sięga przez stół, ujmuje moją dłoń.

– Gotowanie to akt medytacji. Bardzo satysfakcjonujący. Poza tym potrzebujesz hobby.

Mruży oczy, nieświadomy, że moje serce już wie, co lubi najbardziej. Santiago jest pierwszą osobą, postrzegającą mnie jako kobietę, nie tytuł i pozycję. Przy nim czuję się kompletna, bardziej ludzka niż królewska, kobieca i niezależna.

Nie chcę, żeby ta noc się skończyła. Nie chcę stąd wychodzić. A jednak wiem, że muszę. Nawet bez głosu ojca rozumiem, czego się ode mnie oczekuje.

Próbuję się uśmiechnąć, zabieram rękę i koncentruję się na widoku za nami. Fale toczą się ku brzegowi, ku temu wielkiemu, niezwykłemu miastu.

Będą się toczyć i następnego dnia, tak jak Santiago będzie żył swoim życiem, kiedy wyjadę. Nic się nie zmieni. Oprócz mnie.

– O której godzinie jest twój lot?

Jego palec kreśli niewidoczne wzory na mojej nagiej piersi, jest zaborczy i naturalny. Uwielbiam tę kombinację cech.

Pomimo mojego życzenia, by czas stanął w miejscu, mój pobyt w Barcelonie dobiega końca.

– O jedenastej.

Jego dłoń nieruchomieje na chwilę przed ponownym rozpoczęciem leniwej eksploracji mojego brzucha, sunie w kierunku biodra, by wreszcie okrążyć mój pępek.

– Tak wcześnie?

– Dziś wieczorem wydaję uroczystą kolację w pałacu. Wszystkie inne zobowiązania anulowałam, tego się nie dało.

– Wracasz do bycia księżniczką?

– Nigdy nie przestałam nią być.

– Nieprawda. Przez kilka dni tutaj byłaś po prostu Freją.

Po śmierci rodziców moje życie zostało pozbawione prywatności. Naród miał obsesję na punkcie tego, jak sobie radzę i choć ich zainteresowanie wynikało ze szlachetnych pobudek, trudno było je znieść. Korzystałam nawet z rad terapeutki, która kazała mi znaleźć jedną dobrą rzecz każdego dnia i dziękować za nią. Pomogło.

Wizja opuszczenia Hiszpanii i Santiaga wprowadza mnie w stan paniki, pochłania mnie mrok. Dlatego znów szukam powodów do wdzięczności. To proste. Nie zapomnę tego, co tu przeżyłam i nadal nie wyobrażam sobie rozstania. Czy Santiago przeżywa to samo? Pomyśli o mnie? Szybko znajdzie następną? Znam go, ale i nie znam.

– Będziesz o mnie pamiętał przynajmniej do północy? – pytam.

– Nie da się ciebie zapomnieć. Jesteś jedyną księżniczką, z którą spałem.

– Ale wciąż widzę się w długiej kolejce kobiet.

– I to ci przeszkadza?

Wpadłam w pułapkę. Nie wiem, dlaczego wspomniałam o kolejce kobiet, nie wiem, dlaczego brzmię, jakby mnie zdradził. A przecież oboje wiemy, że nasz związek nigdy nie może wyjść poza to, co już mamy.

Wrócę do domu, by sprostać oczekiwaniom narodu, poślubię księcia, urodzę dzieci… Dłuższy romans z takim człowiek okryłby mnie hańbą. Mam do odegrania ważną rolę. I zrobię to. Dlaczego w takim razie chcę więcej? Od niego, od siebie, od nas.

– Nigdy nie ukrywałem przed tobą mojej przeszłości – odpowiada, zmuszając mnie, bym przestała unikać patrzenia mu w oczy.

– Wiem o tym.

– Seks to wspaniałe doświadczenie, którym można, a nawet należy się dzielić – mówi, a mnie lodowacieje serce. – Lubię się dzielić seksem z tobą. Jestem zaszczycony, że mogłem być twoim pierwszym.

Ale nie ostatnim. Słowa, których nie wypowiedział, przybijają mnie, czuję się fizycznie chora. Na myśl o tym, że dotknie mnie ktoś inny, rani mnie i brzydzi.

– A gdy wyjadę, będę oglądać w prasie twoje zdjęcia ze wszystkimi kobietami, z którymi dzielisz się doświadczeniem.

– A ja będę oglądał zdjęcia z twojego ślubu – przypomina mi, spokojnie, bez emocji, po prostu stwierdza fakt.

– Tak, ślub – wydobywam z siebie dźwięk ledwo podobny do słów. – Zastanawiam się, czy zmieni się coś w moim stosunku do Heydara.

Santiago mruży oczy, zaciska usta, czeka, skupiony.

– Nigdy wcześniej nic do niego nie czułam, ale może dlatego, że nie miałam doświadczenia z mężczyznami. Może teraz, kiedy rozumiem więcej…

Wypowiadam te słowa, udając, że wcale nie staram się sprowokować reakcji Santiaga. Chcę, by był zazdrosny, jak ja.

Oczywiście, że jestem zazdrosna – o jego wolność, o kobiety, które mnie zastąpią, które będą mogły go całować, kochać się z nim i czuć się jak centrum wszechświata. Chcę zatrzymać czas i nie pozwolić światu wtrącać się w moje życie.

– Dowiesz się więcej o swoich uczuciach, kiedy poznasz termin ślubu.

– Czyli już dziś wieczorem.

Widzę, jak ciemnieją mu oczy i wbijają się we mnie z mocą oszczepu.

– Na uroczystym obiedzie – wyjaśniam. – Heydar jest na liście gości.

– Rozumiem.

Nie wyczuwam zazdrości. Wiem, że nie podoba mu się ten pomysł, ale chodzi mu o całą koncepcją zaaranżowanego małżeństwa, nie o mnie. Chyba.

– Czyli… Skoro już jesteś seksualnie pobudzona, będziesz pożądać tego, którego zgodziłaś się poślubić?

– Nie zgodziłam się. To układ.

– Masz zamiar go poślubić, prawda?

– Tak.

– W takim razie się zgodziłaś.

– Nie wystąpiłam przeciwko woli rodziców – koryguję, unosząc głos. – To nie to samo.

– Ale daje ten sam efekt. – Biczuje mnie słowami, którym nie mogę zaprzeczyć.

– To prawda.

– A jeśli dziś wieczorem nic do niego nie poczujesz?

– To bez znaczenia.

Rzuca mi palące spojrzenie.

– O co ci chodzi? – pytam.

– O nic – upiera się, ale w każdej głosce słyszę dezaprobatę i złość.

– Więc dlaczego tak reagujesz?

– A jeśli zobaczysz go dziś wieczorem i nagle odkryjesz chemię między wami, *querida*? – pyta po dłuższej chwili.

Nie wiem, czego oczekuje, ale ta wizja mnie brzydzi. Zresztą… Żaden mężczyzna nigdy nie zastąpi Santiaga. Odwracam się, by nie wyczytał prawdy z mojej twarzy.

– Tak byłoby najlepiej – kłamię.

Przeklina w swoim ojczystym języku.

– Naprawdę poszłabyś do jego łóżka prosto z mojego?

– Zaraz, zaraz… Sam przed chwilą mówiłeś o dzieleniu się seksem.

– Planujesz seks z narzeczonym, leżąc nago pod moim nagim ciałem?

– Nie jest moim narzeczonym – sprzeciwiam się.

– To semantyka – zauważa.

– Jesteś zazdrosny?! – pytam bez zastanowienia.

– Nie – zaprzecza szybko.

Nie wiem, jak znów spojrzeć mu w twarz. Nawet nie chcę myśleć, co sądzi o moim dziecinnym zachowaniu.

– Przepraszam – mówię ze wstydem. – Po prostu… żałuję, że nigdy nie czułam do niego tego, co czuję do ciebie. Byłoby to o wiele

wygodniejsze…

– Ponieważ będzie twoim mężem? – pyta tak cicho, że pewnie słyszy, jak pęka mi serce.

Patrzymy na siebie, powietrze między nami iskrzy mocą tysięcy błyskawic.

– Tak – przyznaję w końcu. – Ponieważ będzie moim mężem.

– Powiedz, księżniczko, co czyni go odpowiednim kandydatem?

– Wszystko.

Kolejna dziecinna odpowiedź. Zasługuję na pogardę.

– No tak… Urodzenie jest jedynym kryterium.

Gwałtowność tych słów zaskakuje mnie. Ale przecież tego chciałam, by przemówiły przez niego uczucia, choćby to była tylko zazdrość.

– Zapomnij, że w ogóle o tym wspomniałam – mówię, emanując udawanym spokojem. W końcu jestem księżniczką, umiejętność panowania nad sobą płynie w mojej błękitnej krwi.

– Jestem zwykłym, pełnokrwistym mężczyzną, Frejo. Nie byłbym człowiekiem, gdybym nie miał żadnych zastrzeżeń do kobiety, która tak łatwo przeskakuje z łóżka do łóżka. Czy nie to chciałaś usłyszeć?

W ogóle się nie rozumiemy. W dodatku wcale nie jest zazdrosny, tylko zwyczajnie zaborczy.

– To mi wygląda na obłudę – mówię spokojnie.

– Doprawdy? To ty opowiadasz o kobietach, z którymi rzekomo spałem, i o mężczyźnie, którego poślubisz. To ty masz nadzieję, że nasz związek sprawi, że zaczniesz pożądać Heydara, to ty pytasz o kobiety, które uwiodę, gdy wrócisz do Marlsdoven. Poza tym, co nas łączy, jest świat, który nas dzieli. Nie musimy z tym walczyć.

Mistrzowskie podsumowanie stanu rzeczy. Zostawiam tu bałagan, a nienawidzę bałaganu. Czas po sobie posprzątać.

– Wychodzę za Heydara. Nie dziś, nie jutro, ale za kilka miesięcy. I nigdy więcej się z tobą nie spotkam – mówię lodowatym głosem.

Zresztą Santiago i tak nie chciałby mnie więcej widzieć. Gdyby było inaczej, walczyłby o mnie, bo nie jest typem człowieka, który akceptuje stratę, jeśli na czymś lub na kimś mu zależy. Im szybciej się z tym pogodzę, tym lepiej. Będzie bolało, ale przynajmniej nie wyjdę na idiotkę.

Nagle całuje mnie tak mocno, jakby nie mógł znaleźć słów, by mi odpowiedzieć. Wnika we mnie, dręczy niespełnieniem, które pożera mnie żywcem. Ten pocałunek porusza coś głęboko w moim sercu, coś, co już znam, ale boję się nazwać, czy tym bardziej w sobie zatrzymać.

Odwzajemniając jego pocałunek, ostatecznie żegnam się z Hiszpanią, dla dobra wszystkich. Moje pęknięte serce nie ma tu znaczenia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Milczy, ale cokolwiek to znaczy, mam gotową odpowiedź. Wyjeżdżam i wszystko się skończy. Nie patrzy na mnie, pije kawę, koncentrując uwagę na gazecie. Patrzę, jak czyta, chłonę obraz tej prostej czynności i uderza mnie coś niezwykłego. Moi rodzice tak robili. To zwykłe odzwierciedlenie codziennego życia, rodziny, domu… Teraz dzielę się tym z Santiagiem i klnę w duchu, bo to kłamstwo.

Wstaję i idę w kierunku okna. Po drugiej stronie pokoju czeka moja mała walizka pełna wspomnień.

– Nie rozmawialiśmy o kasynie – mówię, zerkając jednocześnie na zegarek.

Podnosi wzrok i moje serce przestaje bić, bo dzięki smugom światła wygląda jak oprawiony w złote ramy. Już za nim tęsknię. Muszę iść.

– Możemy omówić to przez e-mail – mówi cicho. – Ale nie widzę w twoich prośbach niczego trudnego czy nierozsądnego.

Zgodzi się na moje warunki… Dlatego, że są uzasadnione, czy dlatego, że ze mną spał?

– Dziękuję ci.

Wstaje i idzie w moim kierunku.

– Zawiozę cię na lotnisko.

Przewidziałam to i mam gotową odpowiedź.

– Chcę wziąć taksówkę, nigdy wcześniej nie jechałam taksówką…

– W takim razie pójdę z tobą.

– To zbyt ryzykowne. Moi ochroniarze… – mamroczę. – Wolałabym pożegnać cię tutaj. Bez świadków.

– Dobrze. – Znów się zgadza, przeczesując palcami włosy.

Zastanawiam się, czy przeżywa podobne emocje. Nigdy wcześniej nie byłam z mężczyzną. Nie mam doświadczenia w żegnaniu, wiem tylko, czego się ode mnie oczekuje. Wymuszam promienny uśmiech.

– Dobrze się bawiłam w twoim towarzystwie – mówię.

– Cieszę się.

Nie odwzajemnia uśmiechu. Jego dłoń na moim policzku jest nadspodziewanie delikatna.

– Pamiętaj, na co zasługujesz, księżniczko.

– Na co? – pytam z nadzieją.

– Na coś więcej niż zaaranżowane małżeństwo.

Nie ma sensu dalej o tym dyskutować.

– Naprawdę muszę wracać.

– Oczywiście. Twoja królewska uczta…

Powoli kiwam głową. Czekam, ale zamiast namiętnego pocałunku otrzymuję soczystego buziaka w każdy policzek. Potem cofa się o krok.

– Dbaj o siebie, Frejo.

Patrzę, jak idzie w kierunku drzwi. Chcę za nim pobiec, ale tego nie robię. Stoję dokładnie tam, gdzie mnie zostawił, czując silne przyciąganie ze strony dotychczasowego życia i przyszłości u boku Heydara.

Okazuje się, że seks z Santiagiem zmienił wiele rzeczy, ale nie to. Wciąż nic nie czuję do przyszłego męża. Jest przystojny, uprzejmy, oczytany, wykształcony, ale myśl o poślubieniu go osłabia mnie

w najgorszy możliwy sposób. Duszę się. Rozmawiam z nim, próbując znaleźć jakąś iskrę, coś, co by nas połączyło. Nie ma nic.

– Powinniśmy spotkać się sami, by omówić niecne plany naszych rodziców – mówi, poruszając brwiami, jakby to był żart. Nie wie, jak szlocha moje biedne serce.

– Chcesz udawać, że to się nigdy nie wydarzyło? – pytam z nadzieją.

– Nie sądzę, żeby to było możliwe. Moi rodzice byliby zdruzgotani. – Mierzy mnie spojrzeniem. – Chcesz o tym zapomnieć, Frejo?

Nienawidzę, gdy wymawia moje imię, to intymność, którą chcę się dzielić tylko z Santiagiem.

– Ja… Moi rodzice…

– Wiem… Nasze małżeństwo było ich największym życzeniem. Może… Spotkajmy się kilka razy. Omówimy szczegóły. Wyjedźmy razem na weekend, poznajmy się…

Jestem potworem, jego słowa są odrażające. Milczę zażenowana.

Gdy kolacja się kończy, wracam do moich komnat, myśląc tylko o Santiagu. Leżę, zastanawiając się, co robi. Mogłabym do niego napisać, ale w jakim celu? Doświadczyłam czegoś wyjątkowego, ale sama to zakończyłam i jakoś muszę z tym żyć. Nieważne, że boli.

Artykuły w gazetach następnego dnia są dla mnie zaskoczeniem. Tak jak nasze zdjęcia. Jestem młoda, samotna i rozpaczliwie potrzebuję dziedzica lub trzech. Heydar też jest młody i samotny, w dodatku to ponoć najlepsza partia w tej części świata. Czytam same tytuły.

„Oby długo i szczęśliwie!”

„Szczęśliwe zakończenie w tragicznym życiu księżniczki!”

„Gorący królewski romans”

Rzeczywiście, na zdjęciu wyglądamy… dość intymnie. Nieostrożnie pochyliłam się zbyt blisko. Staram się przypomnieć sobie, o czym rozmawialiśmy, wypełnić pustkę. Prawda jest taka, że wbrew temu, co widać na zdjęciach, nie poświeciłam Heydarowi wiele uwagi. Myślałam o Santiagu.

W przypływie zniecierpliwienia odrzucam gazety, choć racjonalnie myśląc, fotografie będzie można wykorzystać na naszą korzyść. Kiedy się zaręczymy, ludzie łatwiej uwierzą, że jesteśmy zakochani.

Koszmar trwa dalej. Zamykam oczy i widzę Santiaga, tak jak poprzedniego ranka, półnagiego, z gazetą w ręku. Zżera mnie poczucie winy, choć nie wiem dlaczego. Nic mu nie jestem winna ani on mnie. Jeśli jednak zobaczy te zdjęcia… Muszę zapomnieć, uwolnić się od niego.

Mija tydzień. Przede mną kolejna nudna kolacja z ministrami. Wchodzę do sali i już w progu umieram. Lub tak mi się zdaje.

– Co on tu robi? – pytam, a premier podąża za moim wzrokiem.

– Pan del Almodovár? Oczywiście zaprosiłem go.

– W jakim celu?

Zapewne wyglądam na obłąkaną, i tak się czuję – uszczęśliwiona i jednocześnie przerażona. Resztkami woli nie rzucam się w ramiona Santiaga.

– Jest gotów zainwestować tu miliony dolarów. À propos, czy podpisała pani kontrakt, Wasza Wysokość?

Myślę o dokumentach, które dostałam sześć dni temu. Dlaczego właściwie ich nie podpisałam, skoro decyzję podjęłam dawno temu? Sprzedam mu ziemię. Niech buduje swoje kasyna.

Santiago wyczuwa moją wewnętrzną walkę, podnosi głowę, wnika we mnie wzrokiem, sprawiając, że tęsknię, cierpię i tonę w ekstazie, jednocześnie. Wstaje i idzie w moim kierunku. Jak ja się mam zachować?

Pragnę go pocałować, chwycić i nigdy nie puścić, ale taka demonstracja byłaby katastrofą. Zwłaszcza że na głowie mam diamentową tiarę mojej mamy.

Pół metra ode mnie Santiago zatrzymuje się, w pierwszej kolejności wita się z premierem, jakby byli starymi przyjaciółmi. Później zwraca się do mnie, a ja próbuję się domyślić, co sobie zaplanował.

Zresztą, nieważne. Ogarnia mnie poczucie ulgi. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam go w swoim życiu. Tydzień od wyjazdu z Hiszpanii był najdłuższym tygodniem w dziejach. Czułam się bardziej odizolowana i samotna niż kiedykolwiek wcześniej w mojej złotej klatce. Bycie ważnym z powodu jakiegoś średniowiecznego tytułu jest ogłupiające i irytujące.

Wstrzymuję oddech, wpatrując się w Santiaga. Czuję, jak wrastam w marmury pod stopami.

– Wasza Wysokość – kłania się nisko, z szacunkiem.

– Panie del Almodovár. – Głos mi lekko drży. – Dziękuję za przybycie.

– Zostałem zaproszony – mówi, rzucając okiem na premiera.

– Oczywiście, potwierdzam – przerywa Henrik. – Cieszę się. Jej Wysokość właśnie mówiła, że jest bliska podpisania umowy.

Chciałabym skarcić premiera, ale nie mogę.

– Doprawdy?

– Tak, zauważyłam, że wprowadził pan zmiany, o których rozmawialiśmy – przyznaję z nadzieją, że wyczuje wdzięczność w moim głosie.

– Dałem słowo, że to zrobię.

– Tak, dziękuję.

Chciałabym, żeby Henrik już sobie poszedł. Wszyscy mogliby już iść. Chcę być sama z Santiagiem.

– Cóż, w takim razie załatwione – mówi uprzejmie Henrik, klepiąc Santiaga po plecach. – Czy omówimy szczegóły?

Santiago potwierdza skinieniem głowy, nie odrywając ode mnie oczu.

– Jednak kilka spraw chciałbym wcześniej ustalić z księżniczką.

Nadzieja trzepocze mi w piersi.

– Rzeczywiście – potwierdzam szybko. – Zrobimy to teraz?

– Nie dzisiaj. Nie śmiałbym pozbawić cię adoracji tłumu. – Wskazuje na pełną ludzi salę.

Słyszę w tym zdaniu kpinę, ale i emocje, których nie umiem nazwać.

– Jakże słusznie.

– Czy możemy spotkać się jutro, Wasza Wysokość?

– Tak, poprzesuwam inne spotkania – mówię skwapliwie, w nadziei, że premier niczego się nie domyśli. – Zostanie pan na noc w Marlsdoven?

Uśmiech pojawia się na ustach Santiaga, wpatruję się w nie jak zahipnotyzowana.

– Tak, jeśli rzeczywiście możemy się spotkać.

– Jej Wysokość już się na to zgodziła – mówi Henrik z przesadną serdecznością. – Chodźmy, pokażę panu tereny pod inwestycję.

Miałam nadzieję, że Santiago spławi Henrika. W końcu nie jest człowiekiem, któremu wydaje się polecenia. Pomyliłam się. Podąża za premierem, przebijając się przez tłum.

Świadomość, że tu jest, uniemożliwia mi koncentrację. Rzadko piję, ale teraz proszę o kieliszek szampana, by uspokoić szalejące nerwy. Wieczór mija niezauważenie, prowadzę rozmowy, uśmiecham się, pozuję do zdjęć, ale przez cały czuję obecność Santiaga, jego oczy na moim ciele i ich

zaborcze ciepło. Przed północą zaszywam się w swoim pokoju i czekam na poranek.

Gdy wchodzi do salonu, przestaję oddychać, a kolana ledwo utrzymują mnie w pionie.

– Panie del Almodovár – mówię ostrożne, bo towarzyszą nam strzegący mnie żołnierze.

Powietrze między nami iskrzy jak kiedyś. Zmuszam się do pamiętania, że jestem księżniczką i w Marlsdoven muszę się zachowywać stosownie do tytułu. Co nie jest łatwe, gdy jego oczy wędrują po mnie niemal dotykalnie. Jest mi gorąco. Zaraz spłonę w ogniu własnego wstydu.

– Wasza Wysokość.

Muszę usiąść, by nie runąć u jego stóp. Mimo to stoję, wpatrując się w niego. Ciche kliknięcie drzwi wyrywa mnie z zamyślenia.

– Santiago…

Jesteśmy sami, więc używam jego imienia, ale to forma tortury, ponieważ przypomina mi intymność, której już nigdy nie doświadczymy.

– Frejo.

Serce mi wali. Obserwuje mnie uważnie, a ja zastanawiam się, czy odczuwa to samo co ja. Głupia jestem. To jest Santiago del Almodovár. To, co dzieliliśmy, odmieniło moje życie , ale dla niego na pewno nic nie znaczyło.

– Jak się czujesz? – pyta grzecznie.

– Dobrze – kłamię.

Nie ma sensu mówić mu, że każda chwila od wyjazdu z Hiszpanii jest moim cierpieniem.

– A ty?

Leniwie unosi ramiona, następnie siada na krześle po drugiej stronie pokoju.

– Możemy zabrać się do rzeczy? – pyta.

– Ja… – próbuję odpowiedzieć.

– Tak?

– Oczywiście, jeśli właśnie tego sobie życzysz.

Jest w nim jakiś chłód, który przyprawia mnie o dreszcze.

– Dlatego tu jestem.

– Moglibyśmy sobie z tym poradzić pocztą elektroniczną – mówię.

– Owszem, ale tego nie zrobiłaś. – Jego oczy wbijają się we mnie. – Nie odesłałaś mi umowy.

Zabolało. Jest tu tylko z powodu kontraktu. To wszystko. Rozczarowanie drąży przepaść w moim sercu.

– Nie zrobiłam tego celowo – wyjaśniam. – Po prostu byłam zajęta.

Rzuca mi spojrzenie mówiące „nie kłam” i rusza w stronę stołu pod oknem, gdzie zostały ułożone wszystkie umowy.

– Czytałaś je, jak sądzę?

– Tak.

Podchodzę do niego, z żołądkiem zawiązanym na supeł.

– I?

Obraca się gwałtownie, jest tuż przede mną.

– Dziękuję za wszystkie zmiany.

– Jest tam wszystko, o co prosiłaś.

– Szczerze mówiąc, nie oczekiwałam, że spełnisz moje warunki.

– Nie było powodu, by ci odmawiać.

Stoję naprzeciw niego, z nadzieją rozsadzającą mnie od wewnątrz.

– Dlaczego nie?

Pytam niemal nieświadomie, na pewno niepotrzebnie.

– Negocjacje prowadzą do opóźnień, a ja chcę natychmiast rozpocząć budowę. – Zerka znacząco na niepodpisane dokumenty.

Potwierdzam skinieniem głowy, ale nie sięgam po długopis. Rozczarowanie jest gwałtowne. Oczywiście to tylko biznes. Obchodzą go tylko kolejne miliony na koncie.

– Ja…

Znowu zaczynam się jąkać. Co mam mu powiedzieć?

Przeszywa mnie wzrokiem, czeka. Moja niepewność rośnie. Znów jesteśmy sobie obcy lub nawet gorzej. Jego wyraźna niechęć jest jak uderzenie prosto w twarz.

– Jesteś na mnie zły – mówię, stremowana. – Dlaczego?

– Nie mogę się doczekać twojego podpisu. To jedyny powód.

– Rozmawiasz ze mną, jakbyśmy byli sobie obcy – wykrzykuję, sfrustrowana.

– Czyż nie jesteśmy?

Chcę zaprzeczyć, ale duma każe mi milczeć. Czuję gorące łzy pod powiekami, więc szybko pochylam się, chwytam długopis i składam swój podpis na dole ostatniej strony kontraktu. Pojedyncza łza spływa mi po policzku i opada na stół. Zawstydzona, odwracam się, by udawać, że obserwuję miasto.

– Dziękuję.

Przez chwilę wydaje mi się, że słyszę w jego głosie coś miękkiego, ale dźwięk oddalających się kroków burzy moje nadzieje. Odwracam się, mój smutek przeradza się w gniew.

– Więc to wszystko? – pytam z furią. – Zabawiłeś się mną, a teraz odwracasz się do mnie plecami? Tak traktujesz byłe kochanki?

– Jak mam cię traktować, księżniczko? – pyta, odwracając się gwałtownie.

– Może z odrobiną szacunku? – sugeruję.

– Czy traktuję cię lekceważąco? – pyta, poważny i skupiony.

Nie potrafię mu odpowiedzieć, wyjaśnić. Nie chodzi o to, co robi, lecz o to, czego nie robi. Nie uśmiecha się, nie dotyka mnie. Traktuje mnie z lodowatą uprzejmością graniczącą z pogardą.

– Zapomnij – mówię drżącym głosem, połykając łzy. – Po prostu wyjdź.

– Czy tego chcesz? – pyta cicho.

Wpatruję się w niego, coraz bardziej sfrustrowana. Oczywiście, że nie. Ale to, czego chcę, nie jest możliwe.

Rozglądam się, by przypomnieć sobie, kim jestem. Ten pokój jest jedną z najstarszych części pałacu. Złote panele, kryształowe żyrandole, ściana luster, lśniący parkiet… Po drugiej stronie korytarza jest sala tronowa, gdzie czeka na mnie obowiązek wobec narodu.

– A może tego chcesz? – pyta, powoli okrążając stół, dając mi czas na powstrzymanie go.

Niepotrzebnie. Stoję nieruchomo, czekając. Pragnę go, potrzebuję…

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Moje ciało staje w płomieniach, gdy chwyta mnie w ramiona i całuje, dokonując językiem najpiękniejszej z inwazji. Kapituluję z rozkoszą. Jego ciało scala się z moim, czuję, że jest w nas coś potężniejszego, obezwładniającego. Splatam ręce na jego szyi i odwzajemniam pocałunek z nieznaną mi desperacją.

Robi krok do przodu, przyciska mnie do ściany przy oknie. Zaskakuję go, owijając nogi wokół jego bioder. Wyczuwam, jak bardzo jest podniecony, i nie wytrzymuję. Zaczynam płakać, rozszarpywana wściekłym pożądaniem.

– Proszę, Santiago!

Płaczę, nie dbając o nic, bo oto znowu wracam do domu, a dokładnie tak się czuję, kiedy jesteśmy razem. Oddychając ciężko, Santiago rzuca nas oboje na podłogę, ściąga mi majtki i wysoko zadziera spódnicę. Ja odpinam mu spodnie, wyciągam pasek, by poczuć w dłoniach jego mocarne pośladki. On sięga po prezerwatywę, nakłada ją, robiąc z tego mistrzowski show i wbija się we mnie całą długością. Chcę krzyczeć, próbuję, ale rozsądnie ucisza mnie pocałunkami, tłumi płacz, sięgając językiem dna moich ust. Potem rytmicznymi uderzeniami doprowadza mnie na krawędź szaleństwa. Przyspiesza, gdy ranię go paznokciami, wreszcie opada na mnie bezwładnym, rozgrzanym do czerwoności ciałem.

Świadomość, że najstarszy pokój w pałacu stał się cichym świadkiem czegoś tak potężnego, wstrząsa mną do głębi.

Nie wiem, jak długo tam leżymy – czas stał się jakąś abstrakcją – ale w końcu wstaje, odwracając się do mnie plecami, gdy zapina spodnie. Chwilę później robię to samo, przesuwam i prostuję spódnicę. Nie mogę znaleźć majtek, ale zaraz zdaję sobie sprawę, że to on je trzyma. Moje serce prowadzi ze mną jakąś szarpaną wojnę. To był akt pasji, ale nie było tak, jak w Hiszpanii. Czuję, że się ode mnie oddalił. Muszę zrozumieć dlaczego.

– Czy zrobiłam coś, co cię uraziło? – pytam cicho, podchodząc do niego i kładąc rękę na jego piersi. Hiszpańskie serce bije rytmicznie, ale ciężko.

– Nie.

– Nie rozumiem.

– Jest coś, nad czym się zastanawiałem – mówi po chwili, a ja czuję chłód wokół nas.

– Powiedz mi.

– Całowałaś się z nim? Kochaliście się? Czujesz do niego coś więcej niż wcześniej?

Mówi spokojnie, ale dostrzegam ciemne emocje w głębi jego oczu. Mój puls przyspiesza.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak mnie to dręczyło?

Te słowa poruszają coś skrytego głęboko w mojej duszy.

– Twoje zdjęcie z narzeczonym trafiło do wszystkich gazet – szepcze. – Łatwo było sobie wyobrazić, że zabrał cię do łóżka. Dlatego nie mogłem myśleć o niczym innym, musiałem tu przyjechać, sprawić, że znów jesteś moja, wymazać go z twojej pamięci, jego dotyk zastąpić moim.

Przerywa, pozwalając, by jego słowa zadomowiły mi się w głowie.

– Nie chciałem, byś myślała, że traktuję cię źle, bez szacunku, Frejo. Walczyłem z własnymi instynktami, z pragnieniem uczynienia cię moją, jakbyś była przedmiotem, a nie kobietą, która dokonuje własnych wyborów.

– Nie spałam z tobą z powodu Heydara – wyjaśniam szybko, konkretnie. – Spałam z tobą, ponieważ chciałam tego bardziej niż czegokolwiek na świecie – szepczę, wbijając sobie paznokcie w biodro.

– Nienawidzę myśli, że cię dotyka. – Chwyta oparcie krzesła, aż bieleją mu kostki. – Nie mam prawa, wiem. Ale konam z udręki, wyobrażając sobie jego ręce na twoim ciele, nie mogę oddychać, gdy myślę, że wykrzykujesz jego imię, gdy…

– Nie musiałeś się martwić – przerywam. – Nie spałam z nim.

Jego skóra blednie pod opaleniznę.

– Nawet go nie pocałowałam – dodaję.

Przenika mnie spojrzeniem, jakby robił mi test na prawdomówność.

– To zdjęcie w gazecie…

– To była chwila… Nawet nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy. Nic ważnego.

– Nadal zamierzasz go poślubić?

W tym pytaniu słyszę ból. Moje serce pęka. Tak bym chciała, by wszystko było inaczej, bym mogła zaprzeczyć. Rozglądam się po pokoju, próbuję czerpać siłę ze starych murów, ale wszystko wokół mnie osłabia.

– Tak.

Odwraca wzrok i przez sekundę mam wrażenie, że toczy wewnętrzną walkę.

– Kiedy?

– Trzy miesiące po koronacji.

– Bądź moja, do tego czasu – mówi, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Co masz na myśli?

– Tylko tyle, że cię pragnę. Dopóki nie wyjdziesz za mąż, chcę, żebyś była tylko moja.

Wpatruję się w niego, próbując przeanalizować jego słowa. Część mnie jest szczęśliwa, a część zdruzgotana. Te sprzeczne emocje w równym stopniu wzięły mnie we władanie.

– Po prostu nie… Nie rozumiem, jak… – Trzęsę się. – W Hiszpanii się udawało, ale tu… Jestem zewsząd otoczona, pilnowana, by nie powiedzieć, śledzona… Gdyby ktoś się dowiedział, gdyby to się dostało do prasy… Szczególnie po ogłoszeniu moich zaręczyn…

Widzę, jak sztywnieje.

– Nikt się nie dowie.

– Skąd ta pewność?

Wyciąga z kieszeni klucz, wręcza mi.

– Mam mieszkanie w mieście. Możesz tam przyjść w każdej chwili – wyjaśnia w pośpiechu. – Jest podziemny garaż. Nikt cię nigdy nie zobaczy.

– A potem co? – pytam półprzytomna.

– Co masz na myśli?

– Pewnego dnia wychodzę za mąż i po prostu przestajemy się widywać?

– Nie będę spać z żoną innego mężczyzny – mówi z determinacją.

– To, co oferujesz, jest bardzo kuszące – mówię, zazdroszcząc mu łatwości, z jaką ustala naszą grzeszną przyszłość. – Ale nie mogę tego zrobić.

Moje własne słowa są jak uderzenie pioruna. Jego oferta jest bolesna, wydrążyła wielką dziurę w moim sercu.

– Bo ktoś może nas zobaczyć razem?

– Nie. Tak. Częściowo. – Gubię się we własnych myślach. – Istnieje ryzyko, że tak się stanie, mimo że masz bezpieczny garaż.

Czuję jego potępiający wzrok, nawet nie odwracając się w jego stronę.

– Wiem, że prawdopodobnie nie możesz zrozumieć, ale skandal byłby katastrofalny – kontynuuję wyjaśnienia. – Zwłaszcza po ogłoszeniu moich zaręczyn.

Słyszę szyderczy śmiech, nawet go nie skrywa. Udaję, że nie boli.

– Tak jak powiedziałam, to, co sugerujesz, jest bardzo kuszące. Gdybym była niezależna, prawdopodobnie bym się zgodziła. Ale nie jestem, Santiago. Nie jestem wolna i nigdy nie będę.

– To już martyrologia – oskarża ozięble.

– Nieprawda. Służę moim ludziom i ich potrzeby są ważniejsze, zawsze będą.

– Służ im, jak najbardziej, ale to dwudziesty pierwszy wiek. Znajdź sposób na życie własnym życiem.

– A co to oznacza? – pytam. – Co sugerujesz? Jakie życie powinnam prowadzić? Romansować z tobą, aż zmęczysz się mną i ruszysz dalej, narażając mnie na kpiny i współczucie moich ludzi? Już widzę te tytuły: „Porzucona kochanka wielkiego Santiaga del Almodovára”. Czy możesz sobie wyobrazić, co powiedzieliby moi rodzice?

Milczy, ale jego oczy mówią wystarczająco dużo i dostatecznie głośno.

– Nie zaprzeczaj, oboje wiemy, że się mną zmęczysz – powtarzam. – Bo co mi tak naprawdę oferujesz? – pytam, wskazując podłogę, na której właśnie się kochaliśmy. – Niezapomniany seks bez znaczenia, potajemny, wstydliwy i bez przyszłości?

– To ty się mnie wstydzisz – odpowiada szybko, jakby chciał ukryć żal. – Powiedz szczerze. Czy chciałabyś budować ze mną przyszłość?

Ileż dałabym, by móc powiedzieć, że to jest dokładnie to, czego chcę! Wbrew temu, co czuję, przecząco kręcę głową

– Więc w czym problem?

Wpatruję się w niego, tymczasem ból serca rozlewa się, dociera w każdy zakątek mojego ciała.

– Jak to?

– Wiele razy mówiłaś, że nie możesz być ze mną widziana, że nikt nie może się o nas dowiedzieć. Rozumiem to. Jestem nawet na tyle poważny, by się tym nie przejmować. Ale jeśli nie możesz być ze mną widziana, zatem na pewno nie możesz za mnie wyjść, więc nie zachowuj się tak, jakbyś czekała na oświadczyny.

– Wcale się tak nie zachowuję – szepczę, chociaż myślę, że może jednak właśnie tak jest.

Zdaję sobie sprawę, że brzmi to niedorzecznie. Poznaliśmy się niedawno, ale to nie ma znaczenia, bo go znam. Znam go i kocham, i chcę z nim spędzić życie. Szkoda, że to tylko moje marzenia.

– A gdybym nie musiała poślubić Heydara? – naciskam. – Gdybym była wolna i mogła swobodnie robić to, co chcę ze swoim życiem? Oświadczyłbyś mi się?

Przeciąga dłonią po włosach, nieruchomieję wskutek intensywności jego spojrzenia.

– Nigdy nie chciałem się żenić. Poza tym jako królowa musisz mieć dzieci. To nie podlega dyskusji, prawda?

– Tak.

Przepaść między nami rozszerza się, widzę odległość nie do pokonania.

– Co jest kolejnym argumentem za tym, by tego nie kontynuować. Jedno z nas będzie cierpieć.

– Bardzo?

No właśnie, nawet teraz pokazuje, jak mało troszczy się o mnie, że nie może nawet pojąć, o co mi chodzi.

– Sypiasz z wieloma kobietami, Santiago. Seks nic dla ciebie nie znaczy. Ale ja… – Przerywam, by stłumić łzy. – Ze mną jest inaczej. Zawsze będziesz moim pierwszym i mimo że wiem, jak niewiele to znaczy, zależy mi na tobie.

Kiwa powoli głową, jakby dopiero zaczynał zrozumieć.

– I martwisz się, że możesz się we mnie zakochać?

Zamykam oczy, prawda gęstnieje mi w gardle.

– Nie zrobisz tego, Frejo. Jesteś na to zbyt mądra.

– Santiago, ja muszę poślubić Heydara, a nie zrobię tego, tęskniąc za tobą. Potrzebuję czasu, bez ciebie, by ruszyć w przyszłość z moim życiem. Dobrze bawiliśmy się w Hiszpanii i niech to, co się tam zdarzyło, w Hiszpanii pozostanie.

Nie zwraca na mnie uwagi, mówi tak, jakby nie słyszał moich słów.

– Nie martw się, że się we mnie zakochasz. Unikniemy tego, jeśli oboje powiemy sobie szczerze, co to jest i czego od siebie chcemy.

Jego spokojna argumentacja niweczy moje postanowienia.

– W tym rzecz, Santiago – mówię. – Nie jestem z tobą szczera.

Robię głęboki wdech, zbierając się na odwagę.

– Już jestem w tobie zakochana i jeśli nadal będziemy się spotykać, sypiać ze sobą, nie będę na tyle silna, by się od ciebie uwolnić. Boję się, że pokocham cię tak bardzo, że odwrócę się od wszystkiego, co mam do zrobienia, a do tego nie mogę dopuścić, prawda? Więc po prostu… przestań się ze mną kłócić, pójdź swoją drogą.

Wpatruje się we mnie, zaskoczony. Z każdą mijającą sekundą tracę nadzieję, że też wyzna mi miłość.

– Frejo…

Moje imię na jego ustach pogrąża mnie w smutku.

– Nie mogę odwrócić się od mojego ludu i pałacu, ponieważ nie jesteś jeszcze gotowy, by pozwolić mi odejść, bo lubisz uprawiać ze mną seks.

– To nie tylko seks. – Unosi głos. – To związek ciał i dusz. Jest między nami chemia zapierająca dech w piersiach. Dlatego nie chcę cię stracić. Ale to nie jest miłość. Gdybyś miała więcej doświadczenia z seksem, zrozumiałabyś to.

Nie mogę tego słuchać.

– Może gdybyś sam miał trochę mniej doświadczenia i był mniej znużony, doceniłbyś to, co mamy. A to coś więcej niż tylko chemia.

– Jeśli tak to czujesz, to po co z tym walczyć? Dlaczego nie cieszyć się tym, co mamy, jeszcze przez kilka miesięcy? To nie takie skomplikowane, Frejo.

Fakt, że tak myśli, jest kolejnym dowodem na to, jak mało go obchodzę…

– Zabiłoby mnie to – odpowiadam szczerze. – Sama myśl o tym, że nigdy więcej cię nie zobaczę, jest jak tortura. Wizja poślubienia kogoś innego, nocy z nim, jego rąk na moim ciele… Nie masz pojęcia, jak mnie to przeraża.

– Myślisz, że mnie jest to obojętne? Cholera, wasze zdjęcie w gazecie sprawiło, że narodziły się we mnie mordercze instynkty, a nie jestem osobą agresywną, Frejo.

– Co to według ciebie oznacza? Co chcesz mi powiedzieć?

– To oznacza, że czuję się zaborczy wobec ciebie, że nie lubię się dzielić. Ale żadna z tych rzeczy nie jest miłością.

Spuszcza głowę, zbliżając czoło do mojego, czuję jego oddech, ciepło rąk.

– Dlatego musimy się rozstać.

Robię krok do tyłu, z trudem powstrzymując łzy.

– Kiedyś, nie teraz – próbuje.

– Teraz, to jedyna mądra decyzja. – Przyciskam dłoń do jego piersi, czuję bicie jego serca, pragnąc, by biło dla mnie. – Później nie znajdę w sobie siły, a ty nie oferujesz mi wystarczająco dużo.

– Czego więc chcesz? – pyta, podnosząc głos.

– Chcę ciebie – krzyczę, przez chwilę zapominając, gdzie jestem. – Chcę twojej miłości. Chcę, byś mnie pragnął, nie tylko przez kilka miesięcy, ale do końca życia. Chcę, żebyś mnie błagał, żebym nie wychodziła za Heydara. Chcę być twoim wszystkim, tak jak ty jesteś moim.

– To nie jest możliwe – odpowiada, patrząc mi w oczy.

– Dlaczego nie?

Zaczyna się śmiać, irytującym, głośnym śmiechem.

– Przecież to ty mi powiedziałaś, jak bardzo jestem dla ciebie nieodpowiedni, jak zareagowaliby ludzie, gdyby się o nas dowiedzieli. Zmieniłaś zdanie?

Gapię się na niego, nagle sprowadzona na ziemię, i wiem, że ma rację, chyba że…

– Nie mówię, że to proste, ale gdybyś mnie kochał, znaleźlibyśmy sposób… Gdybyś mnie kochał – szepczę – wszystko byłoby możliwe.

Cofa się o krok i już wiem, co powie.

– Oferuję ci swobodny związek, trochę więcej niż to, co dzieliliśmy w Hiszpanii. Nie mam zamiaru prosić cię o coś, co trwale zmieniłoby bieg twojego życia. Zdecydowałeś się poślubić innego, to dla ciebie ważne i akceptuję to.

– I to wszystko? – pytam cicho.

Wzrusza ramionami. Obserwuję narastające w nim napięcie.

– I to wszystko? – powtarzam ze złością.

– Co mam ci powiedzieć? Że cię nie kocham? Że nikogo nie kocham? Że twoje wyznanie jest ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłem?

Odwracam się od niego, próbując złożyć na nowo moje serce, które rozpadło się na tysiące kawałków. Powiedział, że mnie nie kocha.

– Przez cały ten czas oskarżałeś mnie, że żyję dla innych ludzi, ale przynajmniej mam w tym jakiś cel. Ty natomiast odpychasz wszystkich, bo boisz się bliskości, własnych uczuć.

– Niczego się nie boję.

– Kłamca! – Rzucam mu w twarz. – Stoisz przede mną i mówisz, że mnie nie kochasz, ale sam nawet nie wiesz, co czujesz. Uruchomiłeś mechanizm samoobrony i korzystasz z niego, nawet jeśli niszczy ci życie.

– Niszczy? Wiodę nadzwyczaj szczęśliwe życie.

– I samotne.

– Samotność to ostatnia rzecz, która mi grozi.

Zamykam oczy, by ochłonąć. Gdy je otwieram, widzę, jak starannie składa strony kontraktu.

– Masz rację, księżniczko – mówi, kłaniając się. – Nie mamy przyszłości. Chcesz więcej, niż mógłbym dać tobie lub komukolwiek innemu.

– Mamy piękny dzień, Wasza Wysokość.

Spoglądam na Claudię, wyrwana z zamyślenia.

– Przepraszam?

Claudia wskazuje na błękitne niebo.

– Może jakiś piknik? Spacer? – sugeruje.

– Doceniam, co próbujesz zrobić, ale nie jest to konieczne. Nie trzeba się o mnie martwić.

Nie rozmawiałyśmy o mojej miłości. Trzy tygodnie temu wróciłam do siebie zapłakana, Claudia wzięła mnie w ramiona i utuliła. Nie wiedząc, co się stało – chociaż jestem pewna, że się domyśliła – zrozumiała, że byłam zdruzgotana. Od tego czasu jest darem niebios, wyczyściła mój kalendarz, ograniczyła oficjalne wyjścia. Dobrze, bo nie czuję się normalnie i byłoby to oczywiste dla każdego, kto spojrzałby na mnie.

– W pewnym momencie będziesz musiała stawić temu czoło – mówi łagodnie, z troską przyglądając się mojej twarzy.

– Czemu konkretnie?

– Temu, co tak cię dołuje. Może mi o tym opowiesz?

Przypominam sobie, jak Claudia przekonywała mnie, że Santiago jest tak zły, jak jego reputacja, ale nie miała racji. Nie jest taki, jak ludzie zakładają. Tym gorzej dla mnie, bo kochanie go jest zbyt łatwe.

– Nie mogę. – Głos mi się łamie.

– Powiedz przynajmniej, co mogę zrobić, by ci pomóc.

Kusi mnie, by odpowiedzieć „nic”, ale nagle uświadamiam sobie, że to nieprawda.

Odrzuciłam go z powodu obowiązku wobec moich rodziców i moich ludzi, by byli ze mnie dumni. Bycie kolejną zdobyczą Santiaga nie wchodziło w grę.

Odrzuciłam jedynego mężczyznę, którego pokochałam, bo tak należało uczynić. Teraz muszę zrobić następny krok, który uniemożliwi mi zmianę decyzji.

Santiago oferował seks, tylko seks. Jak mógł pomyśleć, że narażę na szwank swoją reputację w zamian za coś bezsensownego?

– Skontaktowałabyś się z Heydarem w moim imieniu? – pytam Claudię. – Chciałabym zjeść z nim obiad.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Dziękuję, że zechciałeś się ze mną spotkać – mówię cicho, z trudem panując nad nerwami.

– Jak mógłbym odmówić kobiecie, którą mam poślubić?

Tracę panowanie nad sobą, widelec z hukiem spada na ziemię. Szybko pochylam się i podnoszę go. Na moją prośbę jesteśmy na balkonie sami, by nikt nie mógł nas sfotografować ani podsłuchiwać.

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

– O weselu? Rzeczywiście, już czas. Twoja koronacja odbędzie się za trzy miesiące?

– Tak – odpowiadam, bawiąc się nóżką kieliszka.

– A trzy miesiące później pobierzemy się?

Strach odbiera mi mowę, na szczęście przełamuję tę niemoc.

– Nie wiedziałem o naszych zaręczynach aż do ich śmierci – wyznaję, wpatrując się w pejzaż za oknem.

– Moi rodzice powiedzieli mi, kiedy byłem nastolatkiem i uganiałem się za dziewczynami. Uznali, że czas przygotować mnie na przyszłość.

– Ubolewam, że nie dowiedziałam się tego bezpośrednio od nich. Nie dostałam szansy na przedyskutowanie sprawy.

– Rozumiem.

Heydar jest taki miły i cierpliwy. Szkoda, że nic do niego nie czuję.

– Kiedy zginęli, zostałam zaprogramowana na robienie wszystkiego tak, jak oni by chcieli. Wyobrażałam sobie ich pochwały, bałam się ich rozczarować. Poślubienie ciebie jest czymś, czego nigdy nie kwestionowałam, ponieważ bardzo by ich to uszczęśliwiło, w jakiś sposób przywróciłoby ich z powrotem do życia. Trudno to wyjaśnić.

– Wiem, co masz na myśli – zgadza się łagodnie.

– Chcę, żeby byli ze mnie dumni, ale ostatnio zdałam sobie sprawę, że nie mogę całkowicie ignorować własnych uczuć i opinii.

Popija wodę, czekając, aż będę kontynuować.

– Poślubienie ciebie tylko dlatego, że życzyli sobie tego nasi rodzice, przestało mieć sens. Zawsze chciałem żyć według planu, który przygotowali dla mnie moi rodzice, ale zrozumiałam, że nie jest to możliwe. Chodzi o przyzwoitość i honor. Kocham moje królestwo, ale nie jestem tylko księżniczką. Jestem też istotą ludzką, kobietą. Chcę podarować mojemu narodowi to, co najlepsze, ale nie oddam im duszy. Nie mogę poślubić mężczyzny, którego nie kocham, Heydar. Nieważne, jak bardzo chcieliby tego moi rodzice. Przykro mi.

Bada mnie wzrokiem, a ja wstrzymuję oddech. Martwię się, że będzie wściekły, że będzie próbował mnie przekonać. Ale po chwili się uśmiecha.

– Być może z czasem się we mnie zakochasz.

Chyba żartuje, a przynajmniej nie jest do końca poważny.

– Nie sądzę – odpowiadam stanowczo. – Choć przyznam, że chciałabym – dodaję po chwili. – Niestety, to niemożliwe.

– Nie?

– Nie – odpowiadam szybko. – Spróbuję żyć swoim życiem. W końcu to rodzice uczyli mnie, by być wierną sobie. Wybacz mi.

– Nie przepraszaj! Oczywiście jestem zaskoczony, bo w pełni zamierzałem zrealizować plan rodziców. Ale szanuję twoją decyzję.

– Dziękuję.

Patrzy na mnie łagodnym wzrokiem.

– Uwielbiałem twoich rodziców, wiesz? Twój ojciec był częstym gościem w naszym pałacu. Zabawny, miły człowiek. Chciałby, żebyś podążała za głosem serca, Frejo.

Potrząsam głową w milczeniu.

– Czy mogę jednak coś zasugerować? – pyta.

– Tak, oczywiście.

– Zostańmy przyjaciółmi. Myślę, że to najbardziej uszczęśliwiłoby naszych rodziców.

– Chciałabym, Heydar. Naprawdę – odpowiadam z ulgą. – Nie wyobrażam sobie lepszego przyjaciela.

– Czy zapoznała się pani z planami, Wasza Wysokość? – pyta Henrik.

– Którymi planami?

– Budowy del Almodovára.

Fala gorąca niemal zwala mnie z nóg. Minęły trzy miesiące, odkąd ostatnio widziałam Santiaga. Tęsknię za nim w sposób, który wymyka się rozsądkowi. Śnię o nim każdej nocy. Dobrze, nie śnię, tylko marzę, bo żeby śnić, trzeba by spać. Wspominam go. Widzę go w moim łóżku, wyobrażam sobie jego ręce na moim ciele. To frustrujące i destruktywnie działa na duszę, więc każdego ranka wstaję z głębszym poczuciem samotności niż dzień wcześniej.

– Powinna pani obserwować postępy – kontynuuje mój premier. – Myślę, że spodoba się pani kierunek, w którym to wszystko zmierza.

– Postaram się – kłamię. – Po prostu byłam zajęta.

– Oczywiście, rozumiem. Przygotowania do koronacji muszą być wyczerpujące.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Przyjdzie pani na ceremonię rozpoczęcia budowy? – pyta. – Będą wszystkie media. Myślę, że to ważne dla pani wizerunku.

Tak, Henrik ma rację, wiem, że nie mogę tego zignorować. Moja nieobecność rzucałaby się w oczy.

– Oczywiście, panie premierze.

Zauważam go w chwili, gdy mój samochód podjeżdża pod plac budowy. Nawet w tłumie Santiago jest nie do przeoczenia – wysoki, barczysty, piękny. Z trudem powstrzymuję się od zrobienia czegoś naprawdę głupiego, na przykład rzucenia mu się na szyję. Nie mogę się tak zachować. Wszystko między nami się zmieniło. Nie dzwonił ani nie pisał od tamtego ranka w pałacu, trzy i pół miesiąca temu. Nie wątpię, że jest już z inną, chociaż nie mam na to dowodu. I dobrze, bo jego zdjęcia z inną kobietą zabiłyby mnie.

Otwarto drzwi do mojego samochodu i tłum cichnie. Wysiadam i tłum zaczyna wiwatować. Czuję na sobie jego wzrok i moje serce kwili. Idąc w kierunku pierwszej grupy ludzi, przyjmuję bukiet kwiatów i misia. Potem rozmawiam ze staruszką, która pamięta mamę, i z dziewczynką ubraną w suknię i tiarę. Po dwudziestu minutach docieram do Henrika.

– Wasza Wysokość… – Premier promienieje od ucha do ucha. – Jak miło panią widzieć.

Skupiam się na nim, ale to nie ma znaczenia. Jestem świadoma bliskości Santiaga i wiem, że wkrótce muszę stanąć z nim twarzą w twarz. Nie wiem, czy mam na to siłę.

Claudia ściska mi rękę… Pewnie poskładała to wszystko w całość. Jej gest dodaje mi otuchy.

Odwrócenie się twarzą do Santiaga przypomina zderzenie z piorunem. Jest taki sam, ale inny. Ma krótsze włosy, ciemny garnitur bez krawata, ale i tak wygląda elegancko. Jego lśniące oczy wpatrują się we mnie, a moje serce wali o żebra tak mocno, że aż boli.

– Wasza Wysokość. – Kłania się nisko. – Dziękuję za przybycie.

– Naturalnie. – Zmuszam się do uśmiechu, ale chyba mi to nie wychodzi.

– Tu jest łopata! – Radosny głos Henrika kłóci się z moim nastrojem.

– Rozumiem, że zamierza pani wykopać podziemny parking? – mówi Santiago żartobliwie.

Nie uśmiecham się.

– To tylko ceremonialna łopata. Dzisiaj nie ma darmowej siły roboczej.

– Szkoda – odpowiada.

Spoglądam w jego kierunku i czuję, że świat całkowicie wypadł ze swojej osi. Stoję i gapię się, przerażona. Panika uniemożliwia mi myślenie. Ludzie patrzą i szepczą. Kamery są wszędzie.

– Wasza Wysokość? – Głos Claudii pozwala mi wrócić do rzeczywistości. – Tędy, proszę.

Claudia rozsądnie staje między Santiagiem a mną, gestykulując w kierunku małej drewnianej platformy, która została wzniesiona na potrzeby dzisiejszej ceremonii. Robiłam takie rzeczy dziesiątki razy, ale ręce mi się trzęsą, kiedy dostaję łopatę. Henrik wygłasza krótkie przemówienie na temat znaczenia imponujących dzieł del Almodovára i jego najnowszego projektu. Kiedy kończy, słychać oklaski, wtedy odgrywam swoją rolę – uśmiechając się promiennie, chwytam łopatę, nabieram ziemi, czekam… Teraz prasa ma szansę na przyzwoite uwiecznienie historycznej chwili. Nawet nie chcę myśleć, co powiedziałby mój ojciec.

– Księżniczko, zaczekaj.

Coś w tonie jego głosu powoduje, że zwalniam. Jestem jednak blisko mojego samochodu, jeszcze minuta i ucieknę przed nim.

– Frejo.

Wypowiada moje imię na tyle cicho, że tylko Claudia i ja je słyszymy. Odwracam się, niezdolna do zaoferowania mu uśmiechu.

– Panie del Almodovár – mamroczę. – Co mogę dla pana zrobić?

Jest sfrustrowany i podirytowany.

– Czy mogłabyś poświęcić mi chwilę?.

Wpadam w panikę. Nie mogę mu powiedzieć, jak bardzo tego chcę. Kręcę głową.

– To nie jest możliwe. Przepraszam.

– W takim razie kiedy będzie to możliwe? – pyta cierpliwie.

– Kalendarz Jej Wysokości jest dość pełny – wyjaśnia mu Claudia.

– Wierzę, że Jej Wysokość może mówić za siebie – odpowiada z lodowatą pogardą.

Wpatruję się w niego, po czym odwracam się do Claudii.

– W porządku – mówię, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Zaczekaj na mnie w samochodzie.

– Pamiętaj, że wszędzie są ludzie i kamery – upominam go.

– Przejrzałaś plany projektu?

Nie wierzę. Chce ze mną porozmawiać o cholernych planach?

– Sprzedałam panu ziemię, panie del Almodovár. Szczegóły budowy kasyna już mnie nie interesują – odpowiadam, jak zwykle w stylu obrażonej sześciolatki.

Przeklina po hiszpańsku, chyba siarczyście.

– Traktujesz mnie tak, jakbym nic dla ciebie nie znaczył! Pocałuję cię tu i teraz, udowodnię, że kłamiesz.

– Nie odważysz się!

– Chcesz się założyć?

Wpatruje się we mnie przez kilka sekund, potem kręci głową zniecierpliwiony.

– Nie obchodzi mnie, jakie masz plany na popołudnie. Odwołaj je i przyjdź do mojego mieszkania.

Wiem na pewno, że mój kalendarz jest pusty, dzięki uprzejmości Claudii, ale mu tego nie mówię.

– W jakim celu?

– Na początek chcę przedyskutować plany. Czy nadal masz mój klucz?

– Wyrzuciłam go.

– W porządku. Zadzwoń, kiedy dojedziesz, wyjdę po ciebie.

– To nie jest…

– Proszę cię, Frejo. Nie walcz ze mną, bo zaraz wciągnę cię do mojego samochodu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sama z Santiagiem? Czuję obecność duchów złamanego serca, grożą, że zjedzą mnie żywcem.

– Proszę, wejdź.

To penthouse. Nie tego się spodziewałam. Jest elegancko i bardzo przytulnie. Domowo. To smutne, że jesteśmy jak obcy sobie ludzie, nienawidzę dystansu między nami, nienawidzę tego, że złoszczę się na niego, kiedy winna jest moja sytuacja.

– Żadnych ochroniarzy?

– Pomyślałam, że najlepiej będzie złożyć ci nieoficjalną wizytę – wyjaśniam.

– No tak, nie daj Boże, by ktoś cię rozpoznał… – kpi.

– Co chciałeś omówić?

– Wiele rzeczy.

– Nie mam dużo czasu – znów kłamię jak z nut.

– Usiądź, księżniczko – mówi stanowczo, zaciskając pięści.

Walka z nim prowadzi zawsze do jednego. Dlatego posłusznie podchodzę do stołu, odsuwam krzesło i siadam wyprostowana. Podaje mi filiżankę kawy i nastaje męcząca cisza. Santiago wpatruje się we mnie przez chwilę, potem nagle odwraca się i idzie w kierunku okna. Czekam, skołowana i zdezorientowana, z sercem w gardle.

– Proszę.

Podaje mi plik papierów. Rozpoznaję jego logo. Odwracam wzrok, nie chcę tego.

– Mówiłam ci, nie jestem zainteresowana planami kasyna.

– Do cholery, przestań być taka uparta i spójrz – mówi ze śmiechem i złością jednocześnie.

– Dobrze, już dobrze, popatrzę – obiecuję, byle tylko przestał mnie męczyć.

Spodziewałam się, że plany będą wersją tego, co trafiło na moje biurko ponad rok temu, ale są zupełnie inne. Zaintrygowana, przyglądam się im z uwagą.

KRÓLEWSKIE CENTRUM SZTUKI MARLSDOVEN

Podnoszę rękę do ust, by powstrzymać łkanie, czuję łzy na policzkach. To nie ma sensu. Drżącą dłonią odsłaniam kolejne strony i studiuję rysunki. Widzę ogromne szklane konstrukcje podkreślające piękno rzeki i urokliwe tereny parkowe z wysokimi, nowoczesnymi wieżami, które wbijają się w niebo. Dwie są oznaczone jako mieszkalne, jedna jako biura i dwie jako hotele. Sądząc po symbolice, w planach jest biblioteka, amfiteatr, galeria sztuki, kilka restauracji. Mam ochotę wtulić się w te szkice.

– To tak, jakbyś sięgnął do mojego serca i spełnił marzenia… Jednak… – Ze wzruszenia nie wiem, co mam mu powiedzieć. – Santiago! Gdzie jest kasyno?

– Kasyna już mnie nie interesują. Sprzedałem tę część mojej firmy, wszystkie udziały.

To wszystko nie ma sensu. Jestem w szoku. Nie, to niemożliwe…

– Kasyna są niesamowicie dochodowe. Nie było trudno znaleźć kupca – wyjaśnia, choć nie to chciałam wiedzieć.

– Ale są częścią tego, co kochasz!

– Kochałem – zgadza się. – Ale to już przeszłość.

– Kiedy podjąłeś decyzję? Dlaczego wtedy mi nie powiedziałeś?

– Wtedy… Sam jeszcze nie wiedziałem.

Wstaje, oddala się ode mnie. Wpatruję się w puste krzesło, które opuścił. Jest tak samotne jak ja.

– Wiem od pana premiera, że wyznaczono datę twojej koronacji na kwiecień.

– Tak – potwierdzam.

– Rozumiem.

Zapada cisza, bolesna i nieprzyjemna. Wyczuwam, że chce powiedzieć coś innego, ale tego nie robi. W końcu to ja przerywam ciszę.

– Pięknie tu. Od kiedy tu mieszkasz?

– Ponad trzy miesiące.

Zaraz eksploduje mi mózg. Przez cały ten czas był dwa kilometry od pałacu? Kiedy patrzyłam na miasto, pragnąc go, cały czas był właśnie tutaj?

– Nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. – Wskazuję plany. – Ale jestem ci wdzięczna. Między innymi.

– To znaczy?

– Nie wiem. Dręczy mnie poczucie winy. Kasyno było twoim marzeniem.

– Było. Już nie jest.

– Santiago, co się stało? – pytam, podchodząc do niego.

– Gdybym zbudował kasyno, znienawidziłabyś mnie. Każdego dnia, patrząc na kasyno, nienawidziłabyś mnie coraz bardziej. Zdałem sobie sprawę, że nie mógłbym z tym żyć…

– Nie znienawidziłabym cię!

– Owszem, zrobiłabyś to. I słusznie. Któregoś dnia ktoś zbuduje kasyno w Marlsdoven, Frejo, to nieuniknione. Ale to nie będę ja.

Szok. Pogodziłam się z jego przeklętym kasynem, pokochałam go mimo wszystko. Teraz do miłości dodaję wdzięczność.

Kiedyś rzuciłam się na Santiaga i zrobiłam z siebie idiotkę, wyznając mu, co czułam. Potem żyłam z piętnem odrzucenia, dlatego muszę stąd wyjść, zanim znów powiem zbyt wiele. Wstaję z krzesła. On obserwuje mnie pełnym niepewności spojrzeniem.

– Dlaczego przyspieszyłaś koronację? – pyta niespodziewanie.

– Dlaczego nie? To nieuniknione, więc po co zwlekać.

– Rozumiem.

Rozpaczliwie szukam powietrza, chcę wyjść, sięgam po torebkę.

– Cóż… Jeśli to wszystko…

Nawet teraz, głupia, mam nadzieję, że powie coś, zaoferuje mi to, czego pragnę. Ale milczy, choć jest wyraźnie spięty.

Każdy krok oddala mnie od niego, jestem już przy drzwiach, chwytam za klamkę.

– Zaczekaj! Jeszcze chwilę…

Dłużej tego nie zniosę.

– Muszę iść. Claudia czeka w samochodzie.

Przeklina pod nosem, więc odwracam się, by na niego spojrzeć. Jest dziwnie niespokojny.

– Czyli wszystko jest potwierdzone?

– Nie rozumiem – przyznaję. – Z budynkiem? Koronacją?

– Nie, księżniczko – mówi. – Z twoim małżeństwem.

Teraz już zupełnie nie mam czym oddychać. Nie przyszło mi do głowy, że Santiago nic nie wie. Choć właściwie skąd miałby wiedzieć? Prasa nic nie pisała o zerwaniu zaręczyn.

– Po prostu mi powiedz – prosi, zdezorientowany moim milczeniem. – Doceniam, że pewnie próbujesz dobrać właściwe słowa, ale wolałbym proste fakty… Kiedy to się stanie?

Jest jak ranne zwierzę, a ja nagle czuję się udręczona, zmęczona…

– Nigdy. Nie wychodzę za Heydara.

Wpatruje się we mnie, chyba przekonany, że kłamię, a może po prostu oszołomiony.

– Nie wychodzisz za mąż?

– Nie za Heydara – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Co się stało?

Denerwują mnie te pytania.

– Szukasz pochlebstw, Santiago? Chcesz usłyszeć, że to z twojego powodu? – wykrzykuję, nie panując nad słowami. – Więc powiem ci. Poślubienie Heydara wydawało mi się nieuczciwe wobec niego, skoro byłam zakochana w kimś innym. On to zrozumiał.

– Nadal jesteś we mnie zakochana, księżniczko?!

Nie mogę zaprzeczyć, ale jednocześnie jestem na niego wściekła, że o to zapytał. Więc milczę.

– Zapomnij, że pytałem. Nie mam prawa. Przepraszam.

Nie rozumiem, co się dzieje. Wracam do drzwi, ale Santiago je blokuje. Przyglądam mu się. Wiem wystarczająco dużo o cierpieniu, by je rozpoznać.

– Pozwól, że ci coś powiem, zanim wyjedziesz. Proszę.

To takie niepodobne do Santiaga. Zostaję, ale nie zabieram ręki z klamki.

– Wtedy w pałacu…

Tylko nie to, nie chcę do tego wracać. Nie chcę pamiętać, że mnie nie kocha.

– Wtedy byłem wściekły. Przez zdjęcie z Heydarem. Mogłem myśleć tylko o tobie, Frejo. Przyjechałem do Marlsdoven z nadzieją udowodnienia samemu sobie, że to, co do ciebie czułem, było tylko fałszywym wytworem umysłu.

Odwracam wzrok.

– Rozumiem.

– Nie sądzę. Już po dwóch minutach w pałacu zdałem sobie sprawę, jak skomplikowane jest moje, nasze, życie, jak bardzo za tobą tęskniłem. Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku. Byłaś taka piękna, królewska, tak niewiarygodnie pewna siebie. Byłem z ciebie dumny, i dumny z tego, że mogłem z tobą być, choćby i te kilka nocy w Hiszpanii. Zrozumiałem też, że nigdy nie byłaś i nie będziesz moja. Cały czas miałem wasze zdjęcie gdzieś z tyłu głowy.

– To tylko zdjęcie.

– Nie mogłem w to uwierzyć.

– Nie wiem, czy ta sekcja zwłok jest nam dziś potrzebna – mówię szczerze. – Tamten poranek był jednym z najgorszych w moim życiu. Nigdy nie zapomnę, jak powiedziałam ci, że cię kocham, a ty…

– Proszę, nie kończ. – Unosi palec do moich ust. – Nie możesz tak tego zapamiętać.

– Jak inaczej?

– Wiedziałem, że jesteś inna niż kobiety, które znałem. Ale od momentu, w którym się spotkaliśmy, walczyłem z tobą. Wmawiałem sobie, że wystarczy mi jedna noc, lecz potem chciałem kolejnej. I aż do tamtego poranka nie chciałem dostrzec prawdy.

– A teraz?

– Daj mi skończyć. Nikt mnie wcześniej nie kochał, nawet rodzice, nikt. Powiedziałaś mi, że mnie kochasz, dałaś mi coś, czego pragnąłem, a ja bałem się, że zaraz mi to odbierzesz. Miałem ci pozwolić mnie kochać, gdy planowałaś ślub z innym? Próbowałem przekonać siebie i ciebie, że to tylko seks, bo seks jest bezpieczny, niewiążący. Ale z tobą to nie był tylko seks, Frejo. Nigdy.

Milczę, tym razem nie chcę zburzyć wartości jego słów. Chcę, by mówił dalej.

– Nie zmieniłem planów w nadziei na odzyskanie cię, bo tej nadziei nie miałem. Ale kocham cię, co oznacza, że chcę cię uszczęśliwiać, jakkolwiek mogę, przez resztę mojego życia. Nawet jeśli nie mam szans na…

– Kochasz mnie… – powtarzam, przygnieciona potęgą tych słów.

– Zawsze.

Spoglądam na niego niepewnie. Nie wiem, czy po czterech miesiącach leczenia złamanego serca mogę mu tak łatwo uwierzyć.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Co miałem ci powiedzieć? Myślałem, że szykujesz się do ślubu. Poza tym, gdy zdałem sobie sprawę, jak bardzo cię kocham, uznałem, że zasługujesz na kogoś lepszego. Chciałem, byś była szczęśliwa, nawet beze mnie.

– Teraz mi to mówisz?

Połykam łzy.

– Bo teraz nie jesteś wreszcie czyjąś narzeczoną! Poza tym wtedy na ciebie nie zasługiwałem, Frejo. Teraz pewnie też nie zasługuję. Ale przynajmniej dając ci to… – wskazuje za okno, na nabrzeże, które stanie się placem budowy – …ofiaruję ci trochę radości. Tak jak ty dałaś mi radość w Hiszpanii. To były najlepsze dni w moim życiu.

– Do diabła, Santiago. Dlaczego nie doszedłeś do tych wniosków cztery miesiące temu?

– Wiem. Jest już za późno – mówi, wyraźnie cierpiąc.

– Mylisz się. – Kładę dłonie na jego piersi. – Ale czy masz pojęcie, przez co przeszłam? Kochać kogoś tak, jak kocham ciebie, i myśleć, że nie czujesz tego samego?

– Byłaś dzielna, Frejo. Wyznanie uczuć wymaga wielkiej odwagi, godnej korony. Chyba jednak zdajesz sobie sprawę, że nic się nie zmieniło. Nadal jestem kimś, kogo nie zaakceptuje twój lud. – Pochyla się do przodu, sonduje mnie wzrokiem. – Chcę być w twoim życiu, ale musimy uniknąć skandalu. Wierzę, że to mieszkanie zapewni nam dyskrecję.

– Nie ma mowy. Odmawiam!

Santiago sztywnieje, przekonany, że go odrzucam. Uświadamiam sobie, że panuję nad tym silnym człowiekiem. Pozwolę mu jeszcze przez chwilę czuć mój dawny ból. Tylko przez chwilę.

– Nie chcę, byś był moim wstydliwym sekretem, bo nie wstydzę się ciebie. Wierzę, że jesteś najlepszym człowiekiem na świecie i nie obchodzi mnie zdanie innych.

– Nie mogę ci na to pozwolić, Frejo. Będziesz królową. Twoje obowiązki są najważniejsze.

Cała moja radość pęka jak bańka mydlana. Kocha mnie, ale nie da mi tego, czego potrzebuję.

– Jak długo tu pozostaniesz? Jak długo potrwa budowa?

Patrzy na mnie, nie rozumiejąc. Też bym nie rozumiała.

– Ponieważ pewnego dnia muszę wyjść za mąż i mieć dzieci – wyjaśniam. – Wiem, co o tym myślisz, ale nie mogę zignorować wszystkich moich obowiązków…

Nie daje mi skończyć zdania. Santiago del Almodovár przyklęka, kładzie mi dłoń na biodrze.

– Poślubienie ciebie i wychowanie naszych dzieci będzie zaszczytem i sensem mojego życia. Zacznę pracować nad moją reputacją. Trochę to potrwa, ale kiedy czegoś chcę, *querida*, przenoszę góry, by to zdobyć.

Śmieję się i jest to śmiech zrodzony z czystej, obezwładniającej radości, ze szczęścia.

– Poczekaj – mówi nagle.

Szybko wstaje, wchodzi do kuchni, otwiera szufladę, wraca, pada na kolana i unosi przede mną małe aksamitne pudełeczko. Trudno mi oddychać. Moim oczom ukazuje się najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziałam, ogromny jasny diament otoczony kręgiem czarnych.

– Przypomina mi ciebie – mówi po chwili. – Jesteś światłem pośród ciemności.

Klękam przed nim, ignorując pierścionek.

– Chcę, żebyś coś wiedział…

– Mów…

Wyczuwam jego strach, nie chcę, by się bał.

– Nigdy nie przestanę cię kochać, cokolwiek zrobisz czy powiesz… Kocham cię za to, kim jesteś tu. – Przykładam dłoń do jego serca. – Jesteś dobry i troskliwy. Kiedy jestem z tobą, jestem w domu. Jednakże… – Będzie ciężko, ale przyznam mu się. – Jednakże, zawsze będę żałować tego, co mówiłam o twojej reputacji. Zrozumiałam, że wszystko, co robiłeś w życiu, wszystkie twoje wybory stworzyły człowieka, którym teraz jesteś. Te wybory przywiodły cię do mnie. Nic więcej nie potrzebuję.

Wszelkie obawy, że Santiago nie zostanie zaakceptowany przez mój kraj, okazały się niepotrzebne. Jego miliardowa inwestycja z pewnością pomogła, podobnie jak kilka dobrze zaplanowanych wywiadów.

Prześwietlone przez media życie Santiaga zapewniło mu opinię odważnego wojownika, który sam pokonał przeciwności losu, aby odcisnąć swoje piętno w świecie. Pisano też o jego filantropijnych przedsięwzięciach, o których wcześniej nie wiedziałam. Okazało się, że dużą część swojej fortuny od lat przekazuje ubogim dzieciom oraz fundacjom walczącym z głodem.

W przeddzień naszego ślubu dwie rzeczy są pewne: nikt nie byłby lepszy w roli małżonka władczyni, a mieszkańcy Marlsdoven uwielbiają Santiaga tak samo jak mnie.

Kaplicę wypełniają członkowie rodziny i przyjaciele – Heydar i jego bracia siedzą w pierwszym rzędzie, po mojej stronie. Rodzice Santiaga są nieobecni, cóż, nie ubolewam. Claudia lśni jako moja druhna. W powietrzu czuje się miłość. Tren mojej sukni jest tylko o połowę krótszy od długości kaplicy, i bardzo ciężki, ale ja czuje się dziś wyjątkowo lekko.

Na wesele przybyli goście z całego świata. Obserwuję Heydara i Claudię, zapatrzonych w siebie podczas tańca. Pasują do siebie, marzy mi się…

Gdy noc dobiega końca, jestem wreszcie sama z Santiagiem, mąż i żona z piękną przyszłością, w którą wierzymy.

Siedem lat później

– Postaraj się nie awanturować, maleńka – zwraca się Santiago do pięcioletniej Laury.

– Jest ciężka – skarży się Laura, unosząc rękę, by dotknąć delikatnej dziecięcej tiary.

– Też tego nienawidziłam – przyznaję.

– Więc dlaczego ją nosiłaś, mamo?

– Bo to tradycja – mówię. – Dziś jest wyjątkowa noc, ludzie chcą poznać swoją małą księżniczkę.

– Nie chcę tiary!

Santiago stawia Malthe, naszego czteroletniego syna, a potem kuca obok Laury.

– Może zawrzemy umowę? – sugeruje, a ja się uśmiecham, bo tatuś dokładnie wie, co powiedzieć, by przekonać Laurę.

– Jaką umowę? – pyta Laura.

– Załóż tiarę tylko na wejście i zdjęcia. Potem ją zdejmij i udawaj, że nie jesteś księżniczką.

Klara się zastanawia.

– Lubię być księżniczką, ale bez ciężkich rzeczy na głowie.

– Więc pozwól, że zdradzę ci mały sekret – mówię.

Santiago obejmuje mnie ramieniem, przyciąga do siebie.

– Co takiego? – pyta Laura.

Malthe obserwuje nas z zainteresowaniem.

– Nie ma jednego dobrego sposobu na bycie księżniczką. Słuchaj swojego serca i wszystko będzie dobrze, kochanie.

Laura zastanawia się przez chwilę, zabawne minki przypominają mi jej ojca chrzestnego, Heydara.

– Moje serce mówi, że tiary są niefajne.

Śmiejemy się bezgłośnie, by jej nie zrazić.

– Ale zrobię to, co podpowiada tatuś – mówi z pełnym poświęcenia westchnieniem. – Jeśli po balu będą lody.

– Umiesz się targować – zauważa rozpromieniony Santiago. – Zgadzam się. Będą lody.

Malthe bije brawo z entuzjazmem, bo to on jest największym wielbicielem lodów.

– Czy nasza siostra przyjdzie? – pyta Laura, podając mi maleńką dłoń w rękawiczce, gdy zbliżamy się do drzwi.

– Sofia ma dopiero dwa lata, jest o wiele za młoda na bal sylwestrowy.

– Słusznie, pozwólmy dziecku spać – mówi Laura z pięcioletnią powagą.

Zerkam w kierunku Santiaga i oboje szeroko się uśmiechamy. Szczęściarze z nas. Stworzyliśmy piękną rodzinę, kochamy się i szanujemy, dzielimy się miłością ze światem.

Okazuje się, że szczęśliwe zakończenia zdarzają się nie tylko na końcu romansów i filmów z Hollywood. Są częścią codzienności. Jestem żywym dowodem na to, że to prawda.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY